

Marinelli Carol

Tajemnicza pielęgniarka

Policjantka Bella Gray otrzymuje zlecenie podjęcia pracy na oddziale ratunkowym, gdzie w niewyjaśniony sposób ginie morfina. Nikt nie jest świadomy jej tajnej misji, ponieważ Bella jest także świetną pielęgniarką. Już w trakcie pierwszego dyżuru jej serce podbija doktor Heath Jameson, lecz nawet jemu Bella nie może ujawnić swej roli. Czy zdoła odzyskać zaufanie Heatha, gdy prawda wyjdzie na jaw?

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Chyba zdaje sobie pani sprawę, że wcale nie musi pani podjąć się tego zadania? - Na twarzy inspektora Bandforda wykwitł przyjazny uśmiech. Bella uśmiechnęła się równie nienaturalnie. Siedziała z dłońmi złożonymi na kolanach i patrzyła mu prosto w oczy.

- Jeśli pani odmówi, nie będzie miało to żadnego wpływu na pani podanie o przeniesienie do wydziału dochodzeniowo-śledczego.

- Rozumiem. Ale ja chcę się tego podjąć. I bardzo się cieszę, że wzięto pod uwagę moją kandydaturę.

Po kolejnej wymianie uśmiechów przełożony zapatrzył się w leżący przed nim dokument.

Gdyby miała w kieszeni dzwonek, na pewno by ją kusilo, żeby z niego skorzystać i ogłosić koniec spotkania.

Eddie, nie chrzań, miała ochotę powiedzieć. Dobrze wiemy, że jeśli odrzucę tę propozycję, moje podanie o przeniesienie natychmiast wyląduje w niszczarce. Na dodatek dla nikogo nie jest tajemnicą, że zwrócono się właśnie do mnie, ponieważ mam pielęgniarski dyplom. Jestem więc jedynym policjantem w Melbourne, który ma prawo swobodnie poruszać się po szpitalu, a nie wyłącznie tkwić w poczekalni.

- Nie ma pani żadnych oporów? - zapytał inspektor, zamykając jedną teczkę i sięgając po następną. Robił to tak wolno i pedantycznie, że Belle aż rozboleł brzuch. - Mam na myśli powrót do pielęgniarstwa. Porzuciła pani ten zawód, ponieważ...

- Ponieważ postanowiłam wstąpić do policji - wyjaśniła zdecydowanym tonem. Mimo to w oczach szefa dostrzegła powątpiewanie. - To było bardzo dawno temu - dodała, lekceważącym gestem wskazując na teczkę z dokumentami. - Mam to już za sobą.

- Mimo to... - Ściągnął brwi.

- Inspektorze, odniosłam wrażenie, że bardzo panu zależy, abym podjęła się tej roli - powiedziała wesołym tonem.

- O nie. Zaprosiłem tu panią, żebyśmy to wspólnie omówili. Agent Miller i ja uważamy, że jak najszybciej należy skończyć ze znikaniem narkotyków ze szpitala Melbourne City. Niestety wszystkie rutynowe metody śledcze zawiodły. Przesłuchano cały personel, zamontowano kamery, nawet w samym magazynie leków...

- I nic z tego nie wynikło - dokończyła.

Już cieszyła ją perspektywa rozwikłania tej zagadki. Oby tylko inspektor Bandford zaakceptował jej kandydaturę.

- Z naszych obserwacji wynika, że to musi być ktoś z kadry kierowniczej.

- Po chwili wahania podał jej zadrukowaną kartkę z listą nazwisk. - Ktoś, kto ma swobodny dostęp...

- Dostęp do leków ma większość lekarzy i pielęgniarek - zauważyła Bella, ale przełożony pokręcił głową.

- O tym, że w magazynie leków zainstalowaliśmy

kamery, wie tylko kilka osób. Co więcej, morfina znika zazwyczaj wkrótce po dostawie, i to pokaźnej. Ta osoba doskonale zna system dostaw i wie, że jest obserwowana.

- Dlaczego na liście nie ma doktora Ramirez? Przez jakiś czas był głównym podejrzanym. Moim zdaniem słusznie. Jest konsultantem, niedawno stracił dziecko, miał poważny wypadek. To ogromny stres...

- To prawda, był naszym głównym podejrzanym. Ale wyjechał do Hiszpanii, a kradzieże nie ustały.

- Szkoda! - prychnęła, po czym pochyliła się nad kartką.

Bandford w milczeniu obserwował podwładną. Pochłonięta lekturą przygryzała wargę, a od czasu do czasu nerwowym ruchem odgarniała z czoła kosmyk włosów. Zaczął mieć wątpliwości, komu przydzielić to zadanie. Jego faworytka Isabella Gray była urodzoną tajną agentką, czym nieraz się przechwalała na prawo i lewo. Była drobną, bardzo jasną blondynką, co nadzwyczajnie pomagało jej w pracy, bo mało kto podejrzewał, że za naiwnym spojrzeniem jej zielonych oczu kryje się błyskotliwy umysł, przebiegłość oraz czujność. Isabella Gray posiadała wrodzoną umiejętność wyciągania z ludzi najskrytszych zwierzeń.

- To jest bardzo sprytnie zorganizowane - mruknęła. - Trwa to tyle czasu, że narkoman już na pewno popełniłby jakiś błąd. - Wszyscy podejrzani mają wysokie kwalifikacje, wszyscy cieszą się szacunkiem reszty współpracowników. To przykre, że wśród nich jest złodziej. - A te ilości... - powiedziała bardziej do siebie niż do niego.

Mimo że upłynęło już kilka lat, odkąd zerwała z pielęgniarstwem, bez trudu obliczyła, że znikające ilości morfiny znacznie przekraczają zapotrzebowanie jednej osoby uzależnionej od tego narkotyku.

- Podejrzewamy, że kradnie na sprzedaż? - zapytała, z rozmysłem używając pierwszej osoby liczby mnogiej, by w ten sposób dać przełożonemu do zrozumienia, że już uważa się za włączoną do tego śledztwa. Bandford jednak był zbyt doświadczonym wyjadaczem, by nie dostrzec tego wybiegu.

- Takie jest stanowisko agenta Millera - oznajmił, a Bella lekko się zaczerwieniła. - I dlatego wystąpił o przydzielenie tajnego agenta w roli pielęgniarki. Będzie wiedział o tym tylko oficer prowadzący oraz przełożona pielęgniarek. Nie jest wykluczone, że sprawca nie znajduje się na naszej liście. Osoby, które są na niej, są lubiane, szanowane i cieszą się bezgranicznym zaufaniem. W związku z tym kogokolwiek tam podstawimy, to osoba ta nie może budzić najmniejszych podejrzeń, że jest kimś innym niż wyłącznie pielęgniarką.

- Kogo ma pan na myśli? - Postanowiła skończyć z tą zabawą w ciuciubabkę, czując, że za wszelką cenę musi dostać to zadanie.

To prawda, że po tym, co spotkało Danny'ego, przysięgała sobie, że jej noga już nigdy nie postanie w szpitalnej izbie przyjęć, że nie wróci do pielęgniarstwa. Ale to nie jest powrót, powtarzała sobie. To jest krok do przodu, który przybliży ją do wymarzonego szkolenia dla agentów. Musi dostać to zadanie.

- Ostatecznej decyzji jeszcze nie podjąłem. Podobno już otrząsnęła się pani z tego, co panią spotkało, kiedy pracowała pani w szpitalu. Chciałbym jednak mieć w tej sprawie absolutną pewność, bo to może być bardzo ryzykowna akcja. Podobnie jak pani, agent Miller nie wyklucza możliwości, że te narkotyki nie służą zaspokajaniu nałogu jednej osoby. Nie jest wykluczone, że mamy do czynienia z całą siatką, a sama pani wie, jak bezwzględni potrafią być handlarze narkotykami. Oczywiście zapewnimy tej osobie zaplecze, przez cały czas w poczekalni będzie dwóch funkcjonariuszy w cywilu, ale mimo to nie możemy tam umieścić agenta z problemami emocjonalnymi...
- Nie mam takich problemów - przerwała mu pośpiesznie. -Nie dostanę załamania nerwowego! Chyba na tyle dałam się panu poznać.
- Nie znam pani aż tak dobrze. Prawdę mówiąc, nikt z nas dobrze pani nie zna. Wiem, że jest pani lubiana, ale zauważyłem też, że jest pani bardzo zamknięta.
- Czy to źle wpływa na efekty mojej pracy? - rzuciła zaczepnym tonem. - Czy fakt, że nie jestem duszą towarzystwa, chociaż raz kolidował z moim profesjonalizmem?
- Nie.
- Czy chociaż raz mieliście ze mną jakieś problemy?
- Nie.
- Więc proszę mnie przydzielić do tego zadania. Jestem odpowiednią osobą.
- Muszę o tym jeszcze raz porozmawiać z agentem

Millerem. Zawiadomię panią o naszej decyzji. Przepraszam, że zatrzymałem panią dłużej. Wiem, że godzinę temu skończyła pani służbę.

- Nieznacznie skinął głową w stronę drzwi, co oznaczało, że już niczego więcej od niego się nie dowie oraz że nie warto mu pokazywać, jak bardzo jej zależy na tej robocie. Wstała.

- Dziękuję, że wziął pan pod uwagę moją kandydaturę - powiedziała na odchodnym.

- Jeszcze jedna sprawa. Czy kiedykolwiek pracowała pani w szpitalu Melbourne City?

- Nie. Staż odbywałam w prowincjonalnym szpitalu.

- I nikt w Melbourne City nie wie, że rzuciła pani pielęgniarstwo dla policji?

- Tego nie mogę powiedzieć - przyznała zgodnie z prawdą. - Pielęgniarki są bardzo mobilne. Często zmieniają miejsce pracy. Odeszłam stamtąd bez rozgłosu, więc może ktoś mógłby mnie rozpoznać, ale i tak nie będzie wiedział, że wstąpiłam do policji.

- Zapamiętam.

To już zdecydowanie był koniec rozmowy. Bandford pochylił się nad papierami i sięgnął po pióro. Najwyraźniej był przekonany, że Bella za moment zniknie za sobą drzwi. Gdy podniósł głowę, nie krył niezadowolenia, że jeszcze nie wyszła.

- Mówiłem już, że zawiadomię panią o decyzji. - Westchnął. - Nic więcej pani nie powiem, dopóki nie porozumiem się z Millerem. - Jednak w jej postawie wyczuł ogromną determinację, odłożył więc pióro i popatrzył na nią z wymuszoną przychylnością.

- Powiedział pan, że jeśli dostanę to zadanie, będę pielęgniarzką w zespole reanimacyjnym.

- Tak. Mogłaby pani wystąpić jako studentka albo pomocnica, ale agent Miller uważa, że dyplomowana pielęgniarka będzie miała lepszy dostęp do pacjentów w stanie ciężkim oraz do lekarzy. A skoro ma pani odpowiednie kwalifikacje, to powinniśmy z tego skorzystać.

- Jestem tego samego zdania. Proszę wyjaśnić agentowi Millerowi, że jeśli zostanie mi przydzielone to zadanie, nie zrobię nic, co mogłoby narazić na szwank życie pacjenta. Jeśli mam być częścią zespołu, ludzie muszą mieć do mnie zaufanie...

- Bello, jest pani policjantką - upomniał ją.

- Oraz pielęgniarką. Dobrze pan wie, jak bardzo zależy mi na tym zadaniu, ale jeśli nie ustalimy pewnych zasad, jeśli pan oraz agent Miller nie przyjmiecie do wiadomości, w jakim znajdę się środowisku, to proszę grubą czerwoną kreską skreślić mnie z listy kandydatów. Nie będę działać na niekorzyść żadnego powierzonego mi pacjenta.

- Nie warto tak dramatyzować. Będzie pani tam zaledwie przez dwa tygodnie.

- Czy kiedykolwiek spędził pan całą zmianę na izbie przyjęć? - Gdyby nie rumieńce, można by pomyśleć, że udało się jej zachować zimną krew. - Wobec tego musi pan uwierzyć mi na słowo, że nie dramatyzuję - stwierdziła, gdy pokręcił głową.

Wyszedłszy z budynku, wzięła głęboki wdech, by nieco ochłoniąć, bo ta nieprzewidziana rozmowa mocno wytrąciła ją z równowagi.

Wsiadła do tramwaju, tym razem jednak nie bawiła się w obserwowanie współpasażerów i zgadywanie, kim są i dokąd jadą. Oparła głowę o szybę i starała się uspokoić. Próbowwała sobie wyobrazić, co stanie się z jej podaniem, jeśli „z przyczyn osobistych” wycofa się z tego zadania. Z drugiej strony nie są to wyłącznie nerwy. Stwierdziła, że jest bardzo podekscytowana. Tajny agent!

Będzie prowadzić samodzielnie analizę, polegać na własnej inteligencji, rozpracowywać ślady, będzie robić to, co od dawna jej się marzy!

Oprócz pielęgniarstwa.

Wysiadła przy barze koktajlowym, kupiła gazetę oraz batonik i wymieniła kilka zdań z Sandrą, właścicielką baru.

- Jak Danny się czuje? - zapytała Sandra.

- Dobrze. - Australijczycy nie znają innej odpowiedzi na takie pytania.

Nawet jeśli bandyta trzyma na muszce całą rodzinę, odpowiedź jest zawsze ta sama. Dobrze.

- Jak Danny się czuje? - Z tym pytaniem Bella zwróciła się do Tani, pielęgniarce, która właśnie go karmiła. Położyła gazetę i czekoladkę na stoliku, po czym przejęła od Tani miseczkę z jedzeniem.

- Dobrze. - Pielęgniarka szeroko się uśmiechnęła. - Ale nie ma apetytu.

- Nadal? - Bella westchnęła. - To już trwa tydzień.

- Doktor go badał, ale niczego się nie doszukał. Zalecił suplementy. Są w lodówce. Zaraz przyniosę. Zrobić pani coś do picia?

- Nie, dziękuję. - Bella mieszała nieapetyczną papkę w miseczce.
- Może później?
- Może.

Kolejna zdawkowa wymiana zdań. Udawanie, że życie biegnie normalnym torem.

- Jaki miałeś dzień, Danny?

Nawet na nią nie spojrział, nie uśmiechnął się ani nie wzruszył ramionami ze słowem „dobrze”. Nic nie powiedział, tylko jęknął, gdy zaczęła go namawiać, by zjadł trochę przetartych jarzyn.

- Danny, musisz coś zjeść - prosiła. - Jeśli nie będziesz jadł, znowu założą ci tę rurkę, której tak nie lubisz. - Uśmiechnęła się z trudem. Była zła, że po tylu latach, mimo że odwiedzała go każdego dnia, wystarczyło jej na niego spojrzeć, by łzy napłynęły jej do oczu.

Jego dawniej piękne, umięśnione ciało zamieniło się w szkielet obciągnięty skórą, a jasne włosy, które tak bardzo jej się podobały, zostały krótko ostrzyżone przez fryzjera przyzwyczajonego do klientów w podeszłym wieku. Z całych sił próbowała nie okazać rozczarowania i jak zawsze gawędziła z nim o tym i owym, jakby mężczyzna, którego miała przed sobą, był tym samym jej przystojnym, energicznym i atrakcyjnym narzeczonym co kilka lat wcześniej.

- Nie zapytałeś, co u mnie! Dobrze. Prawdę mówiąc, bardzo dobrze. Nie zgadniesz, po co dzisiaj agent Miller mnie do siebie wezwał...

ROZDZIAŁ DRUGI

- Witajcie w królestwie bólu w klatce piersiowej! Czując się trochę nieswojo w nowiutkim uniformie,

Bella stała w grupie kobiet otaczającej stanowisko pielęgniarek. Za chwilę miało się odbyć przekazanie dyżuru. Szefowa schodzącej zmiany wyglądała na zmęczoną i na pewno marzyła, by ta odprawa trwała jak najkrócej. Bella wystarczył rzut oka na lekarzy, którzy pisali raporty, rozmawiali przez telefon, pochylali się nad pacjentami w kabinach, by domyśliła się, że mają za sobą bardzo pracowitą noc. Na korytarzu dostrzegła wózki, na których nadal leżały pomięte koce, a w poczekalni czekało kilkanaście osób.

- Jayne, jak urlop? - zapytała Hannah, kierowniczka nocnej zmiany.

Bella przeniosła wzrok na kobietę w średnim wieku, która z błyskiem w roześmianych, niebieskich oczach sceptycznie pokiwała głową, przejmując od asystentki telefon bezprzewodowy. Zamieniła z kimś kilka słów, po czym wsunęła telefon do kieszeni.

- Fantastycznie - odparła w końcu Jayne. - Ale już nie pamiętam, że gdzieś wyjeżdżałam. Rozmawiałam ze skrzydłem południowym - dodała gwoli wyjaśnienia. - Dziewczyny dzwoniły z pytaniem, czy ten

pacjent, który ma być do nich przeniesiony, może u nas zostać do ósmej, bo u nich jest teraz odprawa.

- Ach, ten nieszczęśnik! - jęknęła Hannah na widok salowego, który wyszedł z jednej z kabin, pchając wózek. - Jest u nas od dziesiątej wieczorem.

- Więc im powiedziałam, że się spóźniły z tą propozycją, bo on już jest w drodze do nich. Któraś będzie musiała się poświęcić i zrezygnować z udziału w odprawie. Jim! - Jayne zawołała portiera. - Odwieź pana na oddział.

Normalka, zauważyła Bella. W myślach budowała portret owej Jayne. Jayne Davies, przeczytała na identyfikatorze. Kobieta miała krótkie, gładko zaczesane kasztanowe włosy, a jedynym elementem jej makijażu była pomadka na wargach. Sądząc po tym, że już kilku lekarzy o coś ją pytało, oraz po tym, jak potraktowała prośbę koleżanek z innego oddziału, Bella uznała, że ma przed sobą osobę doskonale zorganizowaną.

A Hannah? Nerwowa. Rozczochrana. Bella przypomniła sobie uwagi agenta Millera. Hannah, kierowniczka nocnej zmiany, brała nadgodziny, aby sprostać wydatkom na leczenie chorego męża. Dla nikogo nie było tajemnicą, że Hannah ma poważne kłopoty finansowe. Lecz gdy uśmiechnęła się do Belli, mrugając do niej porozumiewawczo, by dodać otuchy nowej koleżance, Bella odrzuciła podejrzenia Millera, uznając, że odtąd sama musi formułować opinie. W jednej chwili Hannah znalazła się na samym końcu jej listy podejrzanych.

- Bethany, naszą stażystkę, puściłam do domu wcześniej - Hannah poinformowała Jayne. - W połu-

dnie zdaje egzamin na prawo jazdy, więc powinna przedtem trochę pospać. Pracujemy w okrojonym składzie. Nawet nie miałam czasu sprawdzić leków.

- Nie szkodzi. Trish - Jayne zwróciła się do pielęgniarki stojącej obok Belli - sprawdź leki z którąś z dziewczyn z nocnej zmiany. Później przekażę wam informacje o pacjentach. Widzę, że jeśli Hannah ma stąd wyjść przed lunchem, to musimy ostro brać się do roboty.

Odprawa w końcu się rozpoczęła. Z różnych powodów, mniej lub bardziej oczywistych, niektóre zjawiska mają tendencję do występowania falami. Boże Narodzenie i sylwester obfitują w bójkę wywołane niebezpieczną mieszanką alkoholu i krewniaków zebranych na małej powierzchni; mroźne poranki w popękane stawy biodrowe i nadgarstki, a deszczowe noce w wypadki drogowe. Powody mniej oczywiste? Każda pielęgniarka, która bierze nocne dyżury, wie, że podczas pełni księżyca nasilają się zaburzenia psychiczne. Ale bóle w klatce piersiowej?!

Dlaczego one także występują masowo?

Przekazanie zmiany wlokło się w nieskończoność, ponieważ na oddziale ratunkowym nie wystarczy omówić wszystkie przypadki. Przez cały czas zajeżdżają karetki, trzeba stale doglądać pacjentów po zabiegach, więc Jayne kolejno odsyłała swoje podwładne do rozmaitych zadań. W końcu mocno uszczuplona grupa, składająca się z Jayne, Belli, kilku studentek oraz Hannah dojrnęła do końca listy pacjentów.

- Charles Adams, lat siedemdziesiąt cztery, nadciśnienie i dusznica...

Hannah stłumiła ziewnięcie, gdy stanęły nad wózkiem, na którym leżał wyczerpany pacjent podłączony do różnych monitorów. Siedząca obok kobieta w obszernym trenczu trzymała go za rękę. Zapewne żona, pomyślała Bella, jednocześnie przyglądając się wysokiemu blondynowi,

który z drugiego ramienia pacjenta pobierał krew. Jej zainteresowanie lekarzem nabrało zdecydowanie intensywności, nie tylko dlatego że był zabójczo przystojny, ale przede wszystkim dlatego, że uprzytomniła sobie, iż jest to Heath Jameson, lekarz, którego ma obserwować.

Znalazła się tu, by prowadzić śledztwo!

Od czasu do czasu nachodziło ją przekonanie, że wszyscy o tym wiedzą, że nad jej głową unosi się jakiś znak, który informuje cały świat o prawdziwej przyczynie jej obecności w szpitalu. Jednak na chwilę niemal uwierzyła, że jest pielęgniarką, która w poniedziałkowy poranek bierze udział w porannym obchodzie.

Heath Jameson.

Gdy Hannah relacjonowała przypadek pana Adamsa, Bella przywołała w pamięci informacje na temat doktora Jamesona. Rozwiódł się niedawno i w sądzie toczy boje o prawo do opieki nad dziećmi. Podobno po rozwodzie się rozhulał, ale ostatnio nieco wyhamował. Niedawno zaczął pełnić obowiązki konsultanta oddziału i prawdopodobnie awans ten pomógł mu się ustatkować i skoncentrować na pracy. Sądząc po tym, jak gawędził z panią Adams, wzorowo wywiązywał się ze swoich obowiązków. Zamiast ją uspokajać, mógł po prostu zrobić swoje i oddalić się do innego pacjenta.

- O piątej rano pana Adamsa obudził ból w klatce piersiowej promieniujący do lewego ramienia. Pani Adams postanowiła nie czekać na karetkę i sama go tu przywiozła. - Hannah uniosła brwi, aby podkreślić niestosowność takiej decyzji. Pacjent z bólem klatki piersiowej może w każdej chwili stracić przytomność, i to właśnie przytrafiło się panu Adamsowi. - Muszę was ostrzec, że pani Adams niczego nie da sobie wytłumaczyć - mówiła Hannah, gdy już się oddaliły od pacjenta. - O chorobach męża wie wszystko, bo przeczytała na ten temat liczne artykuły w Internecie. Teraz na pewno mówi Heathowi, jakie badania krwi należy wykonać. Staralam się ją przekonać, że jeśli jej mąż znowu będzie miał takie bóle, o ile wyjdzie z tego tym razem, musi wezwać karetkę, bo następnym razem może nie być w pobliżu patrolu. Policjanci zorientowali się, że ona ma jakiś problem i kazali jej się zatrzymać. Gdy nadjechali ratownicy, pan Adams dostał migotania komór.

- Udało mu się - mruknęła jedna ze studentek.

- I to jak! Wystarczył jeden wstrząs, żeby wrócił rytm zatokowy. - Hannah uśmiechnęła się z przekąsem. - Ratownicy podali mu lignokainę, zgodnie z zaleceniem pani Adams. Wnieśli go do karetki i natychmiast tu przywieźli, a on znowu zaczął płatać figle! Już miałyśmy podać mu morfinę, kiedy ponownie dostał migotania. Heath jest przy nim...

- A dlaczego nie kardiolog? - zapytała Jayne. - Przecież ten człowiek przeszedł dwa zawały.

- Bo kardiologia miała tak samo upiorną noc jak my - westchnęła Hannah.

- Mają na intensywnej terapii rozległy zawał oraz nastolatkę, która zażyła

wszystkie nasercowe leki swojego dziadka. Pan Adams będzie pod opieką Heatha, dopóki kardiolodzy z nimi się nie uporają. Coś się stało? - zapytała Hannah, gdy podeszła do niej Trish.

- Brakuje jednej ampułki morfiny.

Bella poczuła nagły przypływ adrenaliny. Jest na tym oddziale od pół godziny, a już giną leki! Jednak jej wewnętrzną gotowość ostudziła reakcja Hannah.

- Cholera! To moja wina. Zmarnowałyśmy ampułkę przeznaczoną dla pana Adamsa. Bethany i ja wypisałyśmy zapotrzebowanie, ale pacjent, odzyskawszy przytomność, zaczął być niespokojny. Heath polecił podać mu morfinę, ale myśmy już ją wyrzuciły. Wzięłyśmy nową ampułkę, ale byłyśmy tak zaganiane, że nie miałyśmy czasu, żeby się wpisać. Bethany już jest w domu. Poproszę Heatha...

- Kto sprawdzał leki? - przerwała jej Jayne.

- Bethany i ja.

- To dlaczego Heath ma cokolwiek podpisywać? - Ton Jayne był ostry i nieprzyjemny. - Hannah, chyba wiesz, że na tym oddziale znikają leki? I doskonale zdajesz sobie sprawę, że musimy postępować zgodnie z ustalonymi procedurami. Zadzwoń do Bethany, każ jej przyjechać i się podpisać.

- Ale ona ma egzamin na prawo jazdy - broniła się Hannah.

- A ja odpowiadam za ten oddział! - odcięła się Jayne. - Przykro mi, Hannah. Wiem, że musisz wyprawić dzieci do szkoły, ale zanim skończysz dyżur, chcę mieć twój raport.

- Co takiego? Jayne, przecież nic się nie stało. Jesteś przewrażliwiona. Nie zostanę dłużej. Muszę się zdrzemnąć, zanim na jedenastą przywiozę tu Kena do przychodni.

- Przepraszam, że przeszkadzam, ale czy któraś z pań może mi pomóc? - Niski, uwodzicielski głos przerwał tę nieprzyjemną wymianę zdań.

Odwróciwszy głowę, Bella spostrzegła, jak linia na monitorze stopniowo przybiera wychylenia świadczące o migotaniu komór. Nim pan Adams stracił przytomność, nim jego żona zorientowała się, co się dzieje, Heath już mocował końcówki defibrylatora do klatki piersiowej pacjenta. Trish tymczasem odprowadziła panią Adams dalej od wózka. Bella już dawno nie słyszała odgłosów wydawanych przez defibrylator, ale wiedziała, że są tak charakterystyczne jak szum wiertła u stomatologa.

Heath był spokojny jak głaz, czego nie można było powiedzieć o Belli, która czuła, że jej serce szaleje co najmniej tak jak serce pana Adamsa.

- Uwaga.

Kolejny niezapomniany odgłos dwustu dzuli przyłożonych do ludzkiego ciała.

- Migotanie. Trzysta sześćdziesiąt dzuli. Wezwijcie zespół kardiologiczny.

Na innym oddziale zespół kardiologiczny wezwano by od razu, lecz oddział ratowniczy, gdzie przyjmuje się dużo takich przypadków, jest odpowiednio wyposażony. Jednak gdy serce pacjenta nie reaguje na działania lekarza, należy wezwać zespół specjalistyczny.

Heath przystąpił do masażu serca. Jednocześnie wydawał polecenia, jakie leki należy zaaplikować temu krnąbrnemu sercu, zanim znowu sięgnie po defibrylator.

- Bella, worek ambu - rzekła Jayne opanowanym tonem.

Cholera, nie zdążyła dotąd nawet przejść się po oddziale. Miała jednak pełną świadomość, że nie jest agentką policji, a pielęgniarką, i że teraz walczy o ludzkie życie.

Na szczęście aparat do sztucznego oddychania był podłączony do tlenu i leżał nieopodal głowy pacjenta.

Bella sprawdziła jego drogi oddechowe, po czym nałożyła mu maskę tlenową.

- Uwaga - powtórzył Heath, po czym zwrócił się do nieprzytomnego pacjenta. - Panie Adams, niech się pan postara. Nareszcie załatwiłem panu łóżko na oddziale intensywnej opieki kardiologicznej. Pozwoli pan, żeby się zmarnowało? - Gdy Jayne przyłożyła końcówki defibrylatora do klatki piersiowej pacjenta, Bella stanęła w gotowości, by w odpowiednim momencie użyć worka ambu. Nagle poczuła, jak wraz z optymistycznym piskiem monitora z sali znika napięcie. Gdy pacjent zaczął rzucać głową, odetchnęła z ulgą.

- W porządku, panie Adams - mówił spokojnym głosem Heath, pochylając się nad jego uchem. - Jest pan znowu z nami. Miał pan kolejny mały wypadek.

Tak też można to nazwać, pomyślała Bella, zdmuchując z policzka kosmyk włosów.

- Spóźniliście się! - Heath szeroko się uśmiechnął

do ludzi z zespołu kardiologicznego, którzy zaczęli wchodzić do sali. - Oto pan Charles Adams, pacjent, którego wam niańczę. W ciągu minionych trzech godzin trzy razy miał migotanie komór. Tym razem potrzebne były dwa wstrząsy. Zabierzcie go sobie, dobrze? Dziewczyny, spisałyście się na medal. - Teraz zwrócił się do swojego zespołu, a następnie do Belli.

- Odniosłem wrażenie, że procedury reanimacyjne nie są ci obce.

- Dawno tego nie robiłam - przyznała się.

- Ale dobrze ci poszło. - Podał jej dłoń. - Heath Jameson, zastępuje konsultanta tego oddziału.

- Bella Gray, nowa pielęgniarka.

- Witaj na pokładzie. - Uśmiechnął się promiennie, po czym wzrokiem dał znak Hannah i Jayne, by poszły za nim. - Czy następnym razem możecie klócić się gdzie indziej?

- Przepraszam - zaczęła Jayne z wypiekami na twarzy. - Ale chyba wiesz, jakie ostatnio mamy problemy z lekami?

- Teraz wie o nich już połowa oddziału - warknął Heath. - Bethany ma dzisiaj nocny dyżur?

Hannah przytaknęła.

- Wobec tego może wtedy wpisać się do rejestru oraz sporządzić raport.

Nie życzę sobie, żeby moje pielęgniarki pracowały półprzytomne, bo tak by było, gdybyśmy teraz wyciągnęli ją z łóżka. Miałoby to sens, gdyby rzeczywiście wydarzyło się coś poważnego.

- Zwrócił się do Hannah. - Wystarczy, jeśli przed nocnym dyżurem

przyjdiesz kwadrans wcześniej i wtedy napiszesz ten cholerny raport.

Hannah z wdzięcznością skinęła głową, za to Jayne była zdecydowanie niezadowolona.

- Heath, ta sprawa dotyczy nas, pielęgniarek, a ponieważ jestem pielęgniarką najstarszą rangą na tym oddziale...

- Ta sprawa dotyczy całego personelu tego oddziału - poprawił ją Heath. - A ja nim kieruję.

- Heath, nadużywasz stanowiska. Z dokumentów wynika, że zniknęły leki...

- Chodzi o jedną fiolkę morfiny, Jayne. Jeśli masz problem z tym, że raporty nie będą gotowe dzisiaj rano, tylko wieczorem, to możemy o tym jeszcze porozmawiać. Nie zgadzam się, żeby ze zwyczajnej pomyłki robić tragedię. A jeśli jest to nadużywaniem stanowiska, to bardzo proszę, z przyjemnością go nadużyję. Nie dam się zastraszyć ani nie zamierzam mieć wyrzutów sumienia, kiedy jestem niewinny. I tego samego oczekuję od podwładnych. A teraz potrzebuję pielęgniarki, która wraz ze mną podejmie się rozmowy z małżonką pana Adamsa.

Odwrócił się na pięcie i odszedł. Pielęgniarki, zwłaszcza Bella, stały oniemiałe.

Jayne - ponieważ jej się dostało.

Hannah - ponieważ Heath się za nią wstawił.

Reszta - a wśród nich Bella - dlatego, że po prostu były kobietami.

ROZDZIAŁ TRZECI

Celia Adams była na dnie rozpacz. Gdy Heath i Bella weszli do pokoju, zerwała się z fotela, zasłaniając płaszczem koronkową nocną koszulę.

- Proszę, nie mówcie...

- Pani mąż żyje - powiedział Heath, podchodząc do niej i ostrożnie sadzając ją w fotelu.

Bella była pełna podziwu. Jednym zdaniem rozwiał najgorsze obawy pani Adams, ale też nie robił jej większych nadziei. Iluż to innych lekarzy poinformowałoby ją, że wszystko jest w porządku, że już jest po strachu, podczas gdy walka o życie dopiero się zaczyna.

- To moja wina - szlochała pani Adams.

- Nikt tutaj nie zawinił - pocieszał ją Heath. - Pani mąż miał atak serca, co, niestety, może się powtórzyć.

- Teraz już jest dobrze, prawda?

- Jego stan jest krytyczny - ostrzegł ją - ale został przewieziony na kardiologię i otrzymał leki, które powinny uspokoić jego serce.

Nadchodzące dwie doby...

- Krytyczny... - powtórzyła pani Adams. - Przeczytałam w Internecie wszystko, co było o zawałach.

Heath uśmiechnął się z powątpiewaniem, ponieważ jej obeznanie z komputerem nie wywarło na nim najmniejszego wrażenia.

- Proszę mi teraz opowiedzieć, jak to się stało.
- To moja wina. Powinnam była posłuchać, kiedy powiedział, że źle się czuje.
- Czy wczoraj wieczorem mąż skarżył się na ból w klatce piersiowej?
- Nie. Podałam elegancką kolację. Przekonywałam go, że raz może zapomnieć o diecie. Piliśmy czerwone wino. Dopiero nad ranem... O Boże, co ja zrobiłam?
- Proszę się nie obwiniać. - Heath uśmiechnął się łagodnie. - Zapewniam panią, że wczorajsza kolacja nie jest przyczyną...
Najwyraźniej powiedział nie to, co należało, bo kobieta płakała coraz głośniej. Gdy Bella podała jej pudełko z chusteczkami, rzucił jej bezradne spojrzenie.
- Proszę się spokojnie wyplakać - rzekła Bella współczującym tonem. - Muszę porozmawiać z panem doktorem. Zaraz do pani wrócimy. - Gestem wskazała drzwi zdumionemu lekarzowi.
- Ona jest zrozpaczona - zauważył z wyrzutem.
- Bardzo - przyznała, gryząc kciuk. - Wyjątkowo.
- To chyba nic dziwnego? - Wzruszył ramionami. - Dlaczego wywołałaś mnie na korytarz?
- Bo mam wrażenie, że twoje słowa tylko pogarszają sytuację. - Słyszała, jak zrobił głęboki wdech, wyraźnie zirytowany faktem, że nowa pielęgniarka zwraca mu uwagę. Widząc jednak niepewny uśmiech na jej wargach, sam musiał się uśmiechnąć.
- Bello, co przeoczyłem?
- Po pierwsze jej seksowną koszulę nocną. - Zaczerwienili się oboje. - Dalej, romantyczną kolację oraz jej straszliwe wyrzuty sumienia...

- Nikt im nie zakazał seksu - mruknął. - To, że są po siedemdziesiątce...

- On jest chory na serce - przypomniała mu Bella.

- No to co? Choroba serca nie wyklucza seksu.

- To prawda, ale chyba widziałeś, jakie leki bierze w domu? Wcale bym się nie zdziwiła, gdyby się okazało, że ma problemy z... - Chrząknęła. - Z utrzymaniem erekcji.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi. - Rzucił jej pełne zdziwienia spojrzenie, po czym sięgnął do klamki, ale znieruchomiał, usłyszawszy następne zdanie.

- Ona jest maniaczką Internetu! - Ujrzała dwie grube zmarszczki nad jego nosem. - Podejrzewam, że jej wyrzuty sumienia nie mają nic wspólnego z jajkami, które były w suflecie, ani z czerwonym winem, lecz z małą niebieską pigułką, którą mu podała po kolacji.

- Niemożliwe.

- Uwierz mi. Ona ma powód czuć się winna, a to, że przekonujesz ją o jej niewinności, tylko sprawę pogarsza.

- Podejrzewasz, że go czymś oszołomiła?

- Och, przestań! - Parsknęła śmiechem. - Powiedziałabym, że raczej zamęczyła go na śmierć. Heath, to są tylko moje domysły, ale sugerowałabym, żebyś zmienił tryb przesłuchania.

- Tryb przesłuchania?! Bello, tu jest szpital, a nie komisariat!

- Faktycznie. Chciałam tylko...

- Rozumiem. Masz rację, bo jeśli ta pani kupuje leki przez Internet, to mój wywiad szedł zupełnie innym torem. Jak ja mam jej to przekazać? - Przegar-nął włosy palcami.

Danny też jest blondynem, przeszło jej przez myśl.

Oni są nieporównywalni.

Danny uwielbiał sporty wodne. Najchętniej ubierał się w kąpielówki lub szorty, Heath zaś jest uosobieniem elegancji. Bez wątpienia ma jeszcze kilka takich idealnie skrojonych garniturów, nosi kosztowny, ale gustowny zegarek i zlewa się wodą po goleniu o zapachu, którym można udusić się z odległości kilkudziesięciu metrów.

Tak, pomyślała, są bardzo różni. Jedyne podobieństwo to jasne włosy.

- Cholera, w trakcie studiów nikt nas nie uczył, jak się zachować w takiej sytuacji - jęknął, patrząc na nią.

I obaj mają piękne oczy.

- Ani w szkole pielęgniarstwie - pocieszyła go, rozpaczliwie usiłując pozbyć się niestosownych myśli.

- Jak na to wpadłaś? - Dotknął jej ramienia.

- Po prostu jestem potwornie ciekawska.

Już jej nie słuchał, bo obok przeszła Hannah. Po jej zaczerwienionych oczach zorientował się, że płakała.

- Hannah! - zawołał. - Czy Jayne mimo wszystko kazała ci teraz napisać ten raport?

- Nie. - Hannah uśmiechnęła się z przymusem. - Wczoraj byłam zupełnie nieprzytomna. Nie wyłączyłam świateł w samochodzie.

Heath jęknął ze współczuciem.

- Dzwoniłam do pomocy drogowej, ale okazuje się, że nie jestem jedyna.

Dwie godziny czekania...

- Weź taksówkę - zaproponował Heath. - A samo-

chód zabierzesz, jak przyjedziesz z Kenem. Shirley, recepcjonistka, wskaże twoje auto pomocy drogowej. Hannah pokiwała głową.

- Chyba tak zrobię. Ale...

- Na pewno masz prawo do vouchera. Zapytaj o to Jayne - doradził jej.

- Właśnie zamierzałam to zrobić. - Hannah uśmiechnęła się blado, a do Belli dotarło, o co chodzi.

Voucher pokryje koszt taksówki do domu, ale z powrotem Hannah będzie musiała zapłacić z własnej kieszeni. Taki niespodziewany wydatek wysokości dwudziestu czy pięćdziesięciu dolarów na pewno nie został przewidziany w jej domowym budżecie. Do tego doszłaby cena nowego akumulatora oraz koszt wezwania pomocy drogowej. Bella jednak uznała, że nie ma prawa się odzywać, ponieważ jest tu całkiem nowa. Milczała, udając, że nie słucha tej wymiany zdań.

- Hannah! - zawołał Heath za odchodzącą pielęgniarzką. Może przyszło mu do głowy to samo co mnie? - pomyślała Bella, widząc, jak Heath wyjmuje z kieszeni kluczyki z bardzo kiczowatym breloczkiem. - Weź moje auto.

- Słucham? - Na twarzy Hannah malowało się zdumienie.

- Podejrzewam, że masz więcej niż dwadzieścia pięć lat.

- Zdecydowanie więcej.

- Więc możesz nim pojechać. - Wzruszył ramionami. - Jayne na pewno jest załatana. Straciłabyś mnóstwo czasu, czekając, aż znajdzie i wyda ci te kwity. Jedź moim.

- Heath...

- Ja się stąd nie ruszam - jęknął. - Tylko nie pal w aucie, dobra?

- Fajki już mi się skończyły. - Tym razem Hannah uśmiechnęła się naprawdę radośnie.

- Wobec tego nie widzę żadnych przeszkód. Oprócz tej jednej, że pod surową maską zarówno w przypadku Danny'ego, jak i Heatha kryje się bardzo miękkie serce, pomyślała Bella.

Gdy Hannah, pobrzękując kluczykami, ruszyła do wyjścia, Heath wzniósł oczy do nieba.

- Dlaczego ja? - mruknął.

- Na pewno będzie jechała bardzo ostrożnie.

- Co tam samochód! W tym budynku jest tylu lekarzy, więc dlaczego na mnie musiało paść przeprowadzenie wywiadu z siedemdziesięcioletnią nimfomanką?!

Kolejny problem to to, że obaj są zabawni.

- Doktorze, nic się nie stało? - Pani Adams zerwała się z fotela. - Nic się nie stało mojemu Charliemu?

- Nic a nic. - Czekając, aż kobieta usiądzie, Heath chrząknął kilka razy.

Starał się też przybrać jak najbardziej obojętny wyraz twarzy. - Pani Adams, dla dobra pani męża muszę wiedzieć, co się wczoraj stało. Chcę wiedzieć, jakie wziął leki. Czy wydarzyło się coś niezwykłego...?

- Nic a nic! - Ta odpowiedź padła zdecydowanie za szybko. Bella i Heath odnieśli to samo wrażenie.

- Proszę nie zapominać, że tu jest szpital. Tutaj nikt nie będzie oceniał pani ani męża. Chcemy dać mu jak

najlepszą opiekę i dlatego musimy poznać wszystkie fakty. Więc jeśli jest coś, co mogłoby nam pomóc, może nawet coś, co pani uważa za nieistotne... to teraz należy nam o tym powiedzieć.

- O czym? - Kobieta nerwowo przełknęła ślinę. - Gdybym zrobiła coś niewłaściwego...

- Jestem lekarzem i chodzi mi wyłącznie o dobro pacjenta, pani męża.

- I nie będę miała żadnych przykrości? Pokręcił głową.

- Pani Adams, muszę poznać prawdę.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Bello, masz wolną chwilę? - Jayne wsunęła telefon do kieszeni w chwili, gdy Bella wyszła z pokoju, w którym siedziała pani Adams. - Muszę wziąć petydynę.

- Jestem do twojej dyspozycji.

Szły w stronę oddziałowego magazynu leków.

- W jakim stanie jest żona pana Adamsa? - zapytała Jayne.

- Zdecydowanie lepszym. Jest z nią Heath. Ciągłe jest bardzo zdenerwowana. O właśnie, dlatego wyszłam z pokoju, Skąd mam wziąć chusteczki? Bo tam już się skończyły.

- Zlecę Tony'emu, żeby je wam przyniósł - obiecała Jayne, wsuwając kartę do czytnika przy drzwiach magazynu.

- Sprzątaczkowi? - zainteresowała się Bella. - Sama z nim to załatwię. A przy okazji poproszę go, żeby posprzątał pokój, w którym teraz jest pani Adams, bo jest tam bałagan jak po przejściu huraganu.

- Zwrócę mu na to uwagę. - Jayne otwierała szafę z lekami. - Uśmiechnij się do kamery. - Westchnęła.

- Więc to prawda? - zapytała Bella niewinnym tonem. - Naprawdę giną wam leki?

- Niestety. Przykro mi, że musiałaś dowiedzieć się

0 tym w ten sposób, ale tutaj nic nie utrzyma się w tajemnicy. Może to i dobrze, że już wiesz, bo przynajmniej rozumiesz, dlaczego czasami tak dziwnie się zachowujemy. Nikt nie lubi być podejrzany, ale dopóki wszystko się nie wyjaśni, musimy z tym żyć. Paskudna sprawa. I dlatego bywam taka rygorystyczna. Heath twierdzi, że przesadzam, ale to nie on podpisuje listę leków na początku i na końcu dyżuru.

- Tutaj też są kamery? - zapytała Bella, zaglądając do szafy. Omiotła wzrokiem szeregi pudełek z lekami, udając, że szuka obiektywu.

- Nie, nie tutaj! - roześmiała się Jayne. - Przynajmniej nic mi o tym nie wiadomo. Tam. - Wskazała czarną skrzynkę pod sufitem. - To ma być ukryta kamera, ale wszyscy wiedzą, że tam jest.

- O kurczę - szepnęła Bella, mocno się powstrzymując, by nie pomachać kolegom.

- Nie przejmuj się. Sprawdzaj wszystko uważnie i się nie spiesz. Trzeba zachować zdrowy rozsądek.

- Jayne wyjęła opakowanie petydyny, po czym otworzyła rejestr wydanych leków. - Petydyna, sto miligramów. Powinno być dziewiętnaście. - Odwróciła ampułki, tak by na każdej widoczna była nazwa leku. Czekwała, aż Bella je policzy. - Biorę jedną, więc zostaje osiemnaście. - Obydwie podpisały się w księdze, zamknęły szafę, po czym pod czujnym spojrzeniem Belli Jayne sięgnęła po nerkę oraz strzykawkę.

- Dla Benjaminu Evansa, lat czterdzieści osiem, który dzisiaj rano postanowił położyć dach na pergoli, ale nie zabezpieczył drabiny. Spadł na plecy.

- Ojej.

- Już jest po prześwietleniu i oględzinach. Badał go doktor Jordan. Pacjent jest potłuczony, więc podamy mu petydynę i wyślemy do domu, żeby sobie kilka dni poleżał.

- Sto miligramów? - Bella zerknęła na zlecenie lekarza, by się upewnić. Dawno nie widziała tak czytelnego charakteru pisma.

- To potężnie zbudowany facet. - Jayne napełniła strzykawkę, po czym położyła ją w nerce. - A do tego jak dzieciak. Sama zobaczysz. Zanim jeszcze do niego dotarli, Bella się domyśliła, gdzie leży niefortunny cieśla, bo z kabiny czwartej doszły ją donośne pojękiwania. Nagle zabrzączał pager Jayne.

- Cholera - mruknęła. - Muszę tam iść. Bello, powiedz mu, że zaraz do niego wrócę.

- Nie ma sprawy.

Na kozetce leżał zwały mężczyzna, który jednak wcale nie zachowywał się jak dzieciak. Mimo widocznego na twarzy cierpienia spokojnie przytaknął, gdy mu wyjaśniła, że na zbawienny zastrzyk musi jeszcze chwilę poczekać.

- To przecież moja wina. - Skrzywił się. - Dostałem niezłą nauczkę.

- Ale proszę sobie wyobrazić, że za kilka tygodni będzie miał pan to już za sobą. Usiądzie pan sobie z zimnym piwem pod piękną pergolą - paplała, by odwrócić jego uwagę od bólu.

- Jeśli uda mi się położyć ten przeklęty dach.

- Przepraszam, już jestem. - Do kabiny wpadła Jayne z nerką, strzykawką i kartą pacjenta.

Bella spojrzała na jego identyfikator.

- Benjamin Evans, numer identyfikacyjny 1514103.

- Petydyna, sto miligramów - powiedziała Jayne, a Bella przytaknęła. -

Małe ukłucie, panie Evans. - Po zastrzyku wrzuciła strzykawkę do specjalnego pojemnika na ścianie. - Trochę trzeba poczekać, aż zacznie działać, ale na pewno już niedługo poczuje się pan znacznie lepiej.

- Dzięki.

- Byłeś dla niej wyjątkowo miły. - Dwie godziny później Bella bezradnie stała przed automatem do kawy w pokoju dla personelu. Kipiała ze złości, bo miała jedynie banknot pięciodolarowy, a automat przyjmował tylko bilon.

Była pełna uznania dla Heatha.

W pierwszej chwili ogarnęło go skrepowanie, lecz nad nim zapanował, usłyszawszy od pani Evans, że przez Internet „od pewnego doktora” kupiła tabletki, które miały być remedium na pewien wstydlivy problem małżonka.

Heath wspiał się na szczyty taktu, wyjaśniając pani Evans, że owych tabletek powinni się wystrzegać mężczyźni cierpiący na choroby serca. Jednocześnie dał jej do zrozumienia, że gdy małżonek wyzdrowieje, prawdziwy doktor na pewno mu pomoże w tej intymnej sprawie i nic już nie stanie na przeszkodzie, by znów podjęli satysfakcjonujące pożycie.

- Pani Adams posiadała rozległą wiedzę na temat zaburzeń wzrodu - zauważyła Bella ze złośliwym uśmiechem.

Zrezygnowała już z usług automatu. Sięgnęła po duży słój z brązowym proszkiem, niesłusznie nazywanym kawą, jednocześnie wyławiając kubek z pełnego po brzegi zlewu.

- Właśnie zamierzałem postawić ci kawę - oznajmił Heath. - Ale skoro nie chcesz, to popatrzę, jak się umartwiasz. - Chwilę po tym, jak wrzucił

dolarówkę do automatu, pokój wypełnił aromat mielonej prawdziwej kawy. Heath patrzył, jak kubek napełnia się naparem. - Rezygnujesz z tamtego świństwa?

- Jasne! Poza tym podejrzewam, że w tym zlewie już pływają wodorosty. Nikt tego nigdy nie myje? - zapytała.

- Nie. - Wydawało jej się, że Heath jest zły. - Jak tylko o tym wspomnę, dowiaduję się, że jestem zrzędlivy.

- Kto tak mówi?

- Jayne! Uważa, że od kiedy awansowałem, zrobiłem się kapryśny oraz że gdybym był mniej wymagający wobec sprzątaczek, to tak szybko by stąd nie odchodziły. Wszędzie brud, aleja mam udawać, że tego nie widzę!

- Rozmienisz mi banknot na bilon? Wzruszywszy ramionami, wrzucił dolarówkę do

automatu, po czym się odsunął, by Bella sama dokonała wyboru.

Gdyby była zwyczajną pielęgniarką, zdawkowa wymiana zdań podczas piętnastominutowej przerwy zapewne na tym by się skończyła. Ona jednak była także policjantką i czuła, że musi mu przeszkodzić w lekturze gazety, by go lepiej poznać. To należy do jej obowiązków.

Wcale nie zamierza z nim flirtować!

- Dzięki. - Z plastikowym kubkiem usiadła na kanapie w drugim końcu pokoju.

- Nie ma za co - mruknął znad gazety.

- Następnym razem moja kolej - powiedziała. -Pod warunkiem, że zdobędę bilon.

- Zgoda. - Nie podniósł na nią wzroku.

- Bardzo pracowity poranek - rzuciła radosnym tonem, na co Heath odłożył gazetę, ewidentnie rezygnując z zasłużonej chwili wytchnienia.

- Jak ci się podoba na naszym oddziale? - zagadnął uprzejmie.

- Super. Wszyscy są bardzo mili. Może poza tym... - Urwała w nadziei, że Heath połknął przynętę i podejmie wątek, na którym bardzo jej zależało.

- Poza tym porannym zgrzytem? Przykro mi, że byłeś tego mimowolnym świadkiem. Normalnie panuje tu bardzo dobra atmosfera, ale ostatnio odczuwamy ogromną presję.

- Dlaczego? - Nie odpowiedział od razu, więc brnęła dalej. - Czy to prawda, że od jakiegoś czasu ktoś wykrada leki?

- Niestety tak.

- Dużo?

- Tyle, że zainteresowała się tym policja.

- Naprawdę? - Bardzo szeroko otworzyła oczy.

- Parę tygodni temu wszystkich nas przesłuchano. Potem sprawa nieco przycichła, ale znowu się zaczęło. To dlatego Jayne tak się dzisiaj piekliła o tę ampulkę morfiny.

- Ale ty zachowałeś zimną krew - zauważyła.

- Bo mieliśmy logiczne wytłumaczenie. - Wzruszył ramionami. - W nocy było tu urwanie głowy. Wezwano mnie o trzeciej nad ranem, bo zabrakło rąk do pracy. Nic dziwnego, że Hannah i Bethany nie miały kiedy wpisać się do rejestru. Nie chciałem też, żeby z powodu zwyczajnego niedopatrzenia biedna Hannah musiała po takim dyżurze pisać raport, albo żebyśmy wyciągali Bethany z łóżka. Nie przejmuj się. Wystarczy, że wszystko będziesz trzy razy sprawdzać i podpisywać.
- Dzięki za wyjaśnienie. - Uśmiechnęła się szeroko, ale z dalszej rozmowy nic nie wyszło, bo do pokoju wszedł Martin Elmes. Na widok przełożonego Heath natychmiast się wyprostował.
- Heath, przepraszam, że bez uprzedzenia zwracam się do ciebie z taką prośbą. Czy możesz dzisiaj poprowadzić wykład dla młodych lekarzy? Boli mnie gardło.
- Z przyjemnością.
- Zdaję sobie sprawę, że nie jesteś przygotowany, więc postaraj się sprowokować dyskusję na jakiś lekki i ciekawy temat. Chciałbym posłuchać ich wypowiedzi, zorientować się, czy czegokolwiek ich nauczyliśmy.
- Bardzo chętnie. - Uśmiech na wargach Heatha zgasł, jak tylko za Elmesem zamknęły się drzwi.
- Chyba miał chrypkę.
- Bo pali paczkę dziennie - burknął Heath. - Spałem dwie godziny. Jak ja mam mu wymyślić coś „lekkiego i ciekawego“?
- Mogłeś odmówić.

- Raczej nie. - Uśmiechnął się kwaśno. - Nie mogę, jeśli zależy mi na tym, żebym przestał być „pełniącym obowiązki”.

Ze zrozumieniem pokiwała głową, ponieważ miała jeszcze w pamięci przebieg rozmowy z Bandfordem. Heath wstał, dopił kawę i ruszył do drzwi.

- Ciekawe, ile siedzi tam takich pań Adams! - zawołała za nim.

- Co takiego? - Spojrzał na nią przez ramię, zapewne zastanawiając się, czy ta pielęgniarka w ogóle potrafi milczeć.

- Myślałam o tym, ilu pacjentów, którzy teraz siedzą w poczekalni, zamawia leki przez Internet, albo ilu tam nie siedzi, bo leczą się sami według wskazówek z sieci.

- Na pewno setki. A nawet tysiące. - Uśmiechnął się szeroko. - Tak czy owak, hasło „zaburzenia erekcji” nieodmiennie wywołuje uśmieшки.

- Temat lekki i interesujący - rzuciła mimochodem, sięgając po kolorowy magazyn i wygodniejsadowiac się na kanapie. Miała jeszcze pięć minut wolnego czasu.

Normalnie od razu rzuciłaby się do wertowania stron magazynu w poszukiwaniu horoskopu, ale dzisiaj siedziała tępo wpatrzona w reklamę jakiegoś dezodorantu, zaśluchana w reakcje swojego organizmu. Reakcje, o których już zdążyła zapomnieć.

Lubi go.

Naprawdę go lubi.

Podobało się jej, jak stawił czoło Jayne, jak rozmawiał z żoną pana Adamsa, jak odłożył gazetę, by z nią pogadać, mimo że miał wielką ochotę na lekturę.

Polubiła go.

Lekkie poczucie winy kazało jej zamknąć oczy, by o tym nie myśleć.

Wcale nie chce go lubić, nie życzy sobie żadnych tego typu komplikacji. Występuje tu w podwójnej roli. Ma wytropić złodzieja, którym może się okazać ten lekarz.

Tym, na co ma jakikolwiek wpływ, musi zająć się sama...

A jedynym powodem wyrzutów sumienia jest Danny.

- Nadal nie pomaga? - zapytała, mierząc ciśnienie panu Evansowi, ponieważ nie uszły jej uwadze jego brwi ściągnięte w grymasie bólu.

- Nie bardzo. Trochę pomógł mi ten drugi zastrzyk.

- To był voltaren. Środek przeciwzapalny - wyjaśniła.

Petydyna nie dała pożądanego rezultatu, więc po konsultacji z doktorem Jordanem podano mu środek przeciwzapalny, ale i to nie pomogło. W takim stanie nie można było odesłać go do domu.

- Wkrótce zbada pana ortopeda, ale już teraz nasz lekarz pozwolił podać panu drugą dawkę petydyny.

- Wcale mi nie pomogła.

- Widzę, ale przy pańskiej masywnej budowie...

- Ładnie to pani ujęła.

- Potrzebujemy próbkę moczu, żeby wykluczyć uszkodzenie nerek.

- Już oddawałem mocz do badania.

- Nie zaszkodzi się upewnić. - Podała mu pojemnik. - Zaczekam na zewnątrz.

- Co się tam dzieje? - zapytał Heath, zatrzymując się przed kabiną, z której dochodziły głośnie jęki.
 - Pacjent oddaje mocz do badania. Za chwilę podam mu petydynę.
 - Przecież Jordan już orzekł, że wszystko jest bez zmian - rzucił Heath zirytowanym tonem. - Bello, ten człowiek skręca się z bólu. Dajmy mu wreszcie tę petydynę. I módlmy się, żeby udało się nam jeszcze dzisiaj zapanować nad tym bólem.
 - Pójdiesz ze mną do magazynu? - Puściła mimo uszu jego sarkastyczną uwagę. - Wszystkie dziewczyny są w tej chwili zajęte.
- Nie przykładał się do tej inspekcji tak porządnie jak Jayne. Przez cały czas, kiedy Bella oglądała uważnie każdą ampułkę, niecierpliwie bębnił palcami o ściankę szafy, po czym złożył zamaszysty podpis i niemal pędem puścił się przez oddział w stronę kabiny pacjenta.
- Miejmy nadzieję, że to pomoże - powiedziała Bella tonem pełnym zrozumienia, gdy po raz kolejny sprawdzali jego dane.
- Nim wbiła igłę w udo mężczyzny, Heath wybiegł do innych zajęć.
- Mam tu dla pani tę flaszeczkę. - Pan Evans wskazał na stolik przy leżance. - Więcej się nie dało. Wystarczy?
 - Aż nadto.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Co ty tu jeszcze robisz?

Następnego dnia, przebierając się przed pracą, Bella dostrzegła Hannah, która paliła papierosa na patiu przed pokojem dla personelu.

- Już dawno powinnam była wyjść - mówiła Hannah - ale chcę porozmawiać z Heathem o pani O'Keefe. O północy obiecałam jej, że niedługo przestanie wymiotować, a torsje dopiero co się skończyły.

Bella ze zrozumieniem pokiwała głową. Ponieważ na oddziale panował błogi spokój, przysiadła na krześle z zamiarem pogawędzenia z koleżanką.

- To ta kobieta z rakiem piersi i przerzutami do płuc?

- Biedactwo. - Hannah westchnęła. - Skończyła chemioterapię i przyjechała tu z dziećmi z Irlandii, żeby odpocząć u siostry. Doktor Jenkins, nasz onkolog, zasugerował, że powinna skrócić pobyt w Australii.

- I ją wypisał, prawda? - upewniała się Bella. - A jej mąż niedawno pojechał tramwajem do siostry po samochód?

- Tak. Mimo to czuję, że powinniśmy bardziej się nią zająć. Ona ma dopiero czterdzieści pięć lat. Tyle co Ken, mój mąż. Ken ma stwardnienie rozsiane.

- Bardzo ci współczuję.

- Słusznie, bo bywa okropny. - Hannah uśmiechnęła się gorzko. - Ale go kocham.

- I dlatego bierzesz nocne dyżury? Żeby w ciągu dnia być przy nim?

- Skądże! - Zgasiła papierosa. - Nocne dyżury biorę po to, żeby więcej zarobić. W ciągu dnia Ken ma opiekę. Przyjeżdża do niego pielęgniarka, a kilka razy w tygodniu jeździ na spotkania grupy wsparcia. Lubię być wieczorem w domu, bo to jedyna pora, kiedy oboje możemy nie myśleć o jego chorobie. Jak nie mam dyżuru, siedzimy w łóżku, oglądamy telewizję, pijemy czekoladę... - Uśmiechnęła się ciepło. - W panu O'Keefe znalazłam bratnią duszę. Wiem od niego, że lekarz nie daje jego żonie wielkiej szansy. Nie robiła jeszcze tomografii, ale podejrzewam, że on przeczuwa, że zostało jej co najwyżej kilka tygodni, i robi co może, żeby jej życie wyglądało w miarę normalnie oraz żeby mogła czerpać radość z tych wakacji. Żeby mogła zjeść lody razem z córką, żeby on mógł zawieźć ją wózkiem na molo... To chyba nie są wygórowane marzenia?

- Zdecydowanie - przyznała Bella. - Całe szczęście, że udało się zahamować torsje.

- Na razie - przytaknęła Hannah. - Dostała kytril.

- Zorientowała się, że ta nazwa nic Belli nie mówi.

- To środek przeciwwymiotny. Czasami czyni cuda. Nie słyszałaś o nim, bo stosuje się go wyłącznie na onkologii. Kosztuje krocie. Doktor Jenkins wypisał receptę, ale jej ubezpieczenie nie pokrywa tego nawet w połowie. Mieli spore trudności z ubezpieczeniem na czas podróży. W rezultacie jej polisa nie obejmuje niczego, co jest związane z kuracją antyrakową.

Zapy-

tałam Jenkinsa, czy nie moglibyśmy dać jej tego leku z naszych zasobów, chociażby tylko na czas podróży do Irlandii, ale się nie zgodził. -

Westchnęła. - Zdaję sobie sprawę, że nie możemy rozdawać drogich leków jak lizaków, ale i tak jest mi przykro. Wiem przecież, że wszystko zawsze sprowadza się do pieniędzy.

- W jaki sposób Heath miałby jej pomóc?

- Omijając przepisy. On jest bardzo uczynny, wierz mi. Wbrew temu, co o nim usłyszysz od paru osób.

- W oczach Belli wyczytała ogromne zaciekawienie.

- Kiedy żona go rzuciła, mocno podpadł tu kilku osobom.

- Co zrobił?

- Zapomniał, na czym polega praca w zespole. Odmówiono mu stanowiska specjalisty, a on przy każdej okazji próbował udowodnić, że popełniono ogromną pomyłkę.

- Heath? - Bella nie kryła zdziwienia.

- Chyba wiesz, jak bardzo wrażliwi bywają mężczyźni na swoim punkcie.

- Hannah mrugnęła porozumiewawczo. - Żona go rzuciła, więc podejrzewam, że mu się wydawało, że wszystkie jego perspektywy na przyszłość legły w gruzach.

- Podobno ktoś tu chce zrobić skok na moją kasę.

- Bella aż drgnęła na dźwięk jego głosu.

Po chwili Heath ukazał się na patiu poprzedzany aromatem wody po goleniu, której zdecydowanie nie oszczędzał. Miał mokre włosy, jakby przed chwilą wyszedł spod prysznic.

- Zrzutka na prezent pożegnalny dla Jima?

- Zupełnie o tym zapomniałam! - Hannah po-

spiesznie wyjęła z torby sfatygowaną brązową kopertę. - Marnie mi z tym idzie. Gdy wyjeżdżał doktor Ramirez, wszyscy byli bardzo szczerzy. Jim jest naszym nocnym portierem - poinformowała Bellę. - Można powiedzieć, częścią wyposażenia tego szpitala. Pracuje tu od czterdziestu pięciu lat, od początku.

Heath podał jej banknot o pokaźnym nominale, po czym ruszył do wejścia, ale zatrzymała go w pół kroku.

- Heath, prawdę mówiąc, nie poszukiwałam cię w sprawie prezentu dla Jima - powiedziała.

- Wcale nie wiem, czy mi się to podoba. - Mimo to przysiadł na krześle. Zerknąwszy na zegarek, Bella stwierdziła, że już pora wrócić do pracy, uznała jednak, że powinna być świadkiem takiej właśnie rozmowy. Rzykując naganę ze strony Jayne, postanowiła zostać.

- Masz kłopoty z Kenem? - zapytał Heath.

- Tym razem nie. - Popatrzyła na Bellę, tym samym wciągając ją do rozmowy, - Już kilka razy wykorzystałam biednego Heatha - wyjaśniła. - Nie, teraz martwię się o panią O'Keefe, pacjentkę z rakiem, z czwórki.

- Przed chwilą o niej rozmawiałem z doktorem Jenkinsem. Wraca do siostry.

- Z receptą na kytril, którego nie jest w stanie wykupić. - Hannah rzuciła mu niemal wojownicze spojrzenie. - Ten lek jej pomaga, a my nie możemy jej go dać. Podobnie jest z Kenem...

- Hannah, nie zaczynajmy tematu konopi - jęknął Heath.

Bella domyśliła się, że już nieraz poruszali ten wątek. Problem legalizacji konopi indyjskich w terapii

nieuleczalnie chorych stale odżywał, ale pomimo powszechnej opinii o ich skuteczności marihuana w Australii nadal była nielegalna.

- W New South Wales trwają badania - mówił Heath - ale na razie nie ma o czym mówić i ani ty, ani ja tego nie zmienimy.

- Mimo że marihuana zdecydowanie pomaga pacjentom ze stwardnieniem rozsianym! - zaperzyła się Hannah. - Mimo że dzięki niej mój Ken... - Urwała. Bella zaś nie wierzyła własnym uszom. Niewinna gorąca czekolada w łóżku jawiła się jej teraz w całkiem innym świetle!

- Wróćmy do poprzedniego tematu - zaproponował Heath.

- Chodzi o lek absolutnie legalny - oświadczyła Hannah z naciskiem - który dalby tej kobiecie szansę na jeszcze kilka dni wakacji. Żeby mogła z godnością spędzić je z rodziną, zanim wróci do Irlandii, żeby tam umrzeć. Nam budżet oraz biurokratyczne procedury pozwalają dać jej tylko jedną dawkę. Za to pani O'Keefe wolno obejść przepisy. Wolno jej każdego dnia przyjeżdżać do nas z torskami i wszyscy troje dobrze wiemy, że będziemy musieli ten lek jej podać!

- Domyślam się, że nie omieszkałaś jej o tym poinformować.

- Jasne! Ale w odróżnieniu od licznych leniów, którzy zajmują szpitalne łóżka, pani O'Keefe ma dosyć szpitali. Gdybyś wypisał zlecenie na karcie choroby, można by ten lek jej wydać...

- I zapłacić z naszego budżetu oddziałowego - mruknął Heath. - Hannah, muszą być jakieś granice.

- Myślisz, że o tym nie wiem? Cztery razy w tygodniu pracuję w ramach tych granic, ale sam wiesz, że od czasu do czasu...

- Łamiemy te zasady.

- Heath, do tego cię nie namawiam, ale proszę cię, żebyś je obszedł.

Z głośnym westchnieniem Heath sięgnął po kartę pacjentki, przeczytał uwagi onkologa, po czym wypisał zlecenie na kytril. Bella odgadła, że wbrew pozorom nie była to dla niego łatwa decyzja. Księgowość liczy każdy grosz, więc Heath na pewno będzie musiał się z tego tłumaczyć, ale wszyscy troje mieli absolutną pewność, że zrobił to, co należało.

- Dziesięć dawek - oznajmił. - Na dziesięć dni. Apteka jest czynna dopiero od dziewiątej, a to znaczy, że muszę zadzwonić do farmaceuty.

Na pewno zażyczy sobie, żeby odebrała je dyplomowana pielęgniarka.

- Zgłaszam się na ochotnika - odezwała się Bella.

- Wystrzegaj się Jayne - ostrzegł ją Heath. - Ostatnio chodzi wściekła jak rój os. Jakby za te wszystkie leki płaciła ze swojej kieszeni.

- I patrz, kto za tobą idzie - doradziła jej Hannah, uradowana powodzeniem swojego planu. - Mogłabym cię napaść w drodze powrotnej. Zwróciłyby mi się wszystkie koszty związane z akumulatorem.

Bella nacisnęła guzik domofonu przy okratowanych drzwiach do apteki. Podała swoje nazwisko oraz oddział. Po chwili żelazna krata uniosła się, a w drzwiach stanął typowy farmaceuta: w połówkowych okularach, siwy i potargany.

- Rozumiem, że to dla mamusi pana doktora?
- Słucham? - Wydawało się jej, że się przesłyszała.
- A może to po prostu porządny facet?

Gdy dotarło do niej, że była to aluzja do tak szczodrej dawki, przytaknęła.

- To drugie - odparła. - Tak mi się przynajmniej wydaje, bo to jest dopiero mój drugi dzień na tym oddziale.
- Nie stój tak. Wejź do środka.

Odczekała, aż ten sympatyczny dziwak pozamyka wszystkie zamki.

- Nie patrz na ten bałagan. W dzisiejszych czasach nikt nie chce być sprzątaczką - mruknął.

Nie żartował. Kosze na śmieci były przepelnione, a podłoga aż lepka.

- Ponieważ siedzę tu sam, musisz mi asystować -oznajmił szalony aptekarz, otwierając kolejne szafki.

Rozejrzawszy się, Bella pojęła, dlaczego nic nie ginie z tego pomieszczenia. Wszędzie były metalowe kraty, na zewnątrz nie leżała ani jedna ampułka, ani jeden proszek, a farmaceuta wszystko starannie pozamykał, zanim podszedł do niej z opakowaniem cennego środka.

- Siadaj. Musisz się podpisać. Tak, to jest kytril. - Otworzył pudełko, by pokazać jej zawartość. Pokiwała głową, po czym złożyła podpis we wskazanym miejscu. - Tutaj postaw parafkę. - Oderwał etykietę, sam się podpisał, po czym podsunął kartkę Belli i przykleił etykietę na pudełko.
- Podpisane, zapieczętowane! - oznajmił uroczystym głosem.

- Teraz należy to jak najszybciej dostarczyć pacjentce.
Przekazanie paczuszki sprawiło Belli ogromną przyjemność.
Przypomniało jej, jak wzruszające chwile niesie ze sobą zawód pielęgniarki. Na wychudzonej twarzy pani O'Keefe zakwitł uśmiech wdzięczności, gdy Bella wsuwała jej do torby opakowanie leku.
Pomimo wyniszczającej choroby pani O'Keefe nadal była bardzo atrakcyjna. Miała wydatne kości policzkowe, bystre niebieskie oczy i śpiewny dubliński akcent. Dziękowała Belli wylewnie, gdy ta poprawiała jej poduszki i trzymała kubek z herbatą.
Nie po raz pierwszy przyszło Belli do głowy, jak bezlitosny bywa los. Oto matka, żona, córka i siostra, która nie zasłużyła na to, by tak szybko opuszczać swoich bliskich.

- Jest tego na dziesięć dni. Więcej niestety nie możemy pani dać.
- To i tak bardzo dużo. - Kobieta wychudłą dłonią odsunęła talerz i opadła na poduszki. Bładości jej twarzy nie rozpraszała nawet czerwona chustka zawiązana na głowie. - Czy pani wie, jaka smakowita była ta grzanka?
- Jest pani pierwszą pacjentką, która chwali szpitalny wikt - odparła Bella z uśmiechem.
- Najbardziej tęskni się za prostymi przyjemnościami. - Westchnęła. - Ten lek będzie nie tylko dla mnie. Patrick i Marnie, moja córka, szaleją z radości, kiedy jem. Nieustannie robią mi papkę bananową, żeby mnie skusić. To nie to, że ja nie chcę jeść, ja wszystko zwracam.

- To pani pomoże. - Pomagają nie tylko leki, ale i pozytywne myślenie.
- Na pewno. Nawet bardziej, niż pani myśli. Proszę w moim imieniu podziękować panu doktorowi. Jak on się nazywa?
- Heath Jameson - odpowiedział ciepły męski głos. Podniosły wzrok.
- Oto i on we własnej osobie - ucieszyła się pani O'Keefe. - Gdybym miała choć resztki rzęs, na pewno bym nimi zatrzepotała.
- Podobno jest pani szczęśliwą mężatką - ofuknął ją żartobliwie.
- Niewinny flirt nikomu nie zaszkodzi. Dziękuję panu, doktorze. - Głos jej zadrżał. - Z całego serca.
- To my powinniśmy pani dziękować. Czasami potrzebujemy tego kopniaka w tyłek, żeby się nam przypomniało, po co tu jesteśmy. Dzięki pani to do nas dotarło.
- Umiem kopać w tyłek - przyznała bez cienia skromności pani O'Keefe. - Przynajmniej kiedyś umiałam.
- Życzę udanych wakacji. - Lekko uścisnął jej dłoń. - I proszę pamiętać, że może pani na nas liczyć.
- Bardzo pan kochany. - Uśmiechnęła się z rozrzewnieniem. - Na pewno w domu czeka na pana piękna żona i dzieci.
- Nie wydaje mi się, żeby moja była zniewalała urodą. - Mrugnął porozumiewawczo. - Za to dzieciaki mam bardzo udane.
- Rozwiedziony?! Co tej kobiecie strzeliło do głowy?

Pytanie to nie dawało Belli spokoju do końca dnia. Heath jest wspaniały pod każdym względem.

No, może czasami jest przesadnie namiętny, pomyślała, obserwując go, gdy rozmawiał ze studentami. Całkiem wyraźnie pochlebiała mu rola zastępcy konsultanta. Jednak było w nim coś, jakaś ulotna cecha, którą udało się jej określić dopiero pod koniec dyżuru, gdy pochyłona nad nim podpisywała się w karcie pacjenta, któremu podała szczepionkę przeciwężcową. Nadal unosił się nad nim obłok wody po goleniu.

- Skończone?

Było to całkiem niewinne pytanie, ale jej aż zabrakło tchu w piersiach, gdy poczuła na policzku jego oddech, zapach miętowej gumy do żucia, zobaczyła wokół oczu siateczkę zmarszczek, której rano na pewno tam nie było.

Co jego byłej małżonce strzeliło do głowy?

- Kto ci tak ustawił dyżury?! - zachodziła w głowę Jayne, porządkując dokumenty pod koniec dnia.

Dla Belli kończył się trzeci wyczerpujący dzień pracy na oddziale nagłych wypadków.

Wyczerpujący, bo poprzedniego wieczoru spędziła dwie godziny w komisariacie, omawiając z agentem Millerem swoje spostrzeżenia.

Wyczerpujący, bo zjawiała się u Danny'ego w pielęgniarstwie i musiała nakłamać jego żądaniem informacji rodzicom, dlaczego wróciła do szpitala, jednocześnie przekonując ich, że jeśli lekarz Danny'ego badał go tego dnia i nie stwierdził niczego niepokojącego, nie powinni się zamartwiać.

Wyczerpujący, bo do północy oglądała taśmy wideo, które agent Miller zadał jej jako pracę domową.

Wyczerpujący, bo gdy już się położyła, zamiast zasnąć, wpatrywała się w sufit i rozmyślała o tym, o czym myśleć nie powinna. Heath.

Gdyby była prawdziwą pielęgniarzką, mogłaby go unikać, być zawsze bardzo zajęta, mogłaby też o wszystkie recepty prosić doktora Jordana. Była jednak policjantką na służbie i przez cały dzień pętała się przy nim jak zagubiony piesek, zadając głupie pytania, chociaż wolałaby schować się w ciemny kąt. Wcale nie zależało jej na tym, by go lepiej poznać, by spędzać z nim każdą chwilę, ponieważ przerażały ją własne emocje. Od wypadku Danny'ego nikt nie zasłużył na jej zainteresowanie, a tu wystarczyły dwie minuty, by poczuła, jak budzą się w niej od dawna uśpione hormony.

I to wcale nie leniwie, ziewając i się przeciągając. Błyskawicznie postawiły ją w stan gotowości, przypominając, że jest dojrzałą kobietą.

- Trudno się dziwić, że nikt nie chce u nas pracować, skoro dyrekcja tak ustawia dyżury - prychnęła Jayne. - Widziałaś swój plan? W tym tygodniu masz cztery dyżury rano oraz w nocy z soboty na niedzielę. Na wszelki wypadek nie powiem ci, jak wygląda twój przyszły tydzień, żebyś nie uciekła.

- Jayne, mnie to nie przeszkadza - powiedziała, zaglądając koleżance przez ramię. - Uzgodnili to ze mną. Sama im zaproponowałam sobotnią noc. Potrzebuję forsy.

To niewinne kłamstwo przyszło jej bez trudu, tym bardziej że takie ustawienie dyżurów było gruntownie przez nią przemyślane, tak by mogła przyjrzeć się wszystkim lekarzom i pielęgniarkom.

Gdy opuszczała gabinet Bandforda, oczekiwała, że na początek szef da jej kilka dni spokoju, ale ledwie weszła do domu po wizycie u Danny'ego, zadzwonił agent Miller, by wyjaśnić jej, skąd to niespodziewane przyspieszenie. Jej dyżury zostały tak zaaranżowane, by na każdym pracowała z jak największą liczbą podejrzanych. W następnym tygodniu miała mieć dyżury głównie z Hannah.

Jednak gumka w palcach Jayne stanowiła poważne zagrożenie dla tego misternego planu. Gdyby nawet dyrekcja przywróciła pierwotną formę rozkładu dyżurów, mogłoby się to komuś wydać podejrzane.

- Bello, to zdecydowanie za dużo. - Jayne podniosła wzrok znad kartki. - Nie ma powodu, żebyś tak harowała. Dyżur z soboty na niedzielę to istny koszmar.

- Ty tak pracujesz.

- Ale za to mam wolne do środy. - Gumka zawisła niebezpiecznie nisko nad planem.

- Poradzę sobie. Bardzo zależy mi na tej forsie.

- A mnie bardzo zależy na tym, żeby moje pielęgniarki były przytomne. - Ten niski głos na pewno nie należał do Jayne. Bella przekonana, że Heath słyszał jej proszący ton, zaczerwieniła się po uszy. Na jej szczęście w tej samej chwili rozległ się sygnał telefonu alarmowego.

Jayne natychmiast sięgnęła po słuchawkę. Słuchała, kiwając głową. Ręką dała znak Heathowi, by nie odchodził.

- Motor kontra ciężarówka - przekazała tę informację zespołowi, który zbiegł się na odgłos alarmu. - Poważne urazy głowy i kończyn dolnych.

Pacjent intubowany na miejscu. Trójka w skali Glasgow. Zawiadomienie ortopedię. Trish i Bella, przygotujcie salę.

Bella aż jęknęła. Czy musiało ją to spotkać już trzeciego dnia od powrotu do pielęgniarstwa?

Piętnastostopniowa skala Glasgow jest podstawowym narzędziem oceny urazów głowy. Całkowita przytomność to piętnaście punktów, a jej brak to, o dziwo, nie zero, lecz trzy punkty.

Jeden punkt za zamknięte oczy pomimo bolesnych bodźców.

Jeden punkt za brak reakcji ruchowej.

Jeden punkt za brak reakcji werbalnej.

Pacjent w tym stanie jest w drodze do szpitala.

Danny również miał trzy punkty w skali Glasgow. Zmusiła się, by o tym nie myśleć, koncentrując się na przygotowaniu stołu, tlenu, leków i kroplówek. Chwilę później ratownicy wwieźli poszkodowanego motocyklistę.

Na sygnał dany przez Heatha, który wziął na siebie rolę koordynatora, ostrożnie przeniesiono go na stół, po czym pierwszy zajął się nim anestezjolog. Trish

i Bella tymczasem specjalnymi nożycami pospiesznie rozcinały na nim ubranie.

- Kask zdjęliśmy na miejscu wypadku - oznajmił ratownik. Ociekał potem, bo reanimacja w trzydziestostopniowym upale i grubej kurtce wymaga ogromnego

wysiłku. - Drogi oddechowe miał zablokowane, więc konieczna była intubacja. Na podstawie prawa jazdy policja ustaliła, że poszkodowanym jest Andrew Stevens, lat trzydzieści.

Heath badał źrenice pacjenta.

- Lewa nieruchoma i rozszerzona, prawa maksymalnie zwężona. -

Przystąpił do obmacywania czaszki. - Złamanie z wgnieceniem potylicy.

- Zajrzał do obu uszu. - Krew w obu kanałach. Simon - zwrócił się do ortopedy - co u ciebie?

- Złamanie złożone z przebicciem skóry prawej kości udowej - a po chwili - oraz takie samo złamanie lewej piszczeli.

- Tętno spada - zameldowała Bella. - Pojemność minutowa serca bardzo mała.

Heath zerknął na monitor, by się upewnić, po czym kiwnął głową.

- Masaż serca.

Bella rytmicznie uciskała splot słoneczny pacjenta, licząc w myślach i nasłuchując sygnałów z monitora.

- Pojemność minutowa dobra - odezwał się Simon. Heath tymczasem polecił dodać do kroplówki leki

podtrzymujące pracę serca. Proces reanimacji przebiegał bardzo sprawnie, a mimo to w sali panowało ogromne napięcie. Migotanie komór pana Adamsa było sprawą „prostą”, ponieważ można było szybko mu przeciwdziałać, ale w przypadku tego pacjenta sprawa wyglądała beznadziejnie i wszyscy to wyczuwali.

Bella była nawet zadowolona, że przypadło jej wykonanie masażu serca, że nie widać drżenia jej

splecionych dłoni ani że nikogo nie dziwi jej zaczerwieniona twarz i przyspieszony oddech.

Dlaczego coś tak potwornego musi się zdarzać? Dlaczego musi umierać taki młody człowiek? A gdy reanimacja nie dawała oczekiwanego rezultatu, pytała siebie, dlaczego nadal to ciągnęli?

Myśli Heatha najwyraźniej biegły podobnym torem.

- Bello, odpocznij. - Już po raz trzeci dał jej chwilę oddechu, sam kontynuując masaż.

Wbrew wszelkiej nadziei.

- Za dwadzieścia czwarta - powiedział, spoglądając na zegar na ścianie. - Reanimujemy go od czterdziestu minut. Zastanówmy się, czy jeśli go uratujemy...? - Do sali weszła recepcjonistka. - Masz więcej informacji o nim?

- Przyjechała jego żona i rodzice. Zaprowadziłam ich do pokoju dla rodzin. Towarzyszy im policjantka.

- Dzięki. Niech ktoś mnie zmieni. Pójdę porozmawiać z jego żoną. Nie, Bello, nie ty. Ty już swoje zrobiłaś. Wolałbym, żebyś poszła ze mną. Zesztywniała z przerażenia na myśl, że będzie musiała słuchać, jak Heath przekazuje tym ludziom ponurą wiadomość, patrzeć na ich reakcje, przeżywać ponownie najstraszliwsze chwile w swoim życiu.

- Za dwadzieścia minut schodzę z dyżuru - broniła się, czując, że zasycha jej w gardle. Rozpaczliwie szukała pretekstu, by tam nie iść. - Może byłoby lepiej, gdybym dalej robiła masaż, a ty wziąłbyś którąś z dziewczyn z wieczornej zmiany. Ja naprawdę muszę wyjść o czwartej.

Pielęgniarki z oddziałów ratowniczych nie schodzą ze stanowiska, bo wybiła godzina, kiedy kończy się ich dyżur. Każdy o tym wie. W sali reanimacyjnej zapadło milczenie, a Bella poczuła, że płoną jej policzki. Zdawała sobie sprawę, jak bezdusznie zabrzmiały jej wymówki.

Heath spiorunował ją wzrokiem.

- To nie jest prośba, proszę siostry, to jest polecenie - burknął. - W takich sytuacjach nie mam czasu na studiowanie planu dyżurów, żeby się zorientować, kto kończy pracę i spieszy się do domu, a kto dopiero zaczyna.

Skinął na Jayne, która przejęła masaż, sprawdził pojemność minutową serca pacjenta, po czym opuścił aneks reanimacyjny.

- Spieszysz się do drugiej roboty? - rzucił gniewnym tonem pod adresem Belli.

- Słucham?

- Bierzesz tyle dyżurów, bo potrzebne ci pieniądze. Słyszałem, jak sama to mówiłaś. Idziesz na kolejny dyżur?

- Nie.

- Więc dlaczego się wymigujesz?

- Przepraszam. - Była bliska łez, ale postanowiła sobie, że się nie załamie.

- Pomyślałam, że ci ludzie będą lepiej się czuli, jeśli będzie opiekowała się nimi jedna pielęgniarka.

- Bello, on umrze. Na szczęście to nie potrwa długo. Ale jeśli źle to przyjmą, jeśli trzeba będzie przy nich zostać dłużej... - Uśmiechnął się złośliwie. - Dla ciebie postaram się skrócić to do minimum.

- Heath... - Może nawet byłoby wskazane mu się wytłumaczyć, ale nie było na to czasu. - Masz zakrwawioną koszulę. - Wskazała na wózek ze szpitalnymi uniformami. - Chyba powinieneś się przebrać.

- Podała mu świeżą bluzę.

Spodziewała się, że Heath skoczy do toalety, ale on tylko stanął za wózkiem tak, by nie widzieli go pacjenci siedzący w poczekalni. Zdjął zaplamioną koszulę, wrzucił ją do plastikowego worka, po czym oddał go przechodzącemu obok portierowi, który przejął go bez mrugnięcia okiem. Pod drzwiami pokoju dla rodzin przystanął, wziął głęboki oddech, po czym przeniósł wzrok na Belle. W jego spojrzeniu nie było już złości. Teraz oboje w równym stopniu potrzebowali wsparcia.

- Nienawidzę tego.

- Wiem. - Bella pokiwała głową.

Wiedziała, jak się czuł, przedstawiając się rodzinie i, co gorsza, wiedziała, jak czują się ci ludzie wpatrzeni w niego w oczekiwaniu choćby strzępów informacji, zanim usłyszą ostateczny werdykt.

- Pan Stevens jest na oddziale prawie od godziny

- zaczął Heath. - Reanimujemy go od ponad czterdziestu minut. Niestety, bez skutku. Moim zdaniem nawet jeśli jego serce podejmie pracę na nowo, ale wątpię, by się nam to udało, to wkrótce znowu stanie.

- Zawiesił głos, aby sens jego słów dotarł do rodziny motocyklisty.

- A jeśli tak by się nie stało? - szepnęła jego żona.

- Gdyby przeżył...

- Gdyby pani mąż przeżył, co wydaje mi się mało

prawdopodobne, to na pewno doszło już do nieodwracalnych zmian w mózgu. Odniósł poważne obrażenia głowy, na miejscu wypadku był niedotleniony, a teraz nie reaguje na zabiegi reanimacyjne.

- Co ja mam robić?

- Czy chce pani zobaczyć? - zapytała Bella łagodnym tonem, a Heath przytaknął.

- Tak - odparła pani Stevens, natomiast zapłakani rodzice motocyklisty odmownie pokręcili głową.

Bella wstała.

- Powiadomię personel, że pani przyjdzie, i po panią wrócę.

Niewiele można było zrobić, by poprawić wygląd ofiary czołowego zderzenia, więc tylko okryto jego ciało kocem. Chodziło przede wszystkim o to, by do świadomości pani Stevens dotarło, jak rozległe obrażenia odniósł jej mąż oraz to, że pomimo wysiłków całego zespołu nie można było go uratować.

- On umarł, prawda?

Bella podtrzymawała kobietę, która gładziła męża po głowie. Reszta zespołu dyskretnie się odsunęła. Nadal pracował tylko anestezjolog i Jayne, która kontynuowała masaż serca. Miała łzy w oczach, bo nawet lata pracy w tym zawodzie nie uodporniają na taki tragiczny koniec życia.

- On ma kartę dawcy organów. - Pani Stevens popatrzyła na Heatha. - Uparł się. Powiedział, że jeśli będzie miał wypadek, to chce, żeby ktoś dostał jego serce.

- Jeśli przerwiemy masaż, jego serce stanie - powiedział Heath cicho.

Nie wdawał się w szczegóły, dał jej jedynie do zrozumienia, że mąż nie przeżyje przenosin na oddział intensywnej opieki piętro wyżej.

- Ale on bardzo chciał...

Heath gestem polecił Jayne, by przerwała masaż. Na monitorze pojawiła się prosta linia.

- Pani Stevens - odezwała się Bella - jeśli taka była jego wola, nadal jest sposób, by ją uszanować. Niektóre organy można pobrać po śmierci... Ale o tym porozmawiamy później. Teraz na pewno chce się pani z mężem pożegnać.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Przepraszam. - Podeszedł do niej, gdy wychodziła z szatni dla personelu. Była blada, zapłakana i kompletnie wyczerpana. - Jestem tak zaangażowany w tę pracę, że czasami zapominam, że poza szpitalem też toczy się życie. Kiedy powiedziałaś, że musisz wyjść o czwartej, myślałem...

- Daj spokój, nic się nie stało. - Wzruszyła ramionami, spiesząc w stronę wyjścia, żeby znaleźć się jak najdalej od przygnębiającej atmosfery szpitala.

- Owszem, stało się. - Heath obstawał przy swoim. - Minęła już szósta. Powinienem był pamiętać, że pokoju dla rodzin nie opuszcza się tak szybko.

Ale jej nie chodziło o to, że była w pracy dłużej niż normalnie. Sięgnęła po pierwszą z brzegu wymówkę, by nie brać udziału w rozmowie z rodziną zmarłego motocyklisty. Najgorsze jednak było to, że czuła silną potrzebę opowiedzenia Heathowi, co czuje. Po raz pierwszy od paru lat zapragnęła podzielić się z kimś swoim bólem, na chwilę przerzucić ten ciężar na inne barki...

Niestety, nie mogła tego zrobić.

- Heath, naprawdę nic się nie stało.

- Nie spieszyłaś się nigdzie?

Uśmiechnęła się smutno. Przecież mu nie powie, że

kryjąc się za szafkami w szatni, dzwoniła do agenta Millera, by go uprzedzić, że spotka się z nim dopiero następnego dnia. Już wcześniej, gdy dopytywał się, czy jest coraz bliżej zdemaskowania złodzieja, odpowiedziała wymijająco, bo mimo że wiedziała, kto nim jest, nie potrafiła tego wyartykułować.

- Bello, dziękuję, że zostałeś. Gorąco oblało ją od stóp do głów.

- Tony! - zawołała do przechodzącego obok sprzątacza. - Przypilnuj, proszę, żeby ktoś zrobił porządek w pokoju dla rodzin. Przed chwilą musieliśmy z niego skorzystać, a tam wszystkie kosze pełne i nie ma ani jednej chusteczki.

- Ja już wychodzę. - Chłopak wzruszył ramionami, oddalając się nonszalanckim krokiem.

- Czy wobec tego możesz przekazać to nocnej zmianie? Tony! - Nawet się nie obejrzał.

- Daj spokój. - Heath położył jej rękę na ramieniu. - Jutro się tym zajmiesz.

- Na sto procent - burknęła niezadowolona. - Tam jest jak w chlewie. Dziwne panują tu zwyczaje. Normalnie personel pomocniczy z zapartym tchem czeka na okazję, żeby się do czegoś przydać. Zwłaszcza na oddziałach ratowniczych.

- To szczeniak. Nie ma nawet dwudziestu lat.

- W jego wieku byłam w połowie studiów. - Ugryzła się w język, ponieważ poczuła, że po przeżyciach całego dnia zaczynają puszczać jej nerwy. - Masz rację. Teraz nie warto się podniecać z powodu pudełka chusteczek.

- Co ci jest? - zatroskał się Heath.

- Nic. - Energicznym ruchem poprawiła pasek od torby, jakby chciała dać mu do zrozumienia, że nie ma ochoty rozmawiać. Powinna przyspieszyć, ale nogi odmawiały jej posłuszeństwa. Na dodatek sama gada jak najęta, zamiast odejść. - Może zabrzmie to dziwnie, ale cieszę się, że zostałam. Mam poczucie dobrze wypełnionego obowiązku.

- Zachowałeś się rewelacyjnie wobec tej żony. Odniosłem wrażenie, że dokładnie wiesz, co jej powiedzieć, albo raczej czego jej nie mówić. Wcześniej Bellą, a teraz nim zaczęły targać sprzeczne uczucia. Spoglądając na jej rozpuszczone jasne włosy, płócienny żakiet na służbowej bluzce i wielkie zielone oczy pełne łez, zapragnął ją przytulić. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuł taką potrzebę.

Nie było to pożądanie, które od czasu do czasu go ogarniało, od kiedy rzuciła go żona, i które bez trudu można było zaspokoić, mimo że nieodmiennie pozostawał mu po tym niesmak. Po prostu poczuł, że chciałby lepiej poznać tę kobietę.

- Bello, co ci jest? - powtórzył.

Dumna i samotna powstrzymała go gestem dłoni.

- Przepraszam - powiedziała po chwili. - Po prostu...

- Co się stało? - nalegał, ale ona pokręciła głową najwyraźniej jeszcze niegotowa wyznać, co ją gnębi. - Chcesz o tym porozmawiać?

- Tak. Ale nie mogę.

Zawstydzona chciała odejść, ale on czuł, że za wszelką cenę musi ją zatrzymać.

- Bello, jesteś mi winna kawę. Zapomniałaś? - rzucił lekkim tonem w nadziei, że się rozchmurzy. Był jednak przekonany, że ta tajemnicza

kobieta kameleon odrzuci tę propozycję. Serce w nim zamarło, gdy dostrzegł na jej wargach cień uśmiechu.

- Heath, to ty jesteś mi winien kawę. Oraz relację ze spotkania ze studentami na temat kuracji z Internetu.

Co ona wyprawia?!

Gdy Heath przy barze zamawiał drinki, miała ochotę uciec. Jak mu się udało ją tutaj zwabić? Przecież była bliska łez, a tu nagle jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zły nastrój przysł, i zaczęła flirtować z tym czarującym rozwodnikiem! Co więcej, przechyliła zalotnie główkę jak księżna Di i zażądała nie tylko kawy, ale i prawdziwego drinka w prawdziwym barze!

- Skul! - Heath stuknął jej kieliszek swoją szklanką z piwem, a ona pocieszała się w myślach, że przecież są w przyszpitalnym klubie i że znalazła się tutaj wyłącznie dla dobra śledztwa.

Nonsens.

Posyłając mu nieśmiały uśmiech sponad kieliszka, zrozumiała, że sama się oszukuje.

- Wyszedłem z wprawy. - Odstawił szklankę. - Dawno tego nie robiłem. - Widząc jej zdziwienie, wyjaśnił: - Naprawdę, wbrew pogłoskom, że w zeszłym roku podrywałem wszystkie twoje koleżanki pielęgniarzy.

- W zeszłym roku? - Udawała, że o niczym nie wie. - Dlaczego akurat wtedy?

- Ty niczego nie przegapisz - zachnął się, ale osłodził to uśmiechem. - Czasami myślę, że masz w kieszeni notesik, że mnie przesłuchujesz.

Roześmiała się, mimo że uszy jej płonęły.

- Nie tylko ty masz zaległości. Przepraszam, jeśli to spotkanie nie upływa w beztroskiej atmosferze.

- Żartowałem. Ale trzeba przyznać, że w dzisiejszych czasach bardzo trudno jest kogoś bliżej poznać. Czy wiesz, dlaczego większość nastolatków i dwudziestolatków nie ma z tym najmniejszych problemów?

- Nie.

- Bo ich bagaż doświadczeń życiowych jest bardzo skromny. O wiele łatwiej gawędzi się o wszystkim i o niczym, jeśli w szafie nie ma się żadnego grzecho-czącego szkieletu. Ale już w moim wieku, a mam trzydzieści cztery lata, ma się często nawet kilka takich pamiątek z przeszłości. Nieudane znajomości, paskudne rozwody...

- Homoseksualizm - westchnęła, a on parsknął śmiechem. - Po trzydziestce w morzu już nie ma tylu ryb, ile było przedtem.

- Nie jestem gejem. Tego szkieletu nie ma w mojej szafie. Za to jestem rozwiedziony.

- To przykre.

- Też tak myślę. - Wodził palcem po brzegu szklanki. - Żeby uprzedzić twoje pytanie, od razu powiem, że nie poszło o kogoś trzeciego.

- Więc o co? - Skrzywiła się, uprzytomniwszy sobie, że jest zbyt natrętna.

- Pytam wyłącznie z ciekawości.

Była to szczerza prawda.

- Łączyły nas wspólne cele, oboje kochaliśmy nasze dzieci, oboje ceniliśmy różne przyjemności,

a ponieważ tylko ja pracowałem, rzadko bywałem w domu.

- Coraz rzadziej?

- Zdecydowanie za rzadko - przyznał. - Postanowiłem sobie, że gdy zostanę szefem oddziału, odrobię wszystkie zaległości. Ale teraz, dwa lata później, wiem, że powinienem zapytać Jackie, co ona o tym myśli. Na to stanowisko kandydował Sav oraz ja. Razem złożyliśmy podania. Ale kiedy we wspaniałym nastroju przyjechałem do domu, okazało się, że nie będzie żadnej rodzinnej uroczystości, bo Jackie się wyprowadza. Co gorsza, zabrała dzieci. Ja się załamałem, a Sav awansował.

- Doktor Ramirez?

- Tak. Przez jakiś czas nie mogłem na niego patrzeć. Z czystej zazdrości. Miał trójkę słodkich dzieciaków, kochającą żonę i prestiżowe stanowisko, o którym od lat sam marzyłem.

- Trudno jest się pogodzić z tym, że komuś się powodzi, kiedy nam świat się akurat zawalił.

- Rzecz w tym, że potem Sav się załamał. - Podniósł szklankę do ust. - Umarł mu najmłodszy synek. Sav wyglądał jak upiór, ale czy można mu się dziwić? A jak ja się zachowałem w tej sytuacji? Zamiast go wspierać, wykorzystywałem każdą okazję, żeby wszystkim pokazać, jak bardzo się pomylili. Jeszcze bardziej żalosne było to, że byłem zazdrosny o okazywane mu współczucie. Facet stracił dziecko, a ja...

- Heath, ty też poniosłeś stratę. Całej rodziny. Może tobie także należało współczuć?

Zamyślił się.

- Jeszcze nigdy tak na to nie patrzyłem - wyznał.
- On jest teraz w Hiszpanii, prawda? Powiedziała mi o tym jedna z koleżanek.
- Urodziło mu się kolejne dziecko, dziewczynka. W końcu się dogadaliśmy. Powoli wracam do równowagi. Trochę się rozszalałem. Jeździłem z jednego przyjęcia na drugie. Uznałem, że skoro orzekli, że jestem za mało odpowiedzialny, żeby zasługiwać na awans, to równie dobrze mogę spędzać czas na bankietach.
- I dobrze się bawiłeś?
- Och, czasami. Ale, prawdę mówiąc, był to ponury rok.
- Na czym polegała dobra zabawa? - Bella nagle się przestraszyła. Była święcie przekonana o jego szczerości, czuła, że odpowiadając na to pytanie, Heath nie skłamie, a nie chciała, by jej hipoteza na temat sprawy kradzieży leków okazała się kompletnie fałszywa. Nie chciała, by złodziejem okazał się Heath.
- Na tym, co zawsze. - Wzruszył ramionami.
- Alkohol, kobiety... - rzuciła od niechcienia, sięgając po kieliszek. - Narkotyki...
- O mamo, nie przygotowałem się na taką rozmowę! Dwa pierwsze tak, ale z umiarem wbrew temu, co sobie wyobrażasz. Zdecydowane „nie” co do trzeciego. Tak nisko nie upadłem. A ty?
- Jeszcze nie przekroczyłam magicznej trzydziestki. Ciągle jestem na etapie pogaduszek.
- Mnie nie nabierzesz - rzekł półgłosem. - Masz już coś na sumieniu.

- Nic a nic - odparła beztroskim tonem. - Jestem zupełnie nieciekawa. -
Dopiwszy wino, sięgnęła po jego szklanke, by postawić następną kolejke,
jak to było w zwyczaju wśród jej kolegów z komisariatu. - To samo?
- Nie tutaj. - Rzucił wymowne spojrzenie w stronę baru. - O świcie cały
szpital będzie mówił o tym jednym drinku.
- Doktor Jameson wrócił do starych numerów?
- Dokąd chcesz pojechać? - W jego głosie dało się wyczuć wahanie. -
Można by pomyśleć o kolacji, pod warunkiem że ty nas zawieziesz, bo ja
nie mam samochodu.
- Odebrali ci prawo jazdy? - Zdumiało ją, że o tym nie wie.
- Masz mnie za kompletnego popaprańca! - jęknął. -Nie. O siódmej rano
przemieszczałem się na niebieskich światłach- Był wypadek na
autostradzie. Przyjechał po mnie radiowóz. Co powiesz zatem na wspólną
kolację?

Bella pokręciła głową.

- Może lepiej odwiozę cię do domu?

Przez całą drogę, kiedy jechali przez miasto jej starym fiatem, czuła to
napięcie. Po obu stronach mijali pary i grupki ludzi w kawiarniach,
słyszeli muzykę wylewającą się z barów, gdy przystawali na kolejnych
czerwonych światłach. Nic prostszego jak włączyć migacz, zaparkować,
wysiąść i pójść na kolację z facetem, który z każdą chwilą staje się coraz
bardziej fascynujący.

Było to jednak równie niemożliwe, jak skomplikowane.

Heath nic o niej nie wie i nadal figuruje na liście podejrzanych. Nic dobrego by z tej kolacji nie wynikło.

- Laboratorium na kółkach. - Jego głos wyrwał ją z zamyślenia. Jęknęła cicho na widok policjantów zatrzymujących samochody, które stawały nieopodal białego autobusu laboratorium, gdzie wyrywkowo badano zawartość alkoholu we krwi kierowców. - Zatrzymuje cię - rzekł z uśmiechem, ale widząc jej spłoszone spojrzenie, spoważniał: - Wypiłaś w klubie kieliszek wina.

- Wiem, ale zawsze czuję się bardzo niepewnie.

- Nie przejmuj się. Chyba... chyba że masz w torbie butelkę wódki.

Czerwona jak burak czekała na swoją kolej. Była wściekła, że pojechała z Heathem bez wsparcia. Gdyby ktoś za nią jechał, przez radio powiedziałby policjantom, by jej nie zatrzymywali. Dostrzegła, że Andy, policjant, z którym nieraz jeździła w nocnym patrolu, każe jej podjechać bliżej. Gdy opuściła szybę, zorientowała się, że Andy rozpoznał jej samochód.

- Cześć! - Gdy rzuciła mu błagalne spojrzenie, radość w jego oczach błyskawicznie zgasła. Modliła się w duchu, by się domyślił, że ona jest na służbie.

- Z pracy? - Policjant popatrzył na jej pielęgniarski strój.

- Tak.

- Czy coś pani dzisiaj piła?

- Kieliszek wina - wykrztusiła przez ściśnięte gardło, przygotowując się do dmuchania w ten przeklęty alkomat.

- W porządku. - Popatrzył na czytnik. - Życzę miłego wieczoru.

- Całkiem sympatycznie cię potraktował - zauważył Heath, gdy ruszyli. Ta uwaga ją otrzeźwiła. Wszelkie myśli na temat dalszego ciągu tego wieczoru wyfrunęły przez otwarte okno, gdy zgodnie z jego wskazówkami dotarła do eleganckiego domu w szeregowej zabudowie. Z ulgą pomyślała, że spotkanie dobiega końca.

- Wejdiesz na kawę? - Nie zabrzmiało to zbyt serdecznie.

- Lepiej nie - odparła, bębniąc palcami w kierownicę, gdy odpinał pas. Czowała na twarzy jego palący wzrok.

- Bello...

Nie odwróciła głowy z obawy, że wyczyta w jej oczach pożądanie, że zakończenie tego wieczoru zwyczajnym pożegnaniem przestanie być możliwe.

- Bello...

Teraz na niego spojrzała. Wyczytała w jego oczach niepokój wywołany tym, co się stało, tempem, w jakim zawładnęły nimi uczucia. Fakt, że on jest tak samo zaskoczony jak ona, sprawił, że poczuła się nieco pewniej. Twarz Heatha była coraz bliżej. Zbliżała się tak powoli, że Bella mogłaby bez trudu się odsunąć, ale zamiast tego się przysuwała. I nagle poczuła jego wargi. Opuściła powieki, delectując się jego zapachem i ciepłem. Jak przez mgłę się zorientowała, że jej palce

zanurzają się w jego włosach i przyciągają go jeszcze bliżej.

Mogłoby to trwać wiecznie, aż jego dotyk ukołby jej ból. Lecz okrutna rzeczywistość kazała jej wrócić na ziemię. Zniweczenie tej od czterech samotnych lat najpiękniejszej chwili kosztowało ją niemało wysiłku.

- Heath, ja jeszcze nie jestem gotowa - szepnęła. - To nie jest odpowiednia pora.

- Za dużo i za szybko?

Przytaknęła, jednocześnie wściekła na siebie, ponieważ to też było kłamstwem. Nie ma za dużo Heatha. Czy za szybko? Wydawało się jej, że od dawna na to czeka.

- Wobec tego nie będziemy się spieszyć. - Powiódł palcem po jej policzku. - Jak kawa, to kawa. Nic poza tym. Chcę cię lepiej poznać, więcej o tobie się dowiedzieć. Do tej pory rozmawiamy tylko o mnie.

- Heath, w moim życiu panuje taki zamęt...

- Więc mi o tym opowiedz.

Wpijając palce w kierownicę, pokręciła głową.

- Proszę, Heath, idź już.

Nie trzasnął drzwiami. Zachował się jak prawdziwy dżentelmen. Ona jednak, odjeżdżając, miała pełną świadomość, jak bardzo go skrzywdziła i rozczarowała.

Chciał więcej się o niej dowiedzieć, a ona nie mogła zaspokoić jego ciekawości.

Wszedłszy do mieszkania, dostrzegła mrugający sygnał automatycznej sekretarki. Ściskając skronie, słuchała głosu matki Danny'ego, która prosiła ją o kontakt i pytała, dlaczego tego dnia Bella go nie odwiedziła.

Z każdym słowem starszej pani serce coraz bardziej się jej krajało. Zalała ją fala wyrzutów sumienia, że Danny leży bezradny i osamotniony w hospicjum oraz że ona po tylu latach zrobiła coś, co wszyscy jej przepowiadali, a czemu ona gorąco zaprzeczała. Zajęła się własnym życiem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Bello, to zdecydowanie za mało.

Agent Miller wcale nie wygląda jak agent, pomyślała, gdy o szóstej rano spotkali się w kawiarni.

Zapewne znaczy to jednak, że jest dobrym agentem. W dzinsach i rozciągniętym swetrze niczym się nie różnił od reszty facetów, którzy jedzą śniadanie w knajpie.

- Wiem, kto to jest - upierała się Bella. - Jestem tego absolutnie pewna.

- Rozumiem. - Smarował grzanek masłem. - Wierzę, że się nie mylisz, ale dla sądu to za mało. Musimy mieć coś bardziej konkretnego.

- Na przykład?

- Na przykład trzeba go złapać na gorącym uczynku.

- Jutro nie mam dyżuru, a najbliższy dopiero w sobotę wieczorem.

- Nie możesz wziąć dyżuru jeszcze przed sobotą?

- Nie miałabym nic przeciwko temu, ale już dano mi do zrozumienia, że pracuję za często. Nic z tego.

- Nawet jeśli załatwilibyśmy to z dyrekcją? Pokręciła głową.

- To by było bardzo podejrzane. Kto będzie miał magazyn na oku podczas mojej nieobecności?

- Zostaw to mnie. Pogadam z koordynatorem personelu pielęgniarstwa. Muszę kogoś tam mieć, nawet gdybyśmy musieli wejść do magazynu pod pretekstem remontu. - Zerknął na zegarek. - Leć już. Jeśli dzisiaj nic się nie wydarzy, spotkamy się jutro w komisariacie. Niedługo idę do sądu i wątpię, żebym wyszedł stamtąd przed wieczorem... chyba że coś byś dla mnie miała. - Popatrzył na jej palce bębniące w blat stolika. - Nie denerwuj się.

- Ja się nie denerwuję. Ja tak mam.

- Powodzenia, Bello. I jeszcze jedno... - Pochylił się w jej stronę. - Następnym razem, kiedy będziesz chciała nawiązać bardziej osobisty kontakt z podejrzanym, dobrze sobie to przemyśl. Gdyby Andy nie był taki bystry, mogłabyś zostać zdemaskowana.

Przerażona ukryła twarz w dłoniach.

- Poszliśmy na drinka. Na takim oddziale to normalne. Był bez samochodu, więc jak by to wyglądało...

- Nie tłumacz się - przerwał jej. - Uważaj na siebie. Ta sprawa może okazać się bardzo niebezpieczna.

- Tak, wiem. Obiecuję, że to się nie powtórzy.

- Bello, to nie znaczy, że zabraniam ci chodzenia z nimi na drinka. Bardzo zależy mi na tym, żeby cię akceptowali, ale proszę, zachowaj ostrożność. Pomyśl, zanim na coś się zdecydujesz.

Przekazywanie dyżuru poszło błyskawicznie, ponieważ Hannah spieszyła się do domu, by zawieźć męża do lekarza, Jayne z kolei zaplanowała sobie połączenie dyżuru ze szkoleniem praktycznym dla stażystek. Mimo to sporo czasu poświęciła jednemu

nowemu pacjentowi, Darcy'emu Mendelsonowi, dziewięciomiesięcznemu chłopczykowi przyjętemu z powodu rzekomych drgawek gorączkowych. Heath, który go zbadał, miał sporo wątpliwości w kwestii diagnozy. Podejrzewał, że matka niemowlęcia nie o wszystkim go poinformowała.

- Skontaktowaliście się z wydziałem do spraw rodziny? - zapytała Jayne. Była to pierwsza instytucja, którą należało zawiadomić w przypadku podejrzenia o przemoc w rodzinie. To ich przedstawiciel jest uprawniony do zadawania najtrudniejszych pytań.

- Tak - odparła Hannah. - Już zbierają zespół, ale wątpię, żeby dotarli tu przed dziewiątą.

- W porządku. - Jayne popatrzyła po swoich podwładnych. - Macie jakieś preferencje na dzisiaj?

Tylko Bella podniosła dłoń.

- Chciałabym być na reanimacji.

- Nie masz dosyć? - zdziwiła się Jayne.

- Nie - skłamała Bella. - Mam tam okazję zapoznać się z najnowocześniejszym sprzętem.

- Nie widzę przeszkód. Ale, ale... - zatrzymała ją Jayne. - Jeśli jeszcze będziesz miała jakieś pretensje do personelu pomocniczego, następnym razem zgłoś je mnie, zamiast robić im wymówki na korytarzu. Na tym oddziale bardzo cenimy naszych porządkowych i traktujemy ich jak pełnowartościowych członków zespołu na równi z lekarzami i pielęgniarkami. Nikt się tu nie wywyższa.

Bella, czerwona jak burak, potaknęła.

- Tony sprząta u nas, w przychodni i w aptece. Nie zapominaj o tym, kiedy zabraknie ci chusteczek!

Zgodził się nawet wziąć noc z soboty na niedzielę, bo wszyscy unikają tego dyżuru jak ognia. Prawdę mówiąc, nie dziwię się, że nikt nie chce tu sprzątać, skoro tak są traktowani. Normalnie rozmawiałabym z tobą bez świadków, ale ponieważ zrobiłaś mu scenę na oczach wszystkich, uznałam, że stanowisko pielęgniarek jest równie dobrym miejscem. Nie jest ci przyjemnie, prawda?

Bella miała wielką ochotę powiedzieć przełożonej, co o tym myśli, lecz potulnie ograniczyła się do przeprosin. Potem ruszyła do aneksu reanimacyjnego. W nieprzyjemnej ciszy, jaka także tam zapanowała, Heath opisywał przypadek małego Darcy'ego.

- Siostrzo, czy pediatria już zareagowała na nasz pager? - zapytał, nie podnosząc wzroku znad kartki. Najwyraźniej postanowił, że ich kontakty będą teraz miały charakter czysto zawodowy.

Zanim Bella zdążyła otworzyć usta, zadzwonił telefon.

- Są zajęci na swoim oddziale - westchnął Heath, odkładając słuchawkę. - Jakie są jego parametry?

- Temperatura trochę podwyższona. Trzydzieści siedem i dziewięć.

- Tyle samo co w chwili przyjęcia - mruknął. - Wcale nie jestem pewien, czy to są zwyczajne drgawki gorączkowe. W przypadku drgawek temperatura zazwyczaj jest bardzo wysoka. On mi się nie podoba.

Belli z kolei nie podobał się ton jego głosu. Zaniepokoiła ją jego zaduma nad zdecydowanie stabilnym pacjentem. Odsunawszy na bok zażenowanie

i wcześniejsze nieporozumienia, odważyła się podnieść na niego wzrok.

- Co podejrzewasz?

- Nie wiem. Przez kilka dni był przeziębiony. Nic więcej. Dzisiaj o szóstej rano matkę obudziły jakieś dziwne odgłosy, a kiedy zajrzała do łóżeczka, miał drgawki. Wezwała pogotowie, ale drgawki ustały, zanim przyjechało, a mały tylko płakał. - Powtarzał relację matki również po to, by sprawdzić, czy nie przeoczył niczego, co mogłoby wyjaśnić tę zagadkową diagnozę.

- Drgawki się powtórzyły? - zapytała, a on zaprzeczył.

- Kiedy tu przyjechał, był senny, ale niemowlętom to się zdarza. Potem zasnął, co jest normalnym objawem po takim napadzie. Uszy ma zaróżowione, gardło czyste, wyniki badania krwi w porządku.

- Więc co cię niepokoi?

- Przede wszystkim temperatura, ale mogła spaść w trakcie transportu. Z tym że pacjenci z drgawkami gorączkowymi zazwyczaj mają wypieki i są rozdrażnieni. - Popatrzył na dziecko, po czym ujął pulchną rączkę. - Na ciele żadnych śladów.

- Podejrzewasz, że to nie jest przypadkowy epizod?

- Tak mi się wydaje. Coś mi się tu nie podoba.

- Gdzie jest matka?

- Dzwoni do swojego chłopaka. Wyjechał dp pracy, kiedy to się stało. Rozwozi poranne pieczywo. Dziewczyna nie może go złapać.

- Mały dostał drgawek po tym, jak on wyszedł z domu?
Heath ponuro pokiwał głową, po czym sięgnął po telefon.
- Spróbuję załatwić mu tomografię głowy, ale wątpię, czy się uda. - Jego obawy się potwierdziły. - Tomografy zajęte.
- O tej porze?
- Na neurologii mają jednego pacjenta, a na oioimie dwóch.
- Pogadaj z jego mamą.
- Już z nią rozmawiałem. - Przegarnął włosy palcami. - Nie mogę mocniej jej przycisnąć, omijając oficjalne procedury. Zadzwońię do wydziału do spraw rodziny.
- To będzie trwało godzinami.
- Ale sam nie mogę postawić jej żadnych zarzutów! Te metody to już zamierzchła przeszłość. Bez przedstawiciela stosownych władz albo policjanta nawet nie wolno mi o tym napomknąć.
- Jak on się czuje? - Do sali weszła bardzo przejęta, drobna kobieta. Była blada mimo pomadki na wargach i różu na policzkach.
- Tak samo jak przedtem - odparł Heath. Bella tymczasem bacznie obserwowała reakcje młodej matki.
- To dobrze, prawda?
- Niekoniecznie - odezwała się Bella. Instynktownie wyczuła, że Heath jest nieprzyjemnie zaskoczony jej uwagą. Nie odrywając wzroku od twarzy dziewczyny, dodała: - Musimy jeszcze raz usłyszeć, co wydarzyło się rano.

- Już to wyjaśniałam. Opowiedziałam wszystko panu doktorowi.
- Musimy jeszcze raz tego wysłuchać, bo może coś zostało pominięte.
- Powiedziałam absolutnie wszystko. Keith wyszedł do pracy, a ja jeszcze leżałam w łóżku, kiedy usłyszałam dziwny odgłos.
- Jaki?
- Podobny do płaczu. - Kobieta wzruszyła ramionami. - Zawodzenie. Od razu poczułam, że coś się stało.
- I co pani zrobiła?
- Weszłam do jego pokoju. - Była bliska płaczu.
- Muszę jeszcze raz o tym mówić?
- Siostrze, proszę ze mną - przemówił Heath tonem nie znośnym sprzeciwu, więc Bella posłusznie opuściła kabinę. Kipiał z wściekłości. - Na co ty sobie pozwalasz?!
- Próbuję się dowiedzieć, co się stało.
- Nie tak! Nie masz prawa niczego jej zarzucić.
- Ona coś ukrywa i ty też to czujesz. Jeśli będziemy czekać na tak zwane kompetentne czynniki, ten niemowlak może skończyć z uszkodzeniem mózgu...
- Myślisz, że o tym nie wiem? - zirytował się.
- Myślisz, że nie zależy mi na dowiedzeniu się, jaka jest prawda? Bello, zrozum, nam nie wolno tego robić.
- Więc chodź zobaczyć, jak to się robi. Albo tu zostań. Ale jeśli szybko nie dowiemy się, co się stało, ten dzieciak będzie miał poważne problemy. Stawiam na szali mój pielęgniarstwo dyplom. Cztery lata pracy w policji mocno ją zahartowały, a te proceduralne ceregiele ciągną się zdecydowanie za długo. Powiedziała agentowi Millerowi, że nie zaniedba żadnego pacjenta, i dotrzyma słowa.

Wróciła do kabiny, czując, że Heath podąża za nią.

- Wróćmy do naszej rozmowy - zwróciła się do matki niemowlęcia. - Co wydarzyło się po tym, jak usłyszała pani jego płacz?

- Poszłam do niego. Cały się trząsał, więc wezwałam pogotowie. - Rzuciła Heathowi błagalne spojrzenie. - Nie wiem, co ona chce jeszcze usłyszeć, ale ja już wszystko panu powiedziałam.

- O to nam właśnie chodzi - uspokoiła ją Bella. - Bo jeśli pani o czymś zapomniała, to teraz jest pora nas o tym poinformować.

- Powiedziałam całą prawdę.

- Bello, wystarczy - odezwał się Heath, rzucając jej ostrzegawcze spojrzenie. - Niepokoi nas to, że stan pani synka nie wskazuje na drgawki gorączkowe. Bardzo bym chciał, żeby jak najszybciej zrobiono mu tomografię głowy, ale w tej chwili jego objawy nie dają mu priorytetu, a tam już czeka kilku pacjentów. Ale jeśli on ma urazy głowy, jeśli zaszło coś, co pani pominęła, moglibyśmy to przyspieszyć. Musi nas pani o wszystkim poinformować.

- Już powiedziałam. - Kobieta się rozplakała. - Powiedziałam wszystko.

- Niezupełnie - zauważyła Bella łagodnym tonem, wpatrując się w jej twarz. - Nie wiemy na przykład, kiedy pani się umalowała, kiedy w trakcie tych dramatycznych wydarzeń miała pani okazję położyć róż na policzkach.

Na oczach lekarza i pielęgniarki kobieta się załamała. Nie sprawiło to Belli najmniejszej satysfakcji. Wolałaby się pomylić.

- Co się stało? - zapytała całkiem łagodnym tonem. - Musimy to wiedzieć dla dobra pani synka.

- Z powodu tego przeziębienia mały strasznie kaprysił - wyznała matka przez łzy. - Keith był wykończony. On wstaje o piątej rano i musi być wyspany. Stracił cierpliwość i... tylko raz... - Heath zacisnął dłonie na poręczy łóżeczka tak mocno, że aż mu palce pobieleły. - ...nim potrząsał.

- Kiedy?

- Koło drugiej, trzeciej rano. Nie uderzył go, nic mu nie zrobił. Darcy nawet nie zapłakał.

- Co było potem? - zapytała Bella, gdy Heath podchodził do telefonu.

- Zasnął. Siedziałam przy nim przez resztę nocy. Postanowiłam, że jak tylko Keith wyjdzie do pracy, ubiorę małego i pójdę z nim do naszego lekarza, żeby go zbadał, ale on zaczął się trząść...

- Zabieramy go - oznajmił Heath. - Tomograf już na niego czeka. Bello, przygotuj mi wszystko na wypadek, gdyby trzeba było go intubować. - Wyjmował z szafki środki przeciwdrgawkowe. Teraz, gdy diagnoza się zmieniła, działał błyskawicznie.

- Wyjdzie z tego? - szepnęła kobieta.

- Nie wiem - odparł. - Potrząsanie niemowlakami jest bardzo ryzykowne. One mają duże głowy i jeszcze nie panują nad mięśniami karku. Mogło dojść do różnych urazów, ale to dobrze, że nam pani o tym powiedziała.

- Jak ona mogła? - jęknęła Bella przez łzy, gdy dwie godziny później Heath zastał ją w pokoju dla personelu z kubkiem kawy w ręce. - Kłamała jak najęta, żeby ratować własną skórę.

- A co by było, gdyby nie kłamała? - zachnął się. - Ty też nie trzymałaś się

ściśle wytyczonej linii postępowania.

- Wydusiłam z niej prawdę.

- Bello, od tego są pewne określone zasady, kanały, procedury...

- Zawsze tak kurczowo ich się trzymasz? Gdyby nie ja, nadal czekalibyśmy na ludzi z wydziału do spraw rodziny. Mielibyśmy związane ręce i nie moglibyśmy nic zrobić.

- Zupełnie cię nie rozumiem. - Westchnął. - Jesteś kochająca, ciepła, pełna współczucia, a chwilę później ... - Ugryzł się w j ęzyk. - Chociaż nie pochwalamy postępowania matki Darcy'ego, to nie ona tu zawiniła. To ten jej facet to zrobił...

- A ona beczynn timer się temu przypatrywała.

- Wiesz co? Dobrze, że wczoraj nie posunęliśmy się dalej. - Patrzył na nią z niedowierzaniem. - Bo zaczyna do mnie docierać, że ciemna strona twojej osobowości, którą właśnie odkrywam, wcale mi się nie podoba.

- Ta kobieta skłamała - obstawała przy swoim Bella. W tej samej chwili odezwał się telefon. - Jeśli to wydział do spraw rodziny, to powiedz im, że dzieciak jest na oimie z odklejoną siatkówką i krwiakiem mózgu. Gdyby ta kobieta od razu powiedziała prawdę...

Heath z ponurą miną słucał swojego rozmówcy, po czym przykrył słuchawkę dłonią.

- Skoro o prawdomówności mowa... - obrzucił ją nienawistnym wzrokiem - dzwoni matka twojego narzeczonego.

- Heath...

Przekazał jej słuchawkę i wyszedł bez słowa. Dobrze się zastanów. Postąpiła zgodnie z wyraźną instrukcją agenta Millera. Dotrwała do końca dyżuru, obserwując cały personel, zaprzyjaźniając się z nowymi koleżankami, biorąc udział w mniejszych i większych dramatach, jakie nieodmiennie rozgrywają się na oddziałach ratunkowych.

Musi mu powiedzieć.

Ta myśl trzymała ją przy życiu. Nie o wszystkim, oczywiście. Na pewno jednak o Dannym oraz o tym, że gdzieś po drodze zatraciła niektóre przymioty tak istotne w pracy pielęgniarstwa.

- Możemy porozmawiać? - zapytała go długo po zakończeniu dyżuru, kiedy jej obstawa już dawno powinna zniknąć z poczekalni.

- Chyba niewiele mamy sobie do powiedzenia. - Tępo wpatrywał się w pustą kartkę. - Jeśli coś cię dręczy, to czy nie powinnaś podzielić się tym raczej ze swoim narzeczoną?

- Robię to prawie codziennie. - Głos jej zadrżał, na co Heath się odwrócił, by spojrzeć na tę dumną kobietę, która postanowiła nieco spuścić z tonu. - Kłopot w tym, że on mnie nie słyszy.

- Bello, to nie jest mój problem. - Zacisnął dłonie w pięści, by jej nie dotknąć. - Jemu to powiedz, nie mnie.

- Nie mogę. Nie mogę, ponieważ Danny jest w hospicjum. Od czterech lat. I chociaż próbuję mu to powiedzieć, nie przechodzi mi przez usta, że już dłużej tak nie potrafię. - Współczucie w jego oczach wcale jej nie pomagało. - Miałaś rację, mówiąc, że mam ciemne strony i że na samowolę nie ma miejsca na oddziale ratunkowym, ale nie potrafię stać z założonymi rękami, owijając w bawełnę i traktować ludzi w rękawiczkach tylko dlatego, że tego wymaga protokół.

- Bello, muszą być jakieś reguły - rzekł łagodnie. - Nie przyszło ci do głowy, że gdybyśmy postawili jej jakiś zarzut, a okazałoby się, że nie mamy racji, wyświadczylibyśmy jej niedźwiedzią przysługę?

- A pomyślałeś o spustoszeniu, do jakiego oni się przyczynili? Wiem najlepiej, jak długotrwałe i niszczycielskie są skutki poważnego uszkodzenia mózgu i nie mogłam siedzieć bezczynnie ze świadomością, że stan tego dziecka pogarsza się z sekundy na sekundę, a my czekamy na ludzi z wydziału do spraw rodziny. Gdyby Dannym zajęto się od razu, jak tylko znalazł się na oddziale, nie mam najmniejszych wątpliwości, że dziś by chodził, zamiast leżeć w hospicjum, bo nigdzie indziej nie chciano go przyjąć.

- Przywieziono go tutaj?

- Nie. Do mojego szpitala. - Pomyślała, że zdecydowanie nie nadaje się do tej pracy, nie potrafi od nowa przeżywać strachu w mdlącym zapachu środków dezynfekujących, przy nieustających trzaskach głośnika tuż nad głową, pośród natarczywych odgłosów i zapachów, które bezlitośnie przypominają jej o najtragiczniejszym dniu w jej życiu. - Nie nadaję się do tego

- wykrztusiła, odtrącając jego wyciągnięte ramię, tłumiąc łzy, których tak naprawdę nigdy nie wylała. - Pojadę do domu.
- Odwiozę cię - oświadczył stanowczym tonem.
- Na dzisiaj skończyłem.
- Nie. - Mimo że tego jej brakowało, mimo że nareszcie miała okazję przed kimś się otworzyć, wiedziała, że nadal musi kłamać. Za nic w świecie nie wpuści do domu tego człowieka, na którym tak bardzo jej zależy, bo tam są jej zdjęcia, jej mundur, automatyczna sekretarka z pilnymi wiadomościami, rolki taśmy z nadrukiem „Policja”: jaskrawe dowody istnienia tej jej drugiej osobowości. Ona jednak bardzo go potrzebowała, najbardziej na świecie.
- Nie chcę tam jechać.
- Wobec tego może wpadniesz do mnie na kawę?
- zapytał nieśmiało. Mimo to nie omieszkał jej wytknąć: - Mogłaś to zrobić już wczoraj.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Speszona weszła do jego domu. Od progu stwierdziła, że mimo że wystrój był zdecydowanie męski

- ciemne skórzane kanapy, ogromny plazmowy telewizor i bogaty sprzęt stereo - panował tam idealny porządek.

- Ładnie tu i czysto. - Uśmiechnęła się, próbując przerwać nieprzyjemne milczenie. Z daleka od szpitala oboje stracili pewność siebie.

- Dlatego, że praktycznie nigdy mnie tu nie ma.

- Wzruszył ramionami. - Ale za tydzień będzie tu prawdziwe pobożowisko. - Wskazał na zdjęcia na jednej z półek. Bella podeszła bliżej, by przyjrzeć się dwójce roześmianych dzieci.

- Śliczne. - Ucieszyła się, że nie musi mówić o sobie. - Ile mają lat?

- Max siedem, a Lily sześć, ale przysięgam, że jest mądrzejsza niż niejeden dorosły.

- Musiałeś bardzo to przeżyć. Przytaknął.

- Nie mogłem się pozbierać - przyznał. - Wydawało mi się, że wszystko straciłem, więc rzuciłem się do walki. Jak durny samiec wynająłem najdroższego adwokata, powiedziałem jej, że nie dostanie ode mnie ani centa, zażądałem pełnej opieki nad

dziećmi. Zachowywałem się jak kompletny drań, nie tylko wobec Jackie, wobec wszystkich. Zależało mi na tym, żeby wszyscy cierpieli tak jak ja.

- I co się stało?

- W końcu dorosłem. A kiedy oprzytomniałem, doszedłem do wniosku, że Jackie postąpiła słusznie, że nie byliśmy szczęśliwi, że niepotrzebnie spędzałem tyle czasu poza domem. Teraz jest jej o wiele lepiej, a dzieciaki są wspaniałe.

- Często je widzisz?

- Stale. Co drugi weekend, a poza tym raz lub dwa w tygodniu. Prawdę mówiąc, częściej niż przed rozwodem.

- A jak ci się układa z byłą małżonką?

- Dopiero zaczyna się nam układać. Wytrwale pracujemy nad tym, żeby się zaprzyjaźnić.

Wybrawszy wino spośród butelek na stojaku, Bella przysiadła na brzegu kanapy, szczęśliwa, że Heath zajął się otwieraniem butelki. Podał jej kieliszek i usiadł obok.

- Miałaś dyżur? - zapytał, nawiązując do rozmowy, którą zaczęli w szpitalu.

- Niestety nie. Byłam w domu i czekałam na Danny'ego. Mieliśmy pójść na kolację, podczas której miał mi się oficjalnie oświadczyć. - Nerwowo splatała palce dłoni leżących na kolanach. Heath nakrył je ręką. - Chciał sprawić mi niespodziankę, ale wcześniej rozmawiał z moimi rodzicami, a oni...

- Nie omieszkali ci powtórzyć.

- Czekałam na niego rozgorączkowana. On tymczasem kupił pierścionek i w drodze do mnie wpadł do baru, żeby go pokazać kolegom. Wypił drinka i kupił butelkę szampana. Chyba dla nas. Kiedy tak na niego

czekałam, zadzwonił telefon. - Łzy popłynęły jej po policzkach, a ona nawet nie starała się ich ocierać, tylko mocniej ścisnęła jego przyjazną dłoń, próbując zebrać siły, by mówić dalej.

- To był szpital?

- Nie, Danny. Siedział w poczekalni. Powiedział, że został napadnięty, że czeka na lekarza, ale wszyscy traktują go jak pijanego, a on wypił tylko jednego drinka. Śmierdział alkoholem, bo dostał w głowę pełną butelką szampana. Ale ja o tym nie wiedziałam. - Czują, że jest bliska hysterii. - Mówił niewyraźnie, skarżył się na ból głowy i żalił, że nikt nie chce z nim rozmawiać. Krzyczał do słuchawki i pytał, co ma robić.

- Co zrobiłaś?

- Zamiast zadzwonić do szpitala, powiedzieć, że to jest mój narzeczony i należy natychmiast nim się zająć, wsiałam do samochodu. Wydawało mi się, że szybciej załatwię to na miejscu, że może oni mają rację, że wypił więcej, niż mówi.

- Nie mogłaś wiedzieć, co zaszło. To nie twoja wina.

- Wiem - chlipnęła. - Wiem, ale oni też powinni o tym wiedzieć, powinni zauważyć, w jakim jest stanie, zrobić mu badania i go obserwować. Kiedy przyjechałam na miejsce, nie mogłam go znaleźć. Ktoś mi powiedział, że wyszedł z izby przyjęć, ale w końcu go znaleźli... w toalecie. Heath, on leżał na ziemi w kabinie i nawet nie oddychał.

- Och, Bello... - Nie silił się na obiektywizm czy bezstronność, nawet nie próbował ukryć współczucia.

- Pamiętasz, co powiedziałaś, kiedy reanimowaliśmy tego motocyklistę z wypadku? - Szczękała zębami. - Doskonale wiedziałaś, że zwycięzona sukcesem reanimacja niewiele zmieni. O Dannym nikt tak nie pomyślał. Kiedy zespół zorientował się, że popełniono poważny błąd, tak długo go męczyli, zamiast dać mu spokój, że jakimś cudem przywrócili go do życia.

- Cholera! Ponura sprawa. Istne piekło.

- To piekło trwa nadal! - W jej oczach błysnął gniew. - Dla wszystkich. Dla tych ludzi ze szpitala, dla jego rodziców, dla mnie, a przede wszystkim dla niego. Danny był najweselszym, najbardziej wysportowanym facetem, jakiego znam. Kochał surfing i piłkę nożną. Trudno było go utrzymać w domu. Jego ulubionym strojem były szorty i podkoszulek. - Bezradnie potrząsnęła głową. - Pierwszy raz zobaczyłam go w garniturze w tej szpitalnej poczekalni. Sprawił sobie garnitur, żeby elegancko wyglądać, kiedy będzie prosił mnie o rękę. Nawet poszedł do fryzjera. A teraz jest warzywem. Jego rodzice zakładają w sądzie jedną sprawę za drugą, ciągle mają nadzieję, że on odżyje. To się nigdy nie skończy, nigdy.

- Nadal go widzisz?

- Prawie codziennie. Nie mogę przestać go odwiedzać. Jak mam powiedzieć, że już nie mogę, że muszę zacząć żyć od nowa, skoro jego rodzice dzwonią do mnie, jak tylko raz tam się nie zjawię. Kiedy tylko spróbuję zrobić krok naprzód, przypominają mi, że byliśmy zaręczeni.

- Dopiero zamierzaliście się zaręczyć - poprawił ją, ale ona tylko wzruszyła ramionami.

- Bylibyśmy się zaręczyli. Teraz pewnie mielibyśmy już dwoje dzieci. Gdzieś tam, głęboko, wiem, że muszę żyć dalej własnym życiem, ale też

coś mi mówi, że tak nie wolno...

- Jak myślisz, czego Danny by ci życzył? - Kiedy nie odpowiedziała, zadał następne pytanie. - Czego byś życzyła swojej narzeczonej, gdybyś znalazła się na jego miejscu?

- Heath, ja już to ćwiczyłam, ale może jestem egoistką, bo na pewno nie chciałabym wegetować w hospicjum, podczas gdy inni żyją pełnią życia. Nie wiem, co robić. Nie widzę wyjścia z tej sytuacji.

- Bello, rzeczywistość nie musi być czarno-biała. Zajmując się sobą, nie musisz odcinać się od Danny'ego.

- Nic nie rozumiesz.

- Rozumiem. Boisz się konfrontacji, boisz się powiedzieć o tym jego rodzicom, bo nawet sama przed sobą boisz się przyznać, że pora zacząć nowe życie. Może oni tego nie rozumieją, może nigdy się nie opamiętają, bo to przecież ich rodzony syn, ale to nie znaczy, że ty musisz się poświęcić. Nadal możesz go odwiedzać, może nie codziennie, ale raz w tygodniu albo raz w miesiącu. Bądź przy nim. Ale to nie znaczy, że masz zrezygnować z reszty świata. Bello, masz prawo nawiązywać inne znajomości.

- Być może. - Westchnęła. - Powiedz mi, który facet to zniesie? Jaki mężczyzna zechce mieć przyjaciółkę, która raz w tygodniu odwiedza byłego narzeczonego?

- Na przykład taki jak ja. Jeśli ty potrafisz pogodzić

się z istnieniem mojej byłej żony, ja zaakceptuję twojego byłego narzeczonego.

- Za wcześniej na takie deklaracje - zdecydowała, energicznym ruchem ocierając łzy. - Za szybko. Znamy się dopiero parę dni.

- No to co? - Zignorował jej zastrzeżenia. - Wiem, co czuję. Myślę, że i ty wiesz. To prawda, że to stało się tak szybko. Możliwe, że to nie ma sensu, ale nie zmienia to...

- W ogóle się nie znamy. - Z trudem docierało do niej, że ten mężczyzna, na którym tak bardzo jej zależy, też ją pokochał. - Nawet nie poszliśmy do łóżka...

- Nic straconego. - Pochylił się nad nią, a ona zapragnęła znowu poczuć smak jego warg.

- Boję się - szepnęła.

- Wiem. - Muskał wargami jej włosy, przygarniając ją mocno do siebie. - Ale niczego nie musisz się obawiać. Nie zrobimy nic, na co nie wyrazisz ochoty.

- Aleja chcę. - Nawet nie podejrzewała, że jest tak odważna. Z głową na jego piersi wsłuchiwała się w bicie jego serca, wchłaniała jego zapach i chociaż przerażały ją jej własne uczucia, niczego bardziej nie pragnęła, jak znaleźć się w jego ramionach. - Ja tylko...

- Urwała zawstydzona. - Ja już tak dawno nie... Nie chcę sprawić ci zawodu.

- Bello... - Odsunął się nieco. - Jak możesz sprawić mi zawód, skoro to dotyczy nas obojga? To, czy nam się uda, zależy od tego, jak oboje się postaramy

- zauważył, nie spuszczając z niej wzroku.

W jego spojrzeniu wyczytała znacznie więcej niż

samo pożądanie, coś, co kazało jej odrzucić wątpliwości. Ufnie podała mu dłoń, a on zaprowadził ją do sypialni.

Rozbierał ją powoli i z takim namaszczaniem oraz uwielbieniem, że po chwili nabrała odwagi, by drżącymi palcami rozpiąć mu koszulę. Całując jego pierś, poczuła, że zaraz się rozplacze z powodu żaru, jaki w niej rozniecił. Z każdym gestem przypominała sobie, że i ona ma prawo do miłosnych uniesień.

Gdy nadeszła chwila wyzwolenia, gdy Heath oswobodził ją od ciężaru, który tak długo w sobie nosiła, szczere łzy popłynęły jej po policzkach. On jednak nimi się nie spieszył, odgadując, ile ją kosztowało uwolnienie się od tego brzemienia. Kołysał ją w ramionach, dopóki łzy nie obeschły i nie nadszedł sen.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Śpij, śpij - szepnął z uśmiechem, gdy otworzyła oczy. - Dzisiaj masz wolne. - Stał przy łóżku już w garniturze z elektryczną golarką w ręce. Było jasne, że bardzo się spieszy. Mimo to, widząc błysk poczucia winy w jej oczach, przysiadł na łóżku i przyjacielskim gestem położył dłoń na jej udzie. - Bello, każdy ma prawo być szczęśliwy.

- Tak, wiem o tym. - Nie zabrzmiało to wiarygodnie, więc powtórzyła: - Wiem o tym. Ale Heath... Jak ja o tym powiem rodzicom Danny'ego? Oni mi nigdy nie wybaczą.

- Nie będzie to łatwe - przyznał.

- Oni ciągle wierzą, że pewnego dnia on jakimś cudem wyzdrowieje. Ze zacnie mówić i chodzić, że do nich wróci i że my podejmiemy ten przerwany wątek. Oboje starają się myśleć pozytywnie, a to chyba dobrze...

- Nie w przypadku spraw beznadziejnych.

Była mu wdzięczna za taką szczerłość, za to, że może poruszyć ten bardzo bolesny temat z osobą, która ją rozumie.

- Będzie mi potwornie trudno z nimi rozmawiać, ale nie o tym, co ja czuję. Obawiam się ich reakcji na wiadomość, że poznałam innego mężczyznę.

- Nie przyszło ci do głowy, że to wręcz im pomoże? Nie od razu, ale powinno wyrwać ich ze snu, aż w końcu zaakceptują fakt, że Danny nigdy nie wyzdrowieje?
- Może. - Westchnęła. - Wolałabym nie burzyć ich nadziei. Zanim z nimi porozmawiam, o wszystkim opowiem Danny'emu. Należy mu się wyjaśnienie, chociaż wątpię, żeby zrozumiał, co mówię.
- Powiesz mu, kiedy do tego dojrzejesz. Nie spiesz się. Nie oczekuję, że załatwisz to już dzisiaj. Sprawy przybrały tak szybki obrót, że twoja rozterka wcale mnie nie dziwi. Mam wrażenie, że najpierw powinnaś sama to wszystko sobie w głowie poukładać.
- Nie. Nie wyobrażam sobie, żebym potrafiła być z tobą, nie mówiąc o tym jemu. Czulałabym się jak...
- Oszust? Przytaknęła.
- Za dwa tygodnie są jego trzydzieste urodziny. Rodzice od dawna przygotowują się do tej uroczystości. Muzyka, baloniki przy łóżku, kupili mu złoty łańcuch... - Urwała, przerażona perspektywą konfrontacji z rodzicami narzeczonego. - Nie chcę im psuć tego dnia...
- W porządku.
- Nie robię uników - tłumaczyła się całkiem niepotrzebnie. - Przez jakiś czas nie będę się z tobą spotykać. Uważam, że byłoby to nie w porządku wobec Danny'ego i jego rodziców, ale później ci to wynagrodzę. Czuję, że muszę to dla nich zrobić. Masz rację, powinnam to sobie dobrze przemyśleć.
- Nie mam nic przeciwko temu.
- Rozumiesz mnie?

- Nie muszę. - Ta deklaracja wyraźnie ją speszyła. - Życie mnie nauczyło, że udany związek nie polega na braniu i dawaniu, na kompromisach i nierozmawianiu o każdym posunięciu, ale na akceptacji. Jeśli czujesz, że potrzebujesz więcej czasu, żeby to zakomunikować rodzicom Danny'ego, to mnie to wystarczy. Nie musisz mi się tłumaczyć, Bello, nie musisz z niczego rezygnować. Mam nadzieję, że i ja będę miał prawo pojechać do Jackie, kiedy zachoruje któreś z dzieci, albo kiedy będę musiał z nią coś omówić, i przyjadę do domu pół godziny później.

- Do domu?

- Chyba oboje wiemy, do czego to prowadzi. - Patrzył jej prosto w oczy. - Ja to pojąłem, kiedy pierwszy raz ujrzałem cię na oddziale.

Straszne, niezwykle i zarazem prawdziwe: kiedy go wtedy zobaczyła, poczuła, że budzi się w niej coś pięknego, ożywczego oraz cudownego, nieokreślonego i zarazem bardzo rzeczywistego.

- Bello, los okrutnie nas doświadczył. W twoim i w moim życiu są osoby, które są dla nas bardzo ważne, i jeśli tego nie zaakceptujemy, nie powinniśmy niczego razem zaczynać.

Pozazdrościła mu takiej pewności i wewnętrznej siły.

- Czuję, że już wszystko sobie poukładałeś.

- Nareszcie. - Uśmiechnął się szeroko. - Trochę czasu mi to zabrało.

- Czy ty nigdy nie odsłuchujesz sekretarki? - Tymi słowami powitał ją agent Miller, gdy w sobotnie popołudnie lekkim krokiem i z promiennym uśmiechem na twarzy weszła do sali konferencyjnej.

Zasiadając przy stole, nie czuła najmniejszego skrępowania, nawet nie kręciła palcami młynka! Być może udzielił mi się wewnętrzny spokój Heatha, pomyślała.

- Próbuję skontaktować się z tobą od samego rana.
- Nawet ja mam prawo do paru godzin prywatności - odparła bez zająknięcia, lekko wzruszając ramionami.
- Patrzcie, patrzcie, zaczyna pyskować jak prawdziwy agent! Phil, co masz nam do powiedzenia?
- Głowa mi pęka - jęknął Phil, który stawił się na zebranie w poplamionym farbą kombinezonie. - Przez cały dzień wdychałem opary farby w tym ciasnym pomieszczeniu.
- Nic nie zginęło?
- Nie. Wszystkie leki są na swoim miejscu.
- Bello, teraz ty.
- Podtrzymuję moją hipotezę - oświadczyła bez cienia wahania.
- To tylko hipoteza. - Agent Miller pokręcił głową, gdy otworzyła usta, by z nim polemizować. - Nie pozwolę, żeby nasza praca poszła na marne. Uważam, że poświęciliśmy tej sprawie zbyt dużo czasu, żeby dać za wygraną. Tak, jestem tego samego zdania co Bella. Chyba wiemy, kto to robi, ale nie wiemy, jak to robi. Uznałem zatem, że należy przyspieszyć tempo. - Popatrzył na zegarek. - Gdzieś o tej porze szpitalna apteka wyda większy niż zazwyczaj zapas morfiny.
- Pod jakim pretekstem? - zapytała Bella.
- Bo w niedzielę w nocy było na nią wyjątkowo duże zapotrzebowanie. Ta sprawa jest absolutnie

czysta, a wszystkie karty pacjentów zostały gruntownie przejrane.

- Kiedy przyszłam na dyżur, było już paru pacjentów z chorobami serca.

- Apteka dostarczyła na oddział pięć opakowań morfiny, a gdyby ktoś zaczął zadawać niewygodne pytania, farmaceuta powoła się na średnie wyliczone przez komputer i obieca uwzględnić to podczas cotygodniowego remanentu. Powiedział, że to w zupełności wystarczy. Na dyżurze będą zatem wszyscy podejrzani oraz pięć kuszących opakowań morfiny. Miejmy nadzieję, że nareszcie coś osiągniemy.

W miarę jak spotkanie dobiegało końca, Bellę opuszczała dopiero co nabyta pewność siebie. W drodze do szpitala rozważała swoją hipotezę, aby kolejny raz utwierdzić się w przekonaniu o jej słuszności. Wolałaby myśleć o tym, że wieczorem zobaczy Heatha, ale ta noc była zbyt ważna, by można było pozwolić sobie na inne atrakcje, nieważne jak przyjemne. Miała jednak nadzieję, że wkrótce to się skończy i nareszcie będzie miała okazję wyznać Heathowi całą prawdę. Liczyła na jego wyrozumiałość, tak jak w przypadku Danny'ego. Dopiero wtedy zacznie nowe życie.

- Pełna zapału do pracy? - zapytała ją Hannah, gdy przed dziewiątą przysiadły na kawę.

- Pytasz jak każda nocna zmiana. Wy zawsze uważacie, że nikt nie ma tyle roboty co wy - powiedziała z uśmiechem Bella.

- Bo to prawda - jęknęła Hannah. - Na dowód mogę ci pokazać swoje żylaki. Ci, co twierdzą, że

zawód pielęgniarki jest seksy, nie wiedzą, co mówią. - Podciągnęła nogawkę spodni. - Mam szczęście, że Kenowi psuje się wzrok! Twierdzi, że ciągle jestem piękna.

- Bo jesteś. I do tego trochę szalona. - Bella popatrzyła na zegarek. - Pora brać się do roboty.

- Idź. Ja skończę kawę i zapakuję prezent dla Jima. Zamknę go w szafie z lekami. Głupio by było, gdyby nagle zniknął. A gdyby Jayne o mnie pytała, nie mów, że mnie widziałaś. Denerwują mnie jej humory. Dawniej taka nie była.

- Ma bardzo odpowiedzialne stanowisko - zauważyła Bella.

- Za taką pensję zniosłabym to brzemię z uśmiechem.

- Przyjemnie spędziłaś wolny dzień? - zapytał Heath, gdy zbierali się przy stanowisku pielęgniarek w oczekiwaniu na przekazanie dyżuru.

- Bardzo przyjemnie.

- Potrzebny mi ktoś do przeliczenia leków - oznajmiła jedna z pielęgniarek kończących dzienny dyżur. Pokręciła głową, gdy zgłosiła się stażystka. - Lepiej żeby to był ktoś ze starszeństwa. Aptekarz już wyszedł, ale coś pokręcił i przysłał nam pięć opakowań morfiny. Zostanie to uwzględnione w zamówieniu na przyszły tydzień, ale w tej sytuacji...

- Lepiej już nic nie mów. - Jayne postawiła torbę pod biurkiem, zapewne z zamiarem przeniesienia jej później do szafki. - Pójdę z tobą, a wy musicie chwilę poczekać. Gdzie jest Hannah?

- Nie mam pojęcia - odparła Bella.

W tej chwili otworzyły się drzwi do poczekalni. Za plecami Jima, który pchał wózek z pacjentem, dostrzegła agenta Millera w dzinsach i rozciągniętym swetrze. Rozmawiał z drugim agentem w cywilu. Świadomość ich obecności sprawiła, że Bella poczuła przyływ adrenaliny.

- Czy coś przegapiłam? - zapytała Hannah, stając obok.

- Nic. Jayne poszła sprawdzić leki. Podobno apteka przez pomyłkę wydała nam pięć opakowań morfiny.

- Bardzo rozsądnie. - Hannah wzniosła oczy do nieba. - Oby tylko do rana nie zniknęły. Pójdę teraz do Jayne i poproszę, żeby przy okazji zamknęła tam tę paczuszkę.

Wbrew temu, czego Bella życzyła sobie najgoręcej - żeby było dużo pacjentów oraz żeby szafa z lekami była w ciągłym użyciu - na oddziale nic się nie działo. Owszem, w poczekalni siedział tłum pacjentów, ale oprócz dziecka z atakiem duszności i dwóch przypadków bólu w jamie brzusznej dolegliwości tych pacjentów należały do niegroźnych.

O jedenastej Bella była u kresu wytrzymałości. Gdy usłyszała za plecami głos Heatha, mało nie spadła ze stołka, na którym siedziała, wypełniając jakiś formularz.

- Poproszę o petydynę do kabiny piątej. Buscopan nie pomógł.

Rzuciła się po zamówienie, rozglądając się, która z dziewcząt może pójść z nią do magazynu leków.

- To nie jest aż tak pilne - rzekł z uśmiechem. - Strasznie jesteś dzisiaj spięta.

- To z powodu towarzystwa, w jakim się obracam. - Zniżyła głos. - Rzadko zdarza mi się sypiać z szefem.

- Teraz już tak będzie. - Zrobiło jej się ciepło koło serca. - Mam iść z tobą?

- Po co? - zainteresowała się Jayne, spoglądając na kartkę. - Ja się tym zajmę. Heath, możesz jeszcze raz osłuchać tego dzieciaka? Dostał dwie dawki ventolinu, ale dalej świzczy. Obawiam się, że trzeba go będzie hospitalizować. Dobrze by było, żeby obejrzał go pediatra. - Ściągnęła brwi. - Gdzie jest Hannah?

- Sprząta w pokoju dla rodzin - oznajmiła Bella znaczącym tonem. - Przygotowuje go na pożegnalne przyjęcie Jima.

Z bijącym sercem weszła za Jayne do magazynu leków. Paplając beztrosko, obserwowała, jak Jayne otwiera szafę i wyjmuje spis wydawanych leków. W pewnej chwili jej wzrok padł na starannie zapakowane pudełeczko.

- Co to jest?

- Prezent dla Jima - odparła Bella. - Hannah zamierzała cię poprosić, żebyś je tu zamknęła.

- Kiedy? - Jayne wzruszyła ramionami, po czym zajęła się szukaniem leku. - Petydyna, pięćdziesiąt miligramów. - Sięgnęła po pudełko. Potem nastąpiły wszystkie rutynowe czynności związane z pobieraniem leków. W trakcie wpisywania się do rejestru Bella zdążyła kątem oka obejrzeć zawartość szafy. Wszystko stało na swoim miejscu, łącznie z pięcioma opakowaniami morfiny.

- W porządku - mruknęła Jayne. - Byłabym

wdzięczna, gdybyś pomogła Hannah sprzątać. - Podała Belli prezent dla Jima. - Skorzystajmy z tego, że na oddziale jest spokojnie i dajmy mu ten upominek teraz. Kto wie, co będzie później?

Hannah umyła wszystkie kubki zalegające w zlewie, a nawet powiesiła transparent z życzeniami pomyślności dla odchodzącego na emeryturę portiera.

- Jesteś jak burza - zauważyła Bella, z podziwem spoglądając na ładnie nakryty stół. Wyjęła z lodówki spore pudło. - Kupiłam tort.

- Och, całkiem niepotrzebnie.

- Wprawdzie jestem tu dopiero od tygodnia, ale już kilka razy miałam z nim do czynienia. Uważam, że zasłużył na tort. W czym ci pomóc?

- Sprowadź tu cały personel. - Hannah z błyskiem w oku podziwiała swoje dzieło. - A ja pójdę do Jayne po prezent.

- Już mi go dała. - Bella wyjęła z kieszeni paczuszkę. - Wydawało mi się, że mówiłaś, że dasz go jej, żeby zamknęła w szafie z lekami.

- I go tam schowała - odrzekła Hannah, skoncentrowana na krojeniu tortu.

- Czemu tak się dziwisz?

- Odniosłam wrażenie, że nie wiedziała, że on tam jest.

- To znaczy, że dopadają skleroza. - Popatrzyła na Bellę wymownie, wyciągając rękę po upominek. - Mam nadzieję, że mu się spodoba.

Wybierałam go kilka godzin.

- Na pewno mu się spodoba.

Prezent wzruszył starego portiera do łez.

- Jim, zobacz, co jest z tyłu.

Wszyscy z zapartym tchem czekali, aż Jim przeczyta wygrawerowaną inskrypcję.

- Mnie też będzie was brakowało - powiedział przez ściśnięte gardło. - Na pewno nie mniej niż wam mojej skromnej osoby.

- Ależ skąd! - zawołali chórem, podnosząc kieliszki. Uciszyli się, gdy obok Jima stanął Heath.

- Przyszedłem tutaj dziesięć lat temu - zaczął. - Może się wam to wydać nieprawdopodobne, ale nie byłem wtedy taki przystojny ani pewny siebie jak dzisiaj.

Wśród zebranych rozległy się chichoty.

- Na pierwszym nocnym dyżurze poznałem Jima. Pamiętajcie, że w tamtych czasach w nocy nie było specjalistów ani ordynatora. Byłem sam jak palec. Trząsałem portkami ze strachu. Przez całą noc Jim mnie pilnował: „Doktorze, czy zamierza pan pobrać krew, bo idę do laboratorium”, „Czy jeszcze raz poda pan nebulizer temu chłopcu, zanim odwiozę go na prześwietlenie?” O piątej nad ranem, kiedy zadowolony z siebie piłem herbatę dumny, że przeżyłem samotnie tę noc, nikogo nie zabijając, zdałem sobie sprawę, że stało się to nie dzięki mojej oszałamiającej wiedzy, a dzięki temu człowiekowi.

Serdecznie uścisnął dłoń zasłużonego portiera.

- Dzięki człowiekowi, który pracował tu od trzydziestu lat, który znał pierwszego pacjenta tego oddziału. Ten człowiek, cichy i niepozorny, niejednemu z nas pomógł przetrwać pierwszy nocny dyżur. Jim, mylisz się, mówiąc, że nie będziemy za tobą tęsknić.

Wszystkim tu zebrany będzie cię brakowało, ale najdotkliwiej odczują twoją nieobecność ci młodzi, bo już im nie pomożesz, oraz pacjenci, bo twoja wiedza nieraz bardzo im się przydała.

Obserwując portiera, Bella zauważyła, jak wielką dumą napawało go przemówienie doktora Jamesona.

- Twoje zdrowie, Jim! - Wzniesli toast, po czym ruszyli do stołu.

- Heath, pięknie to powiedziałeś. - Hannah nie kryła wzruszenia. - Jim na zawsze zapamięta twoje słowa.

- Ale to jest święta prawda. - Zniżył głos. - Nie wierzę, żeby w tej kopercie było tyle, ile kosztował ten zegarek.

- Po tobie dołożyło się jeszcze parę osób. - Zaczerwieniła się pod jego badawczym spojrzeniem.

- Nie aż tyle. Ile dołożyłaś?

- Kilka dolarów. Heath, nie rób z tego sprawy

- poprosiła pośpiesznie, bo portier zbliżał się do nich.

- On bardzo mi pomaga przy Kenie. Nie mówmy o tym.

- Pod warunkiem, że później mi powiesz, ile wyniosła różnica.

- Okej - rzuciła, po czym uśmiechnęła się szeroko do Jima, który do nich podszedł, by pochwalić się nowym zegarkiem.

- Liczyłem na pracowity dyżur - westchnął. - Marzyła mi się pożegnalna wrzawa.

- Nic straconego, Jim.

- Nie do wiary, tablica czysta. - Jayne ziewnęła, popatrując na pusty oddział.

Świeżo prześcielone leżanki oraz nosze na kółkach stały w pogotowiu. Noc wydawała się nie mieć końca. Tylko Bella nerwowo tupiała nogą pod biurkiem i kręciła w palcach kosmyk włosów, podczas gdy jej koleżanki drzemały w różnych pozycjach. Studentki udały się na posiłek, a reszta pielęgniarek reanimacyjnych była w trakcie wywożenia ostatnich pacjentów na oddziały szpitalne lub uspokajały pacjenta z chorobą Alzheimera, który obudził się przed świtem i żądał, by odwieziono go do domu.

- Kim są ci dwaj w poczekalni? Każę im się stąd wynosić.

- Ich siostrzenica albo ktoś taki leży na dziecięcym - pospiesznie poinformowała ją Bella. Jeszcze w komisariacie uzgodnili taką odpowiedź, na wypadek gdyby ktoś z personelu zainteresował się jej kolegami w cywilu, którzy nadal tkwili w poczekalni pomimo późnej pory. - Na dziecięcym może przebywać tylko jedna osoba z rodziny. Pozwoliłam im tutaj czekać na ich kolejkę.

- Niech siedzą. Heath, przestań! - jęknęła, gdy podszedł do nich, szeroko ziewając. - To jest zaraźliwe.

- Nudzi mi się - wymamrotał tonem rozkapryszzonego dziecka.

- To idź się przespać - podsunęła mu Jayne.

- Ale na pewno coś się wydarzy, jak tylko zamknę jedno oko.

- Obudzimy cię tylko wtedy, jak będzie coś poważnego. Idź już. Jeśli nikt się nie zjawi, zapukam do ciebie przed końcem mojego dyżuru.

Nie trzeba było mu tego dwa razy powtarzać.

Błyskawicznie zdjął z szyi stetoskop oraz białą bluzę, rzucił je na krzesło i rażnym krokiem ruszył w stronę pokoju dla personelu.

- Chyba posiedzę nad planem dyżurów - westchnęła Jayne bez entuzjazmu. - Albo wypiję kawę.

- Dobry pomysł - powiedziała Hannah znad kolorowego magazynu. - Zrobić ci?

- Nie, sama sobie zrobię. - Jayne wstała. Bella również podniosła się z fotela.

- Zajrzę do tych ludzi w poczekalni i zapytam, czy chcą, żebym zadzwoniła na dziecięcy i dowiedziała się, co dzieje się z tą ich siostrzenicą - powiedziała.

- Miasto duchów - jęknął agent Miller na jej widok.

- Mnie to mówisz? Z listy leków kontrolowanych wydano jedynie pięćdziesiąt miligramów petydyny, reszta została nietknięta. Ale jest jedna sprawa... - Nie była pewna, czy warto o tym wspominać. - Hannah mówiła mi, że dała Jayne prezent dla Jima z prośbą, żeby Jayne schowała go w szafie z lekami.

- Prezent zniknął?!

- Nic z tych rzeczy. Ale kiedy razem z Jayne poszliśmy po tę petydynę, Jayne bardzo się zdziwiła na widok tej paczuszki. Jakby Hannah w ogóle z nią o tym nie rozmawiała. Może to nic ważnego, może po prostu wyleciało jej z głowy...?

- Bello, wracaj na swoje stanowisko - powiedział agent Miller. - Miej oczy i uszy otwarte. Coś się dzieje.

- Nic się nie dzieje - zapewniła go. - Dawno nie było takiej spokojnej nocy. Na nic się nie zanoszą.

Miller pokręcił głową.

- Wiem, co mówię. Bądź czujna, bo do przestępst-

wa najczęściej dochodzi wtedy, kiedy nikt się tego nie spodziewa. W tej samej chwili do poczekalni wjechał Jim z pacjentem. Bella fachowym okiem oceniła jego stan.

Mężczyzna miał rysy ściągnięte bólem i przyciskał dłonie do klatki piersiowej. Okazało się, że bardzo słabo mówi po angielsku, mimo to Bella od razu wyczuła, że bardzo cierpi.

- Jego rodzina parkuje samochód - wyjaśnił Jim.

- Wszyscy ledwie znają angielski, ale o ile dobrze usłyszałem, pacjent nazywa się Kapur.

Gdy Bella dokonywała wstępnych oględzin pacjenta, Hannah podłączała go do elektrokardiografu.

- Przygotuj go do kroplówki - rzuciła. -1 wezwijmy Heatha.

Gdy Bella pochylała się nad ramieniem pacjenta, by założyć mu wenflon, rozdzwonił się telefon alarmowy.

- Idzie Jayne! O, i już go odbiera! - Hannah uspokoiła Belle, która zastygła w bezruchu.

- Zaraz wybuchnie wrzawa wymarzona przez Jima. - Jayne przyniosła im najnowsze informacje.

- Mamy wypadek drogowy. Jeden pojazd, troje pasażerów, dwoje dorosłych, jedno dziecko. Na razie wiemy tylko o licznych obrażeniach. Przygotuję sprzęt i zwołam zespół urazowy. Hannah, zadzwoń na położniczy, a ty, Bello, obudź Heatha.

Biegnąc do dyżurki, Bella natknęła się na Jima, który wprowadzał rodzinę pana Kapura. Przekazała mu wiadomość o wypadku. Portier skinął głową i ruszył prosto do sali reanimacyjnej dowiedzieć się od Jayne, co ma robić.

Zapukała głośno do drzwi dyżurki. Po chwili w drzwiach stanął zaspany i niezadowolony Heath. Był potargany, a na policzku miał odcisnięte ślady poduszki. Jeszcze nigdy nie wyglądał tak rozkosznie.

- Wypadek drogowy - mówiła, gdy wkładał buty. - Dwoje dorosłych i dziecko. Na razie nic więcej nie wiadomo.

- Wezwijcie zespół urazowy.

- Już wezwaliśmy. Mamy też pacjenta z bólem w klatce piersiowej, ale na razie źle nie wygląda. Jest gotowy do kroplówki.

Heath od razu skierował się do kabiny, w której leżał pan Kapur.

Przedstawił się, osłuchał pacjenta, po czym zaczął oglądać wykres EKG.

- Czy ktoś z nich mówi po angielsku? - zapytał po nieudanej próbie porozumienia się z pacjentem.

- Nikt - odrzekła Hannah. - Byłam przed chwilą w poczekalni, żeby zrobić wywiad, ale mi się nie udało. Dali mi opakowanie anganiny z jego nazwiskiem, więc domyślałam się, że choruje na dusznicę.

- Chyba właśnie ma atak dusznicy - oznajmił Heath. - Ale lepiej będzie zbadać krew na poziom troponin, bo to może być zawał. Zaraz wezwę kardiologa. Jeśli ta trójka odniosła poważne obrażenia, to czuję, że będziemy mieli ręce pełne roboty. - Uśmiechnął się leniwie. - Miałem rację, że nie chciałem się położyć.

Gdy za oknem błysnęło niebieskie światło karetki, czas na żarty się skończył. W sali zapanowało milczenie, bo wszyscy mieli świadomość, że mogą mieć do czynienia z rodziną, która właśnie przestaje istnieć.

- Kierowca - wysapał zdyszany ratownik. - Kiedy

przyjechaliśmy, był nieprzytomny, piątka w skali Glasgow, ale po drodze się przebudził i podniósł do dziesięciu. Jest bardzo zdenerwowany. - Ten zwięzły raport dużo im powiedział.

Najwyższa ocena w skali Glasgow to piętnaście punktów, więc leżący przed nimi mężczyzna niebezpiecznie odbiegał od maksimum. Był zdezorientowany, jęczał, rzucał się na łóżku, jedna dłoń niepokojąco drgała. Bella pomyślała, że zaraz zaczną się konwulsje.

- Znamy nazwisko poszkodowanego? - zapytał anesteziolog, oglądając źrenice. Chwilę później zażądał środka przeciwdrgawkowego, ponieważ pacjent zaczął drżeć na całym ciele.

- Prawo jazdy na nazwisko Patrick O'Keefe - oznajmił ratownik, obserwując, jak anesteziolog intubuje nieprzytomnego. - Wydane poza Australię. Podobno jechali na lotnisko.

Bella struchlała, a Heath z twarzą ściągniętą bólem patrzył, jak do sali wjeżdża wózek, a na nim zapłakana Lucy O'Keefe.

- Bello, zajmij się nią - polecił Heath, pochylając się nad panem O'Keefe. - Ona potrzebuje kogoś znajomego.

Drżącymi rękami przebrała panią O'Keefe w szpitalną koszulę, poprawiła czerwoną chustę na jej bezwłosej głowie i zaczęła ją pocieszać. Przez cały czas towarzyszyła jej przykra świadomość, jak niewystarczające są jej słowa otuchy dla tej okrutnie doświadczonej kobiety.

- Moja Marnie! - zawodziła pani O'Keefe. - Jak ona krzyczała... Gdzie ona jest?

- Już tu jedzie. Wiem od ratowników, że zabrała ją druga karetka.
- Krzyczała tak głośno... Była przerażona.
- To dobrze. Może to brzmi dziwnie, ale krzyk to dobry znak. To znaczy, że jest przytomna.

W trakcie rozmowy Bella zbadała jej oznaki życia, a następnie asystowała Heathowi przy dalszych badaniach. Podtrzymując jej wycieńczone ciało, zastanawiała się, ile może znieść jeden człowiek.

- Ma pani posiniaczoną klatkę piersiową - stwierdził Heath. - W normalnej sytuacji nie byłoby to nic poważnego, ale panią zatrzymamy w szpitalu. Musimy zbadać czas krwawienia...

- Mną się nie przejmujcie. Co z Marnie? I Patrickiem?

- Patrickowi zaaplikowaliśmy środek uspokajający. - Heath mówił bardzo wyraźnie i powoli. - Kiedy go tu przywieziono, dostał drgawek, więc anestezjolog włożył mu rurkę, żeby ułatwić mu oddychanie. Tak będzie do czasu, kiedy się dowiemy, co się dzieje i kiedy będzie bardziej stabilny. Już był u niego neurochirurg i skierował go na tomografię. Jak otrzymamy wyniki, będziemy wiedzieli dużo więcej.

Pani O'Keefe nieco się ukoіła, ale trwało to bardzo krótko, bo nagle rozległ się przeraźliwy krzyk.

- To Marnie! - Pani O'Keefe usiadła.

- Jest przy niej doktor Jameson - uspokajała ją Bella. Miała wielką ochotę zobaczyć, co dzieje się z dziewczynką, ale uznała, że nie może opuścić pani O'Keefe w tak trudnych chwilach.

- Ona mnie potrzebuje, a mnie nie ma przy niej

- lamentowała pani O'Keefe. - Nigdy nie będę przy niej, kiedy będzie mnie potrzebowała.

- Będzie pani zawsze. - Mocniej objęła zapłakaną pacjentkę. - Zawsze będzie pani jej mamą.

- Pani O'Keefe - zaczął Heath, podchodząc do nich z poważną miną. Zdobył się jednak na lekki uśmiech, który trochę ją uspokoił. - Marnie nic nie grozi. Ma złamaną kość udową i nic więcej jej nie dolega. Założymy jej wyciąg, ale najpierw podamy środek przeciwbólowy. I zaraz potem każę ją do pani przywieźć.

- Obiecuje pan?

- Obiecuje. Bello, wszyscy są zajęci. Jayne zakłada wyciąg, a Hannah jest z panem O'Keefe na tomografii. Chodź ze mną po petydynę i morfinę dla pana Kapura.

- Nie chcę jej zostawiać - szepnęła Bella, ale pani O'Keefe i tak to usłyszała.

- Nie zrobię nic głupiego. Możecie spokojnie iść po lek dla mojego dziecka.

- Nienawidzę tej roboty - syknął Heath, gdy znaleźli się w magazynie leków. - Los jest cholernie niesprawiedliwy. - Ukrył twarz w dłoniach.

- Potwornie - przyznała Bella.

- Ona jest taka sympatyczna - westchnął, po czym podszedł do szafy. Bella już wyjęła rejestr, nerki i strzykawkę. - Czy oni są ubezpieczeni?

- Na okoliczność wypadków - odparła, otwierając pudełko z petydyną i pokazując mu jego zawartość. - Odmówiono im ubezpieczenia związanego z leczeniem raka pani O'Keefe.

- Wobec tego zatrzymuję ją w szpitalu. Koszty leczenia pokryje oddział. Porozmawiam też z Crai-giem Jenkinsem.
 - Zajmijmy się petydyną dla tej malej.
 - Słusznie. - Gdy kiwnął głową, kiedy pokazała mu napis na ampułce, przełożyła ją do nerki.
 - Podpisz.
 - O matko! - zachnął się. - Musimy do nich wracać.
 - Zrób, co należy, to wrócimy. - Doskonale rozumiała jego zniecierpliwienie, ale nie mogła dopuścić, by doszło do pomyłki. - Co teraz?
 - Pięć miligramów morfiny. - Heath wyjął pudełko, zerwał taśmę z nazwą leku, otworzył je i pokazał Belli zawartość. - Dziesięć ampułek. Podnosząc głowę znad rejestru, Bella zeszywniała.
 - Heath, to jest sól fizjologiczna!
 - Pudełko było oklejone. - Potrząsnął głową, jakby chciał zaprowadzić w niej porządek. - To błąd apteki.
 - Apteka nie popełnia takich błędów. - Zastanawiała się, co zrobić najpierw: wezwać agentów siedzących w poczekalni, czyjeszcze przez chwilę udawać naiwną.
- Heath tymczasem otwierał kolejne opakowania morfiny. Przeklinał coraz głośniejsze, w każdym znajdując sól fizjologiczną.
- Dzwonię na policję! - warknął, kipiąc z wściekłości i oburzenia.
 - Chyba powinniśmy zawiadomić dyrekcję - zaproponowała, by zyskać na czasie. Zwlekała w obawie, że taki pośpiech storpeduje całą akcję.
 - Daj spokój! Cholera! Zniknęło pięćdziesiąt ampułek morfiny! - Już był przy drzwiach.

Zaraz wypadnie na korytarz i rzuci się do telefonu.

- Zaczekaj! - Zatrzasnęła drzwi. - Jeszcze nic nie rób!

- Co takiego?! - Patrzył na nią z niedowierzaniem. - Bello, co ty mówisz? Dlaczego mnie zatrzymujesz? Czy to znaczy, że jesteś w to zamieszana?!

- Poniekąd. - Nie miała innego wyjścia, jak powiedzieć mu prawdę. -

Heath... - Sięgnęła do kieszeni po identyfikator. - Jestem policjantką. -

Heath zmieszał się jeszcze bardziej. - Oddział jest obserwowany. Policja już tu jest. Musimy schwytać sprawcę na gorącym uczynku.

- To prowokacja! - Przerażony wskazał na otwarte opakowania. - Chcesz mi powiedzieć, że to ty podłożyłaś tę sól fizjologiczną?

- Nie! W tych pudełkach naprawdę była morfina. Heath, na tym dyżurze ktoś musiał ją podmienić. Tego nie przewidziałam.

- Ale były oklejone taśmą.

- Heath, błagam, wróć na oddział i zachowuj się normalnie, jakby nic się nie wydarzyło.

- Jakby nic się nie wydarzyło?! Mam kardiologicznemu pacjentowi podać sól fizjologiczną?! - kipiał oburzeniem.

- Jasne, że nie. Powiedz to samo, co powiedziałaś, kiedy je otworzyłeś. Że apteka się pomyliła. Zaufaj mi.

- Mam ci zaufać?! - warknął, spoglądając na nią z niekłamana pogardą. - Bello, ja cię w ogóle nie znam!

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gdzie wyście przypadli? - rzuciła surowym tonem Jayne.
 - Lepiej nie pytaj - wycedził przez zęby Heath. Gdyby nie to, że był blady jak ściana, można by pomyśleć, że jest to rozmowa o pogodzie. - Apteka wszystko pokręciła.
 - Apteka? - zdumiała się Jayne.
 - Zamiast pięciu opakowań morfiny przysłała nam sól fizjologiczną.
 - Sól fizjologiczną?
 - Sól fizjologiczną. A to nie pomoże panu Kapuro-wi. Niech ktoś obdzwoni inne oddziały, może nam pożyczą.
 - Nie trzeba - odezwał się anestezjolog. - Bardzo dobrze zareagował na lek, który przyniosła rodzina.
 - Całe szczęście. - Heath odetchnął z ulgą. - Wobec tego podajmy petydynę Marnie. Bello, zadzwoń do apteki i powiedz im o tej pomyłce. - Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem. - Zrobisz to lepiej niż ja, i poproś, żeby jak najszybciej przysłali morfinę.
- Posłusznie ruszyła do telefonu. Po drodze rejestrowała każdy szczegół: powoli schodziła się poranna zmiana, Jayne przekazywała dyżur, Hannah i Jim wracali z pacjentem z tomografii. Wszystko wyglądało

całkiem normalnie, nawet grymas na twarzy recepcjonistki, gdy rozdzwoniła się komórka, był normalny.

Bella półgłosem przekazała agentowi Millerowi najnowsze informacje, po czym wydała mu kilka poleceń, bo chociaż była najniższą rangą, znajdowała się najbliżej sprawcy. Teraz wszystko zależało od niej.

- Co ci powiedzieli w aptece? - zapytała ją Jayne, gdy Bella schowała telefon.

- Jak tylko będą wolni, natychmiast kogoś tu przyślą.

- Niech lepiej się pospieszą - mruknęła Jayne.

- Bello, głupio mi o tym mówić, wszyscy jesteśmy skonani, ale przed wyjściem musisz jeszcze...

- Tak, tak, napisać raport - westchnęła Bella.

- Mogę najpierw wypić kawę?

- Oczywiście. Zostałabym dłużej, ale naprawdę nie wiem, co mogłabym powiedzieć policji. Kiedy je sprawdzałam wieczorem, były nietknięte.

- To wina apteki. - Bella wzruszyła ramionami. - Zrobię sobie kawę i wezmę się do pisania.

- Heath też musi napisać swoją wersję. Przypomnij mu o tym, ale bądź ostrożna, bo jest wściekły.

- Dziwisz się? Wyobrażasz sobie, co by było, gdyby ten pacjent faktycznie potrzebował morfiny?

- Dobranoc. - Mimo że był już dzień, tak brzmiało tradycyjne pożegnanie pielęgniarek z nocnej zmiany.

- Dobranoc, Jayne. Co z panem O'Keefe? - Bella zwróciła się do Hannah, która wracała od pacjenta.

- Świetnie. No może trochę przesadziłam, ale nie ma krwawienia ani zawału. Neurochirurg jest dobrej myśli. Współczuję tej rodzinie. Tyle nieszczęść... - Załamała ręce. - Następnym razem, jak najdzie mnie

ochota poużalać się nad sobą, postaram się sobie przypomnieć, jak wygląda ich życie. - Uśmiechnęła się. - Pójdę już do domu. Dobranoc, Bello.

- Dobranoc.

Patrząc za koleżanką oddalającą się w stronę szatni, Bella sięgnęła do telefonu i wystukała numer.

- Mamy go - powiedział agent Miller bez zbędnych wstępów. - Phil przejrzał jego torbę. Facet jest czysty. A ona gdzie teraz jest?

- W szatni - odparła Bella. - Też tam idę. Zaczekajcie na zewnątrz. Chcę z nią porozmawiać.

- Trzymam kciuki, żeby się okazało, że masz rację. Bella minęła Hannah i Jima, po czym spoconą ręką otworzyła drzwi do szatni. Przez cały czas analizowała w myślach zebrane fakty, aby jeszcze raz utwierdzić się w przekonaniu, że jej podejrzenia są słuszne.

Nie przewidziała, że w pomieszczeniu jest Heath, który się miota w poszukiwaniu bilonu do automatu z kawą. Obrzucił ją złowrogim spojrzeniem.

- Bello, wszystko w porządku? - zapytała Jayne, wyjmując żakiet z szafki.

- Niezupełnie. - Bella podsunęła koleżance swój policyjny identyfikator. - Jayne, muszę ci wyznać, że jestem z policji. Obserwowałam ten oddział. Pokaż mi, co masz w torbie.

- O co ci chodzi?! - Jayne ruszyła do drzwi.

- Pod drzwiami stoją dwaj policjanci - ostrzegła ją Bella. - Jeśli nie chcesz skandalu, lepiej rób, co ci mówię.

- Bello, zrozum... - W oczach Jayne pokazały się łzy. - To nie to, co myślisz. To nie dla mnie.

- Dla Tony'ego? - zapytała drwiącym tonem Bella, a Jayne przytaknęła. Kryjąc twarz w dłoniach, opadła na ławkę. Osłupiały Heath w milczeniu słuchał wyjaśnień swej podwładnej.

- Tony mnie zmusił. Shane, mój syn, jest uzależniony. Myślałam, że jeśli sama będę dostarczać mu narkotyki, będę miała pewność, że są czyste. To jest tylko dla niego.

- Aż dowiedzieli się o tym jego pseudoprzyjaciele? - zapytał agent Miller, który niepostrzeżenie wszedł do szatni.

Jayne wbiła wzrok w podłogę, gdy otwierał torbę, a następnie pokazywał jej zawartość Belli.

- Nie zamierzałam stale tego robić - broniła się Jayne. - Miała być tylko dla Shane'a. Nikogo nie skrzywdziłam.

- Powiedz jej, jakie ma prawa - odezwał się agent Miller, ale Bella pokręciła głową.

- Ty to zrób.

Z niesmakiem obserwowała scenę, w której ta dumna i wykształcona kobieta najpierw dowiedziała się, że jest aresztowana, a potem założono jej kajdanki i wyprowadzono z oddziału. Bez słowa kiwnęła głową, gdy agent Miller polecił jej przyjechać do komisariatu, jak tylko skończy dyżur.

- Cieszysz się? - Heath patrzył na nią lodowatym wzrokiem. - Kręci cię ta robota?

- Dla nikogo to nie jest przyjemne.

- Bzdura. Jeszcze dzisiaj wieczorem będziesz w pubie oblewała swoje małe zwycięstwo. Czy

kajdanki były konieczne? Musiałaś jeszcze bardziej ją upokorzyć. Słyszałaś, co mówiła. Usiłowała pomóc synowi, próbowała wyciągnąć go z uzależnienia.

- I poniosła porażkę. Wplątała się w to bardziej, niż sobie wyobrażała. Wciągnęła w to personel porządkowy. Tony jest jej pomocnikiem. Jestem pewna, że w nocy przekazała mu tę morfinę, a on zamknął się w pomieszczeniu gospodarczym, żeby do tych opakowań przełożyć sól i starannie je okleić. Tak, żeby Jayne mogła wstawić je z powrotem do szafy z lekami.

- Skąd wiesz? Dlaczego twoje podejrzenia padły akurat na Jayne?

- Nabrałam ich już pierwszego dnia. Sam wtedy zauważyłeś, że zbyt gwałtownie zareagowała z powodu jednej nie wpisanej ampułki morfiny. Zauważ, że gdyby morfina ginęła podczas jej urlopu, znalazłaby się poza wszelkimi podejrzeniami. Poza tym za bardzo energicznie broniła Tony'ego, który praktycznie tylko się obja, o czym wie cały oddział.

- Starła się ratować syna! - krzyknął Heath.

- Tu nie chodzi o kilka tabletek paracetamolu, doktorze. Jayne wykradała narkotyki i przekazywała je Tony'emu. Wkładała opakowania leków po tym, jak dwie osoby już się w rejestrze podpisały. Nie masz racji, twierdząc, że nikomu nie wyrządziła krzywdy. Pamiętasz tego pacjenta, który spadł z drabiny? Drugie badanie moczu nie wykazało obecności żadnych leków w jego organizmie. Jayne najwyraźniej uznała, że jej są bardziej potrzebne niż jemu.

- Nie wierzę. Ona nigdy by tego nie zrobiła. Ona jest dobrą pielęgniarką.

- Była dobrą pielęgniarką. Pacjent skręcał się z bólu przez dwie godziny. Mam w komisariacie jego wyniki badań moczu, mogę ci je pokazać, jeśli

mi nie wierzysz. Mam też kopie wydruków sygnałów wysyłanych ze wszystkich oddziałowych pagerów. Dzisiaj rano Jayne wezwała samą siebie, żeby wyjść i podmienić strzykawkę. Co by było, gdyby tej morfiny potrzebował pan Kapur? Albo umierająca w męczarniach pani O'Keefe?

- Mam bić brawo? Składać ci gratulacje?

- Staram się tylko uzmysłwić ci wagę przestępstwa, którego dopuściła się Jayne.

- Uważasz, że jesteś lepsza? - Spiorunował ją spojrzeniem. -

Wykorzystałaś mnie, dymałaś się ze mną w nadziei, że dowiesz się ode mnie czegoś o Jayne!

- To nie tak, Heath...

- Ja też byłem podejrzany?! Grzebałaś w moich szafach i szufladach, kiedy wyszedłem na dyżur? A kiedy się rozebrałem, szukałaś na moim ciele śladów po igle?!

- Nie. Tak nie było. - Ale on nie dał jej dojść do słowa, zasypując ją coraz to nowymi zarzutami.

- Kłamałaś jak najęta, żeby sprowokować mnie do zwierzeń. Cały ten kit o Dannym...

- Wszystko, co ci o nim powiedziałam, to prawda. Poza tym, Heath, nie dymałam się z tobą. Kochaliśmy się.

- Wydymałaś mnie.

- Nie mogłam ci powiedzieć, jaką powierzono mi misję, ale cała reszta to prawda.

- Oszczędź sobie...

- Heath, już zapomniałeś, że sam wygłosiłeś płomienne przemówienie na temat akceptacji? To jest moja praca. I nie mam czego się wstydzić. Jayne zasłużyła na sprawiedliwą karę. Zawiodła wszystkich, przynosząc hańbę również swej profesji. Tak, pewnie pójdę na tego drinka. Żeby uczcić dobrze wykonane zadanie.

- Bello... - W drzwiach ukazała się zapłakana twarz Hannah.

- Przepraszam - rzekła Bella przez ściśnięte gardło. - Nie powinnaś tego usłyszeć...

- Myślę tak jak ty - przyznała Hannah. - Jestem wstrząśnięta, to jasne, ale ty masz rację. Ufałam Jayne, powierzając jej moje dzieci i mojego męża. Ona nam sprawiła zawód. Aleja nie w tej sprawie... - Spojrzała Bella w oczy tak, jak się patrzy, przynosząc złą wiadomość. - Jest w drodze do nas młody człowiek z hospicjum. Jego stan w karetce znacznie się pogorszył. Danny Burgess. Dzwonili jego rodzice, którzy jadą za karetką...

Świat stanął w miejscu. Bella widziała, że Hannah coś mówi, ale w jej mózgu zapanowała pustka.

- Jadą za karetką. Powiedzieli, że to twój narzeczony i zapytali, czy jesteś tu i czy mogłabyś ich wesprzeć.

- Ich? - Gdy Hannah wzięła ją pod łokieć i posadziła na ławce, do Belli dotarła przerażająca prawda.

- Danny może umrzeć w drodze do szpitala. - Szumiało jej w głowie, miała wrażenie, że zaraz zemdleje, ale Hannah mocno ją obejmowała. - Cierpi? - zapytała opanowanym głosem, mimo że drżała na całym ciele.

- Nie, tak twierdzą ratownicy - odparła Hannah.

Bella pociągnęła nosem, przygotowując się do najtrudniejszej chwili w życiu. Podniósłszy głowę, napotkała wzrok Heatha. Szedł w jej stronę. Zatrzymała go spojrzeniem, nakazując mu bez słów, by nie mieszał się w jej sprawy.

- Dzięki Bogu - szepnęła. Podtrzymywana przez Hannah niepewnym krokiem skierowała się do drzwi. - Na tym oddziale lepiej nie umierać w bólu.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Danny...

Wsiadłszy do karetki, ujęła jego rękę, nawet się nie zastanawiając, czy nie przeszkadza ratownikom, którzy szykowali się do przeniesienia go na oddział. Nie słuchała nawet tego, co relacjonowali Heathowi. Po drodze, gdy wjeżdżali do środka, czuła tylko dłoń Hannah na ramieniu. W tej chwili liczył się dla niej wyłącznie Danny. Nieważni stali się Heath, Jayne i agent Miller. Skupiła się na jednej osobie, tej, która teraz najbardziej potrzebowała jej uwagi.

- Dlaczego nie jedziemy do sali reanimacyjnej? - zapytała, gdy ratownicy przenieśli go na łóżko w jednej z kabin. W jej głosie wyraźnie wzbierała nuta hysterii.

- Bello, nie przywieziono go tu na leczenie - wyjaśnił Heath, delikatnie odciągając ją na bok, by nie utrudniała pracy ratownikom i Hannah. - Zrobimy wszystko, żeby nie cierpiał.

- Więc po co tu go przywieźli? - Potrząsnęła głową. - Mógł zostać w hospicjum!

- Konieczne było odsysanie - wyjaśnił Heath. - Oraz nieustająca opieka pielęgniarstwa, a personel hospicjum jest nieliczny.

To nie ma sensu, nic nie mam sensu. Kiedy ostatni

raz widziała Danny'ego, siedział, nie jadł, to prawda, ale siedział... A teraz?

- Wczoraj wieczorem wdała się infekcja dróg oddechowych - mówił Heath.

Słuchała go z zamkniętymi oczami, wyrzucając sobie, że nie była przy narzeczonym, gdy jej potrzebował. Gryzło ją sumienie, że kiedy ten jeden raz pozwoliła sobie go nie odwiedzić i zajęła się swoim życiem, on zaczął umierać. Trzymając ciepłą dłoń Danny'ego, patrzyła na jego szybko unoszącą się i opadającą klatkę piersiową, na rozpalone policzki oraz spierzchnięte wargi.

- Wezwano lekarza, który podał mu antybiotyk, ale infekcja błyskawicznie postępowała i doszło do sepsy - ciągnął Heath. - Nie zareagował na antybiotyk.

- Jest tyle innych antybiotyków... Trzeba go przewieźć na reanimację. Heath, róbcie coś! On nie ma nawet trzydziestu lat!

- Z tego, co Danny sam napisał, oraz z listu z hospicjum wynika, że wczoraj wieczorem jego rodzice postanowili, że nie należy poddawać go intensywnemu leczeniu, a w przypadku zatrzymania akcji serca, reanimacji.

- Nie! - Nie mogła z tym się pogodzić. - Joyce i Joe nigdy by się na to nie zgodzili! - Kręciła głową. - Nigdy. - Była przekonana, że zaszło jakieś nieporozumienie. - Oni wierzą, że pewnego dnia jego stan się polepszy. - Krzyczała teraz, czując się tak samo jak wtedy, kiedy to się zaczęło, by przekonać personel, że Danny jest naprawdę chory. - Wierzą, że kiedyś się pobierzemy...

- Nie, Bello, już tak nie myślimy. - Joyce Burgess podchodziła do łóżka. W ciągu jednej doby postarzała się o dziesięć lat. A to dlatego, że w jej oczach zgasła iskierka nadziei, która dodawała jej siłę, gdy trwał ten niekończący się koszmar. Pomimo zmarszczek i zaczerwienionych oczu emanowała z niej spokojna godność. Joyce ujęła dłoń Belli.

- Bello, on już za długo cierpi.

Więc to prawda? To znaczy, że Joyce się poddała, że ta dzielna matka, która czuwała przy swoim synu przez tyle koszmarnych lat, straciła wiarę. Nie zrezygnowałyby, gdyby istniał jeszcze choćby promyk nadziei.

- Muszę być przy nim. Ty też - szepnęła do Belli. Wcześniej jednak Bella musiała jeszcze coś zrobić.

Gdy rodzice Danny'ego usiedli w kabinie, wyszła na zewnątrz.

Spoglądając na Heatha, zauważyła, że miejsce złości na jego twarzy zajęło współczucie. Przymknęła oczy, pozwalając, by on przerwał tę nieznośną ciszę.

- Nie masz powodu czuć się winna... - zaczął.

- Nic nie mów! - Uniosła dłoń. - Chcę cię o coś poprosić. Jeśli to nie kłopot, to czy mógłbyś...?

- Przekazać komuś innemu opiekę nad Dannym?

- Bardzo proszę.

- Poinformuję o tym Martina Elmesa.

- To nie ma nic wspólnego z twoimi kwalifikacjami...

- Bello, nie musisz mi tego tłumaczyć. Rozumiem. Była mu wdzięczna, że zgodził się utrzymać dystans. Danny jeszcze przez jakiś czas potrzebuje całej

jej uwagi i miłości, zasłużył na to, by godnie umierać. Czują bowiem, że gdyby to ona stała w obliczu śmierci, gdyby role się odwróciły, to mimo że chciałyby, by Danny zaczął nowe życie, nie życzyłyby sobie, by w tej ostatniej chwili opiekowała się nią jego nowa ukochana.

- Czy mogę coś dla was zrobić? - zapytała Hannah. Jej obecności Bella nie odebrała jako nachalnej. Hannah po prostu ich wspierała. - Zrobię Danny'emu zastrzyk z atropiny. Trochę osuszy wydzieliny, przez co łatwiej będzie mu oddychać. - Poprawiła koc. - Czy mam wyjąć rurkę z nosa?

Bella przytaknęła, nie spuszczać wzroku z twarzy konającego.

- Tak, wyjmij. Zawsze bardzo go denerwowała.

Jednak gdy Hannah odwróciła się, by włożyć rękawiczki, Bella zmieniła zdanie. Sama delikatnie wyjęła tę zniechęconą rurkę. Chciała dla Danny'ego coś zrobić, cokolwiek, by mu ulżyć. Potem wzięła go za rękę i zaczęła całować w policzek, raz za razem, aż przestał oddychać. Nie myślała o Joyce i Joem, ani o Hannah, która ich wspierała. Pokonała ostatni odcinek jego drogi wraz z nim przekonana, że należy mu się jej miłość, oraz przepełniona żalem, że ich losy nie potoczyły się inaczej.

- Jakie to niesprawiedliwe - westchnął ojciec Danny'ego, gdy już było po wszystkim. Załamał się dopiero teraz, po czterech latach definitywnie porzucając wszelką nadzieję.

- Niesprawiedliwe - powtórzyła cicho Bella, odrętwiała z rozpacz i wyczerpania.

Niebo było jak zawsze niebieskie i, jak zawsze, płynęły po nim niewielkie obłoczki. Przed wejściem na oddział stały przepełnione kosze na śmieci oraz rząd karetek gotowych do wyjazdu.

Nic się nie zmieniło, kiedy ostatnim razem tędy przechodziła. Ale teraz nie było już Danny'ego na tym świecie.

- Kochana, odwieźć cię do domu? - Hannah zapaliła papierosa.

Nadal była blisko, zawsze gotowa uśmiechnąć się do nowego pracownika, przejąć ster władzy, gdy całe szefostwo pojechało już do domu, czy zostać kilka godzin dłużej, gdy zaszła taka potrzeba.

- Nie, dzięki. Odetchnę chwilę, a potem pojedę na komisariat.

- Lepiej byś pojechała do domu.

- Pojadę, ale najpierw sprawdzę, czy czegoś ode mnie nie chcą.

- Informacji na temat Jayne... - rzekła półgłosem Hannah tonem tak zmartwionym, jakby za chwilę miała się rozplakać.

- Przepraszam - wykrztusiła Bella. - Na pewno masz mi za złe. Wiem, co sobie myślisz...

- Nie wiesz, co myślę. Na każdym dyżurze staram się traktować pacjentów tak, jak bym chciała, żeby traktowano członków mojej rodziny, staram się uśmiechać, kiedy jest wyjątkowo ponuro. Mój Ken ma stwardnienie rozsiane, ma czterdzieści pięć lat, a zachowuje się jak stuletni starzec. Zrób to, podaj mi tamto, podnieś mi nogę, nie tę, tylko drugą. Czasami się zastanawiam, dlaczego jeszcze go nie udusiłam.

Ale go kocham. Zdaję sobie sprawę, że on to robi na pokaz. W ten sposób udowadnia sobie i całemu światu, że nadal ma kontrolę nad tym, co się dzieje, bo stracił wszystko inne.

Te słowa pociechy w ogóle do Belli nie trafiały. Wolałaby, by Hannah zamilkła i zostawiła ją w spokoju.

- Czasami lądujemy tutaj, w tym szpitalu - ciągnęła Hannah. - Najczęściej bladym świtem. A to się zablokował cewnik, a to Ken ma temperaturę. Za każdym razem trzymam kciuki, żeby ktoś nie stracił do niego cierpliwości, bo już piętnasty raz wzywa pielęgniarkę albo poucza lekarza, że jest za młody, aby znać się na czymkolwiek... Ufam temu zespołowi. Oni wszyscy wiedzą, że chociaż dyżur z Kenem jest koszmarny, to ja mam go na co dzień. Nikt ani razu mnie nie zawiódł. Do dzisiaj. - Spojrzała Belli w oczy. - Jayne najwyraźniej działała według innego schematu. Pielęgniarka tak nie postępuje.

- Kiedy podejmowałam się tego zadania - powiedziała Bella - oświadczyłam moim przełożonym, że pod żadnym pretekstem nie będę działać na szkodę pacjenta...

- Bo jesteś pielęgniarką z krwi i kości. Po prostu taka już jesteś. Masz w sobie coś, czego nie zmieni nawet mundur policjanta. - Umilkła, spoglądając ponad ramieniem Belli, a ta od razu się domyśliła, kto nadchodzi. - Heath, ona chce sama pojechać na komisariat. Przemów jej do rozumu.

- Zajmę się tym. - Wyciągnął rękę do Belli, ale ona się odsunęła. Stał więc wyraźnie zmieszany, wpatrując

się jej w oczy. - Nie możesz prowadzić - stwierdził w końcu. - Pozwól mi chociaż odwieźć cię do domu.

- Najpierw muszę zajrzeć do komisariatu. - Nie uwierzył. - Naprawdę.
- Więc cię tam zawiozę.

Zbyt zmęczona, by się sprzeczać, zbyt pochłonięta własnymi emocjami pozwoliła mu zaprowadzić się do samochodu, posadzić, zapiąć pasy. Spoglądając na mury szpitala, miała ochotę krzyknąć, ponieważ ciągle nie mogła pogodzić się z myślą, że tam jest Danny, że jego droga dobiegła już końca.

Dopiero gdy samochód zahamował, zorientowała się, że są na miejscu.

- Zaczekam na ciebie.

- Nie czekaj. - Pokręciła głową. - Nie wiem, kiedy stąd wyjdę.

- To nieważne. Chętnie poczekam...

- Ktoś mnie odwiezie. - Sięgnęła do klamki. - Heath, wiem, że czujesz się urażony, ponieważ cię okłamałam, ale nikogo nie będę przepraszać za to, co zrobiłam. - Zobaczyła, że zacisnął zęby. Pewnie po to, by się nie odezwać. - Hannah dała Danny'emu zastrzyk, zanim... Nie miałam najmniejszej wątpliwości, że działała w imię jego dobra. Chyba nie muszę ci mówić, przez co przeszliśmy, ja i jego rodzice. Dzisiaj jego tragiczna podróż się zakończyła, a to, jak wyglądał ten finał, zależało od ludzi takich jak Hannah oraz ty. Nie było lepiej, ale dzięki wam nie było też gorzej. Pacjenci i ich bliscy nie kwestionują tego, co robimy. Czasami pytają, jak nazywa się lek i jakie jest jego działanie, ale nieodmiennie ufają, że robimy

wszystko dla dobra pacjenta. Tak powinno być. Takie założenie jest naturalne. Jayne wam to odebrała. Jeśli sprawa dostanie się do prasy... - Wzięła głęboki oddech. - Heath, to Jayne cię zawiodła, nie ja.

- Ty, Bello. - Głos lekko mu drżał. - Kochaliśmy się. Myślałem, że wiem, z kim się kocham.

- Ze mną. - Rzuciła mu udręczone spojrzenie. - Nie mogłam wszystkiego ci powiedzieć. Naprawdę nie mogłam. To, że z tobą spałam, nie miało nic wspólnego z tą całą sprawą. Pewnie była to najgłupsza decyzja, ale zrobiłam to, nie bacząc na moją pracę, ani na to, co działo się w moim życiu. Mój narzeczony umierał, a my się kochaliśmy, byłeś podejrzanym w sprawie, w której prowadziłam śledztwo, było mnóstwo przeciwwskazań, a to i tak się stało.

- Podejrzewałaś mnie? - Nie patrzył na nią, jakby nawet jej widok był mu przykry.

- Nie - odrzekła szeptem. - Od samego początku czułam, że to Jayne.

- A gdybyś się pomyliła? Gdybyś odkryła, że jestem w to zamieszany? Co byś zrobiła?

- To samo.

W końcu spojrzał na nią, ale tak, jakby patrzył na osobę zupełnie obcą.

- Heath, co by było, gdybym powiedziała ci prawdę? - zapytała. -

Pracujesz z Jayne od wielu lat. Czy możesz przysiąc, że byś jej nie ostrzegł, nie przekonywał, żeby się opamiętała, zanim będzie za późno?

- Za kogo ty mnie masz?!

- Jesteś przyjacielem, kolegą, kierownikiem zgranego zespołu. Znasz Jayne od dawna i nie byłbyś

człowiekiem, gdybyś nie próbował jej pomóc. Nie mogłam podjąć takiego ryzyka, musisz to zrozumieć. Chcę zostać agentem, a to oznacza, że nigdy nie będę mogła obnażyć się całkowicie, że zawsze będzie coś, o czym nie będę mogła rozmawiać.

Przymknąwszy powieki, powoli przytakiwał.

Wysiadając z auta, popatrzyła na jego stężałe rysy. Zrozumiała, że cierpi i jest tak samo niewzruszony jak ona.

- Heath, jedź do domu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Dziękuję, że przyszłaś.

Agent Miller otoczył ją potężnym ramieniem. Ten czuły gest sprawił, że o mało znowu się nie rozpląkała. Jej koledzy byli wyjątkowymi twardzielami, a mimo to nawzajem się wspierali bez zadawania zbędnych pytań i zawsze można było na nich liczyć.

- Dzwonili do nas ze szpitala. Wiemy już o Dan-nym. Jak się czujesz?

- Sama nie wiem. - Pociągnęła nosem. - Przepraszam, ale nie jestem w stanie stanąć oko w oko z Jayne. Nie przesłucham jej.

- To i tak moja działka - odrzekł Miller z uśmiechem. - Jeszcze nie jesteś agentem, zapomniałaś?

- Na razie.

- Napisałem już dla ciebie rekomendację. Sprawiałaś się na medal.

Wszyscy tu uznaliśmy, że bardzo chcemy, żebyś dołączyła do naszego zespołu.

Tego samego dnia, kiedy poniosła tak wielką stratę, ziściło się jedno z jej największych marzeń. Pomyślała, że stało się to za sprawą Danny'ego, że w ten sposób Danny otworzył przed nią nową furtkę. To przeświadczenie pozwoliło jej pohamować łzy.

- Jayne nie podobała ci się od samego początku? - upewniał się agent Miller, prowadząc ją labiryntem

korytarzy w stronę sali przesłuchań. - Dałbym sobie głowę uciąć, że to Hannah.

- Hannah nie skrzywdzi nawet muchy. Ale przyznam się, że miałam chwilę wahania, kiedy Jayne oświadczyła, że nie ma pojęcia, jak zegarek dla Jima znalazł się w szafie z lekami.

- Zacierała ślady. Mogę się założyć, że aby ratować własną skórę, wskazałaby na Hannah. W ten sposób dała ci do zrozumienia, że Hannah otwierała szafę bez świadków.

- Myślisz, że jest taka przebiegła?

- Nie, działała pod ogromną presją. Ani razu nie przyszło ci do głowy, że to Hannah? Nawet wtedy, kiedy praktycznie się przyznała, że jej mąż pali marihuanę?

- Nigdy. Nic pan z tym nie robi, prawda?

- Z czym? - Mrugnął porozumiewawczo, dając jej do zrozumienia, że już o tym zapomniał.

- Kiedy powiedziała, że za tę morfinę zwróciłby się jej akumulator, miałam już absolutną pewność, że to nie ona. Na takie ryzykowne uwagi stać tylko tych, którzy nie mają nic do ukrycia.

- A Heath? - Miller nie omieszkał zauważyć rumieńców na jej białych policzkach. - Co byś zrobiła, gdyby się okazało, że on jest w to zamieszany?

- Też mnie o to pytał. Odpowiem ci tak jak jemu. Gdybym się pomyliła, gdyby Heath był w to wplątany, zrobiłabym dokładnie to samo co z Jayne.

- Nie zapomnij o tym. Słuchaj tego głosu, który ci podpowiada, co jest dobre, a co złe, bo czasami o tym się zapomina. - Wprowadził ją do pokoju z wenecką szybą.

Niewidoczna dla Jayne ujrzała ją przy stole. Jayne płakała, ukrywając twarz w dłoniach. Jeszcze nigdy Bella nie widziała osoby tak samotnej.

- Żal mi jej - powiedziała cicho.

Pomyślała nawet, że wolałaby sama ją przesłuchiwać, niż żeby robił to agent Miller.

- Mnie też.

Bella ze zdumieniem spojrzała na Millera.

- Zanim przyjechałaś, przesłuchiwałem ją przez godzinę. Wszystko wyśpiewała. Nawet nie chciała czekać na adwokata. Jej syn jest narkomanem, więc bała się zakażonych igieł i narkotyków z podejrzanych źródeł. Zaczęła wynosić morfinę, żeby stopniowo wyprowadzić go z uzależnienia, ale z czasem dowiedzieli się o tym jego kumple. Nie zatrudniała sprzątaczy, żeby jej pomagali...

- Jestem przekonana, że Tony był w to zamieszany.

- Tak, jest zamieszany, ale nie ona przydzieliła mu tę rolę. Sam się jej podjął. Zastraszył ją, obserwował każdy jej ruch, groził jej. Ilekroć ktoś mu zwrócił uwagę, że gdzieś nie posprzątał, mścił się na Jayne, wręcz ją terroryzował. Można by powiedzieć, że na początku miała szlachetne intencje, ale z czasem znalazła się w paskudnym towarzystwie. Nie potrafiła się z tego wyplątać.

- Co się z nią stanie?

- Współpracuje z policją, więc jeśli znajdzie dobrego adwokata, sprawa może zakończyć się wyrokiem w zawieszeniu, tym bardziej że do tej pory nie była karana. Ale na pewno już nigdy nie będzie miała dostępu do kluczy do szaf z lekami.

- To dobrze. - Westchnęła. - Mogłaby zająć się rehabilitacją i tam realizować swoje dobre intencje.
- Bello, to już nie jest nasz problem. Decyzja, co dalej zrobi ze swoim życiem, należy do niej. Za to my mamy kłopot z Tonym. Zatarł wszystkie ślady. Pilnie musimy coś na niego znaleźć i dlatego jesteś mi tu teraz potrzebna. Zanim do niego wrócę, muszę wycisnąć z ciebie wszystko, co wiesz. Na razie mamy tylko zeznania Jayne, ale sąd nie uzna ich wiarygodności.
- Powiedziałam wszystko, co wiem. - Przygryzając wargę, zastanawiała się, co pchnęło ją na trop Tony'ego. - Był niesympatyczny i leniwy, a Jayne zawsze go broniła.
- Za mało. Na taśmach nic nie ma. Wierzę, że Jayne dawała mu leki, a on wrzucał je do jej torby, kiedy opróżniał kosze na stanowisku pielęgniarek, ale nie mamy na to żadnych dowodów. W pomieszczeniach gospodarczych nie było kamer, o czym doskonale wiedział. Wczoraj Jayne przekazała mu morfinę, a on na jej miejsce podłożył sól fizjologiczną. Niestety nie mamy na to dowodów, a on teraz siedzi w drugim pokoju przesłuchań i zadowolony śmieje się nam prosto w oczy.
- Ale kamery są w aptece - zauważyła. Pomimo wyczerpania i koszmaru minionej nocy poczuła nagły przyływ adrenaliny. Radość, że jednym ostatnim ruchem udało jej się ułożyć tę kostkę Rubika.
- Tony nie mógł niczego wziąć z apteki, bo tam wszystko jest pozamykane na kilka zamków - oświadczył agent Miller.

- Ale nie taśma klejąca. - Bella triumfowała. - Tony myje podłogę w aptece. Pośrodku apteki stoi stół, na którym sprawdza się leki. Na blacie leży taśma z naklejkami „Zapieczone i sprawdzone”. Założę się, że wyniósł stamtąd całe opakowanie tej taśmy, przewidując, że może mu się przydać.

- I się przydała. Bella przytaknęła.

- Po tym, jak Jayne dała mu opakowania z morfiną, zabrał je do gospodarczego, podmienił zawartość i na nowo okleił taśmą. Trzeba jeszcze raz obejrzeć materiał z kamer zainstalowanych w aptece. Może nie widać, jak sięga po pudełko z taśmą, ale na pewno okaże się, że w trakcie jego obecności w aptece taśma klejąca zniknie ze stołu.

- Mamy go! - Agent Miller zatarł ręce.

- Mamy go - westchnęła. Nagle poczuła się potwornie zmęczona, co nie uszło uwagi Millera.

- Poproszę kogoś, żeby odwiózł cię do domu. Wyprowadził ją przed budynek i przekazał An-

dy'emu, który szarmanckim gestem otworzył jej drzwi radiowożu.

Nim wsiadła, rozejrzała się, mrużąc oczy w pełnym słońcu, łudząc się naiwnie, że zobaczy srebrne auto z nieogolonym blondynem drzemącym za kierownicą.

Potem wyrzucała sobie to złudne marzenie, że pomimo tego co zaszło, Heath będzie na nią czekał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Mając jeszcze w uszach kazanie, żegnała się z rodzicami Danny'ego z ogromnym poczuciem winy. Jego przyczyną były emocje, które ją opanowały. Przede wszystkim z powodu uczucia ulgi, że ten koszmar nareszcie się skończył, że nareszcie może rozpocząć nowe życie.

- Zostań, weź sobie jeszcze jednego drinka - prosiła ją matka Danny'ego. - Albo przynajmniej coś zjedz.

- Muszę już iść - odparła łagodnie, lecz stanowczo. - Jutro wracam do pracy, a mój samochód ciągle stoi pod szpitalem. Mam do załatwienia mnóstwo spraw.

Tych kilka dni przeżyła jak we śnie. Rodzina przyjeżdżała i wyjeżdżała, matka Danny'ego dzwoniła do niej nieustannie, planując pogrzeb, który w jej umyśle odbył się cztery lata wcześniej, ale musiała zachować pozory. Po raz ostatni ubrała się dla Danny'ego. Związała włosy, po czym je rozpuściła, przypomniawszy sobie, że w takim uczesaniu podobała mu się najbardziej. Nałożyła odrobinę różu na policzki i skropiła resztką perfum, które podarował jej z okazji ich ostatnich prawdziwych, wspólnie spędzonych świąt Bożego Narodzenia.

Pomoc i wsparcie ze strony rodziny oraz przyjaciół podczas pogrzebu nie zrobiły na niej większego wrażenia-

nia. Jedyna osoba, na której jej zależało, była nieobecna. Nie, nie zabrałaby go na ten pogrzeb. Była taktowna. Ale wiara, że Heath jest przy niej, bardzo by jej pomogła.

Rano wróci do znajomego kieratu. Do świata, który na kilka dni zniknął z jej świadomości, ale przez to nie przestał się kręcić. Jej urlop okolicznościowy dobiegi końca. Pięć dni to aż nadto, by przeboleć stratę mężczyzny, który miał zostać jej narzeczonym. Życie już czeka, by rzuciła się w jego wir bez względu na to, czy jest gotowa, czy nie.

- Będziesz nas odwiedzać? - zapytała matka Danny'ego drżącym głosem.
- Musimy uporządkować jego rzeczy. Na pewno jest tam coś, co zechcesz zatrzymać.

- Oczywiście, że was odwiedzę - zapewniła ją, ciesząc się w duchu, że taksówkarz już trąbi.

Chciała wyjść jak najszybciej, zanim się załamie, nękana poczuciem winy. Nagle jej wzrok padł na zdjęcie, które sama zrobiła Danny'emu na plaży w Torquay. Uśmiechnięty, opalony i mokry Danny, z deską surfingową. Niemal słyszała, jak ją ponagla, by się pospieszyła z tym zdjęciem, bo ucieknie mu fala. Nieoczekiwanie jej poczucie winy zniknęło, ponieważ uprzytomniła sobie, że ulgi doznał on, nie ona. Że już nie cierpi, że nareszcie jest wolny.

- Weź je na pamiątkę. - Matka Danny'ego podała jej fotografię, a ona z wdzięcznością ją przyjęła.

Objęła matkę Danny'ego gestem znacznie bardziej naturalnym i przez krótką chwilę nawet żałowała, że wszystko nie potoczyło się inaczej.

Zapłaciła za taksówkę i nie wypuszczając z ręki zdjęcia, ruszyła przez parking, nie spuszczać wzroku z czerwonych strzałek wskazujących drogę do izby przyjęć. Czowała nieodpartą chęć pójścia tam, przywitania i pożegnania nowych przyjaciół, ale nie wiedziała, jak zostanie przyjęta. Grzebiąc w torbie w poszukiwaniu kluczyków, aż jęknęła na widok mandatu pod wycieraczką. Jednak gdy ją podniosła i wyjęła karteczkę z plastikowej torebki, rozpromieniła się. „Nie bądź dzikus, zajdź na kawę. Dziewczyny i chłopaki z izby przyjęć.”

Drżącymi rękami otworzyła samochód, wrzuciła torbę i fotografię Danny'ego, wsiadła, wyjęła pomadkę i poprawiła włosy, po czym przejechała tak samo jak pierwszego dnia, niepewna, co ją czeka, weszła na oddział.

- Bella!

Gdy szła w stronę stanowiska pielęgniarek, zewsząd słyszała swoje imię, na każdym kroku witały ją uśmiechnięte twarze.

- Cześć! - Nikt jednak nie uśmiechał się tak szeroko jak Hannah. Odłożyła długopis i serdecznie ją uściskała. - Przyszedłeś na nocny dyżur?

- Nie żartuj. - Omiatała wzrokiem korytarz w nadziei, że zobaczy twarz, której widoku najbardziej potrzebowała. - Dlaczego jesteś na dziennej zmianie?

- Masz przed sobą nową oddziałową. - Hannah dumnie wypięła pierś. - Chyba nie muszę ci mówić, co to znaczy dla Kena i dla mnie? Co z Jayne? Pielęgniarki zamilkły, kierowane nie najtrafniej pojmowaną lojalnością wobec poprzedniej szefowej.

- Jakoś sobie poradzi. Ma dobrego adwokata, więc przy odrobinie szczęścia... - Bella wzruszyła ramionami. Nie do niej należało wydawanie wyroków i podobnie jak reszta dziewcząt nie życzyła źle koleżance.

- A ty jak się masz? - Hannah omiotła wzrokiem jej czarny kostium i podkrążone oczy. - Nie był to dla ciebie łatwy tydzień - westchnęła.

- Jakoś się trzymam. - Oczy zaczęły ją niebezpiecznie piec, gdy ogarnęło ją uczucie zawodu: świat nadal się kręcił wokół swojej osi, śmierć Danny'ego nie została zauważona przez sejsmografy, nikt, nawet Jayne, nie okazał się niezastąpiony, a Heath nie odezwał się, kiedy najbardziej go potrzebowała. - Chyba już pójdę.

- Będziesz nas odwiedzać? - zapytała Hannah. Bella wzruszyła ramionami. Jim to co innego, Jim był chodzącą historią oddziału. Nie ma co się oszukiwać, że komuś będzie jej brakowało.

- Na pewno kiedyś przywiozę do was więźnia. I liczę, że potraktujecie nas ze wszystkimi honorami.

- Masz to jak w banku - odparła Hannah z uśmiechem, lecz Bella, mimo że sama zdecydowała, że pora wyjść, czuła się, jakby wyprowadzano ją stamtąd siłą, bo chciała jeszcze choć raz ujrzeć tę jedyną osobę, która mogłaby poprawić jej nastrój. - Ale zanim sobie pójdziesz, na pewno jeszcze kogoś chciałabyś zobaczyć.

Bella uśmiechnęła się zawstydzona.

- Lucy O'Keefe - oświadczyła Hannah, gasząc jej nadzieję. - Ciagle jest u nas na obserwacji.

Idąc wraz z Hannah, starała się nadal uśmiechać,

mimo że tego dnia zupełnie nie miała ochoty na wizytę u Lucy O'Keefe. Była tak wytrącona z równowagi, że nie była pewna, czy wytrzyma u niej nawet pięć minut.

- Kogo ja widzę? Nasz detektyw w spódnicy! - ucieszyła się pacjentka. To jowialne powitanie sprawiło, że Bella uśmiechnęła się nieco swobodniej. Tego dnia pani O'Keefe miała turban z karminowej chusty i pomalowane paznokcie. Na widok Belli odłożyła kolorowy magazyn. Wyglądała jak egzotyczny ptak, który przysiadł na szpitalnym łóżku. Pomimo wcześniejszych wątpliwości jej widok bardzo Bellę ucieszył. Pani O'Keefe nieodmiennie potrafiła wywołać uśmiech na jej twarzy.

- To Hannah zrobiła mi taki manikiur - oznajmiła, spoglądając na swoje dłonie. - Nie rozmawiamy
o mnie. Chcę się dowiedzieć, co u ciebie. Dochodzą mnie tu przeróżne informacje.

No tak, pielęgniarki nie słyną z dyskrecji.

- Dobrze pani wygląda.

- I dobrze się czuję. Mąż szybko wraca do zdrowia

1 za kilka dni zostanie wypisany, a Marnie terroryzuje cały personel dziecięcego. Ale musimy przedłużyć nasz pobyt w Australii. Nie zanoszę się, żebyśmy szybko wrócili do Irlandii. - Popatrzyła na czarny kostium Belli. - Gdzie ty byłaś, dziecko? - Kiedy Bella nie odpowiedziała, wzięła ją za rękę. - Życie cię nie rozpieszczę - westchnęła.

- Przepraszam - wyszeptała Bella przez łzy.

- Za co? - prychnęła Lucy O'Keefe. - Każdemu wolno płakać. Zapewniam cię, że osobiście wyplaka-

łam morze łez. Powiem ci, czego się nauczyłam, chcesz? - Nie czekała na odpowiedź. - Kiedy człowiekowi wydaje się, że gorzej być nie może, kiedy los nie ma dla nas litości, zawsze pojawia się coś, co nam przypomina, jak piękne może być życie. Zachód słońca, pierwsza grzanka po wielu dniach niejedzenia, malejący guz... - Czekała, aż Bella na nią spojrzy. - Guz maleje. Doktor Jameson wysłał mnie na tomografię. - Uśmiechnęła się. - Bello, jest promyk nadziei, a to już bardzo dużo. Wasz onkolog skontaktował się z moim i przejął leczenie. A co najważniejsze, znalazły się fundusze! Doktor Jameson i zarząd szpitala dokopali się do jakichś umów dwustronnych, z których wynika, że mam prawo być tu leczona. Nie bardzo rozumiem, na czym to polega, i mało mnie to obchodzi, ale bardzo się z tego cieszę.

Bella, szczerze uradowana, objęła pacjentkę, która nie wiadomo kiedy stała się przyjaciółką.

- Idziesz teraz do swojego mężczyzny? - zapytała pani O'Keefe z uśmiechem, bo rumieniec na policzkach Belli nie uszedł jej uwadze. - Nie wykręcaj się. Znam wszystkie tutejsze plotki.

- Jakie? - jęknęła Bella.

Lucy O'Keefe usadowiła się wygodniej.

- Że widziano was razem w klubie oraz że Heath wpadł w szal w szatni.

Czy mam rację, że wściekł się o to, że nie wiedział o twojej drugiej pracy?

Bella ponuro pokiwała głową.

- Nie sądzisz, że my, kobiety, mamy prawo do paru sekretów?

- Ale nie na początku znajomości.

Lucy O'Keefe wybuchnęła śmiechem.

- A kiedy? To jest najlepsza pora na tajemnice!

- powiedziała teatralnym szeptem. - Umrę, a mój Patrick będzie święcie przekonany, że był moim jedynym mężczyzną. - Bella wyglądała na oburzoną. - I jestem stuprocentowo pewna, że nie jestem w tym osamotniona. Mężczyźni lubią wierzyć, że nas rozszyfrowali. Bello, on cierpi z powodu urażonej dumy. Aha, nie waż się wyjść, nie zostawiając mi numeru swojego telefonu.

Bella zapisała go na karteczce. Jakie to dziwne, że w taki ponury dzień zawarła tak bliską znajomość. Czowała, że w osobie Lucy O'Keefe ma serdeczną przyjaciółkę.

- Uważaj na siebie. - Lucy opadła na poduszki.

- I nie martw się. On niedługo oprzytomnieje.

Czy aby na pewno? Słyszała za plecami jego kroki. W jego głosie wychwyciła nutę udawanej obojętności.

- Co to, odchodzisz bez pożegnania? - zawołał za nią.

Gdy się odwróciła, jej wzrok padł na jego jasne włosy, niemal białe w świetle jarzeniówek.

- Ja dopiero... - Zabrakło jej słów w chwili, gdy najbardziej ich potrzebowała.

Heath zmierzył ją wzrokiem i najwyraźniej doszedł do takich samych wniosków co Lucy.

- Jak pogrzeb? - zapytał.

- Koszmar. - Uśmiechnęła się blado. - Podczas pożegnalnego spotkania wszyscy się zachwycali, że Danny miał taki piękny pogrzeb, ale ja uważam, że słowo „koszmarny” lepiej to oddaje.

- Przyszłaś po samochód?

- Pod wycieraczką znalazłam zaproszenie, więc wpadłam pożegnać się z Hannah i dziewczynami. Byłam też u Lucy. To dobra wiadomość, prawda?

- Fantastyczna.

Przyglądał jej się bacznie i zarazem nieufnie, a ona zastanawiała się, jak zakończyć tę rozmowę, jak zmusić stopy, by ruszyły z miejsca.

- Pójdę już - wykrztusiła w końcu, a on ku jej rozpaczy przytaknął ze zrozumieniem.

- Ja też. Mam mnóstwo roboty.

Nie pozostawało jej nic innego, jak się pożegnać, bo sprawa była jasna jak słońce. To, co ledwie się zaczęło, już się skończyło.

- Napijesz się kawy?

Struchlała podniosła na niego wzrok, ale on na nią nie patrzył, więc chociaż wcale nie miała ochoty na kawę, posłusznie poszła za nim do jego gabinetu. Panował tam nieopisany bałagan, na biurku walały się dokumenty, półki ugięły się pod ciężarem książek, a na każdym skrawku wolnej przestrzeni stały kubki po kawie.

- Ja też cię wtedy okłamałem. - Stał zwrócony do niej plecami, więc nie widziała jego twarzy. - Nie ma większego ode mnie bałaganiarza.

Doprowadzałem Jackie do szaleństwa.

- W twoim domu panuje idealny porządek.

- Bo mam sprzątaczkę. Przychodzi codziennie.

- Niezbyt pewną ręką wsypywał cukier do kubków.

- Chciałem zrobić na tobie dobre wrażenie.

- Przepraszam, że nie mogłam ci wszystkiego

powiedzieć. - Splotła palce na kubku. - Chciałam, ale nie mogłam. Ciebie z kolei obowiązuje tajemnica lekarska.

- Wiem. - Nareszcie na nią popatrzył. - Kiedy zniknęłaś za drzwiami komisariatu, zrozumiałem, że postąpiłaś słusznie, nic mi nie mówiąc.

Tak, na pewno chciałbym jakoś Jayne ostrzec, a gdybym nawet się powstrzymał, inaczej bym się zachowywał. Chcę tylko wiedzieć, czy...

- Od początku byłam pewna, że to nie ty - powiedziała półgłosem, czując, że teraz ona musi zadać niewygodne pytanie. - Heath, dlaczego nie zadzwoniłeś? Wiedziałeś, że cię potrzebuję. Dlaczego postanowiłeś trzymać się z daleka? Zdaję sobie sprawę, że było ci przykro, ale nie musiałeś mnie karać!

- Bello! - Chwycił ją pod brodę i zajął głęboko w oczy. - Ty naprawdę myślisz, że chciałem cię ukarać?! Chciałem ci pomóc...

- Pomóc, unikając mnie? To był najczarniejszy tydzień w moim życiu. Próbowалаm pograć się w żalu z powodu śmierci Danny'ego, a myślałam tylko o tobie.

- Nie tylko o mnie - wypomniał jej, zniżając głos, a ona przytaknęła, nareszcie dając upust łzom. Wtulona w niego czerpała pociechę z jego silnych ramion.

- Nigdy o nim nie zapomnę.

- Wiem. Wiem, że tak będzie. Bardzo, bardzo chciałem do ciebie zadzwonić i dowiedzieć się, jak się czujesz. Przejeżdżałem pod twoimi oknami setki razy. Chciałem zająć do ciebie, zobaczyć cię, pomóc ci w tych trudnych chwilach.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś?

- Jackie... - To jedno słowo ją zmroziło. - Nie wyobrażałem sobie, żebym kiedykolwiek mógł poprosić byłą żonę o radę w sprawach sercowych, ale nie miałem do kogo się zwrócić. Zapytałem ją, co mam robić.

- I co doradziła? - Uśmiechnęła się przez łzy na myśl, że ten pewny siebie

mężczyzna bywa w rozterce. On jednak nie widział jej twarzy przytulonej do jego piersi.

- Powiedziała, że prawdopodobnie potrzebujesz czasu dla siebie, że powinienem odczekać, dać ci czas do namysłu. Brzmiało to sensownie. Bo przecież kiedy Danny umierał, poprosiłaś mnie, żebym sobie poszedł.

- Zrobiłam to dla niego - odparła. - Kiedy podrzuciłeś mnie pod komisariat, byłam zbyt zmęczona i zrozpaczona, żeby ci tłumaczyć, że prowadziłam śledztwo, ale chciałam, żebyś był blisko.

- Kazałaś mi jechać do domu - zauważył, spoglądając jej w oczy. - Powiedziałaś, że tego chcesz.

- Kłamałam.

' - Bello, nie będziemy się spieszyć. - Obsypał jej twarz pocałunkami. - Nie musimy. - Wyczuł, że zdziwiona uniosła brwi. - Co złego powiedziałem tym razem?

- Tak ci poradziła Jackie? - Uwolniła się z jego objęć. - Skoro tak, to wyklucza jakiegokolwiek poważne rozmowy. Może na dodatek mamy widywać się raz albo dwa razy w tygodniu? - Na jego twarzy malowało się przerażenie. - I jeśli mamy się nie spieszyć, to znaczy, że rezygnujemy z seksu? - Dech mu zaparło.

- Przykro mi to mówić, ale uważam, że Jackie nie powinna ci doradzać w sprawach damsko-męskich. Nie udało się wam, już zapomniałeś?
- Ale nam się uda - oświadczył, obejmując ją raz jeszcze i powtarzając to, co najbardziej chciała usłyszeć. - Bello, nam się uda.

EPILOG

- Mieliliśmy się nie spieszyć...

Spoglądając na słodką twarzyczkę swojej nowo narodzonej córeczki, która przysła na świat dwa tygodnie przed czasem, Bella nie mogła wprost uwierzyć, że chociaż Heatha zna krócej niż dziewięć miesięcy, tyle przez ten czas się wydarzyło.

Przekonała się na własnej skórze, że pigułka nie jest przeznaczona dla aspirujących agentek, które gonią w piętke, pracują na nocnej zmianie i prowadzą chaotyczne życie płciowe, co niekoniecznie sprzyja przestrzeganiu reżimu narzuconego przez biologię.

- Warto było na nią czekać - zażartował Heath zadowolony, że wymknął się z kotła w izbie przyjęć na parterze. Wsiadł do windy i wjechał na oddział położniczy, by spędzić tam nieco przedłużoną, popołudniową przerwę. Usadowił się na łóżku obok Belli, by wraz z nią podziwiać ich wspólne dzieło. Noworodek był zawinięty w miękki czerwono-pomarańczowy kocyk. - Skąd się to wzięło?

- Lucy mi go dała, nim wyjechała do Irlandii. Podarowała mi dwa kocyki. Drugi był turkusowy. Na wypadek gdyby okazało się, że mamy chłopczyka.

- Dzięki Bogu, że stało się inaczej. - Przytulając Bellę, opadł na poduszki.

- Tęsknisz za nią?

- Chyba tak - przyznała. Lucy O'Keefe była jej największą podporą, gdy odkryła, że jest w ciąży. Współczuła jej, gdy nękały ją mdłości, i straszyla ją barwnymi opowieściami o swoim porodzie. - Cieszę się, że już jest u siebie, ale dobrze było, kiedy była tutaj.

- Jeszcze ją zobaczysz. Przecież nie wyjechała na... No nie, to jednak jest drugi koniec świata, ale jestem pewny, że znowu wybierze się na wakacje do Australii.

- Jeśli firma ubezpieczeniowa zgodzi się wypuścić ją z kraju.

- Faktycznie. - Pocałował ją w czubek głowy. Czowała, że Heath jest bardzo zmęczony, mimo że nie narzekał, tym bardziej że oprócz pracy w izbie przyjęć przez trzydzieści sześć godzin trzymał ją za rękę w trakcie porodu, który trudno nazwać szybkim i przyjemnym.

Jednak oprócz zmęczenia wyczuwała, że coś jeszcze mu dokucza. Mimo że był przy niej, mimo że mówił to, czego od niego oczekiwała, czowała dystans między nimi. Działo się coś, nad czym nie panowała. On coś przed nią ukrywa.

- Heath, wszystko w porządku?

- W idealnym - odparł. - Dlaczego miałoby być inaczej?

- Ty mi to powiedz. - Patrzyła na niego spod opuszczonych powiek. - Wiem, że coś cię gnębi.

- Tak to jest, jak człowiek ożeni się z detektywem - westchnął.

- Więc mów - nalegała. - Heath, urodziłam dziecko. To co innego niż przeszczep mózgu. Można ze mną rozmawiać o innych sprawach niż kocyki i misie!

- No dobra. - Mimo swobodnego tonu nie potrafił patrzeć jej w oczy. -
Pamiętasz wczorajszy najazd Jackie i naszych dzieci?

Przytaknęła, niepewna, do czego zmierzał. Faktycznie, Jackie przywiozła je, by poznały siostrzyczkę. Bella zniosła to bez cienia zazdrości.

No, może trochę ją to kosztowało, zwłaszcza gdy pochylając się nad łóżeczkiem małej, Jackie posłała Heathowi spojrzenie pełne melancholii. To ukłucie zazdrości Bella przypisała temu, że pokarm wzbierał jej w piersiach, bo zbliżała się pora karmienia i ogarnął ją niepokój. Nie miała najmniejszych wątpliwości, co ją łączy z Heathem i teraz to poczucie bezpieczeństwa pozwoliło jej naciskać, by powiedział, co mu leży na sercu.

- Przed tą wizytą Jackie zadzwoniła do mnie, bo wezwała ją wychowawczyni Lily. Powiedziała, że Lily cały dzień płakała. Wstała, żeby powiedzieć, że ma siostrzyczkę, ale się rozplakała. - Heath wzruszył ramionami. - Może jest przemęczona? Może to dla niej za dużo?

- Co Jackie o tym sądzi?

Nie mógł spojrzeć jej w oczy. Wpatrywał się w cienkie paluszki zaciśnięte na swoim palcu.

- No, powiedz. Wziął głęboki oddech.

- Lily boi się, że już przestała być moją małą księżniczką. Wyznała mamie, że myślała, że urodzi się chłopiec i to Max zostanie zepchnięty na drugi plan.

- Biedne dziecko! - wzruszyła się Bella. - Myślałeś, że to sprawi mi przykrość? Że będę zazdrosna o małą dziewczynkę?

- Nie wiedziałem, co myśleć - przyznał. - Dopiero co urodziłaś... To dla ciebie poważny wstrząs.
- Heath, Lily jest twoją córką. To, co ją martwi, martwi także ciebie. Spodziewałabym się takiej samej reakcji...
- W jej przypadku? Słuchaj, musimy dać jej imię.
- To prawda. - Bella zerknęła na swoją córkę.
- Tyle jest tych imion... Musimy wybrać takie, które do niej pasuje.
- Nie możemy ciągle mówić o niej „ona”. - Obserwował, jak Bella mnie w palcach brzeg kocyka. Czytał w jej myślach. - Od dawna podoba mi się imię „Lucy”.
- Gdy Bella wstrzymała oddech, poczuł satysfakcję. Gdyby przyszło mu zmienić zawód, mógłby także zostać detektywem. Chyba że potrafi czytać wyłącznie w myślach Belli? - Dużej Lucy na pewno przewróciłoby się od tego w głowie, bo uważa, że nas wyswatała.
- O, na pewno byłaby dumna jak paw - powiedziała z uśmiechem.
- Co ty na to? - szepnął. - Lucy Jameson.
- Lucy Jameson - przytaknęła, przytulając policzek do małej główki.
- Uważam, że nasza małeńka Lucy powinna jak najszybciej poznać swoją dużą imienniczkę, więc w podróż poślubną polecimy do Irlandii. Zauważ, że jeszcze nie mieliśmy okazji nigdzie wyjechać.
- Znajdziesz na to czas?
- Sav Ramirez z okazji narodzin dziecka wyjechał do Hiszpanii na trzy miesiące, więc zważywszy, że jestem już konsultantem pełną gębą, podejrzewam, że da się to jakoś załatwić.

- Naprawdę?

- Oczywiście.

On zawsze potrafi sprawić jej radość, zawsze jest gotowy dać więcej, niż sam ośmiela się brać. Teraz ona powinna wydorosnąć, postarać się ubarwić i ułatwić życie człowiekowi, którego kocha.

Nie pod przymusem, ale z własnej woli.

- Zadzwoń do Jackie - rzekła półgłosem. - Powiedz, że zapraszasz dzisiaj dzieci na podwieczorek. Zabierz je do parku rozrywki albo w podobnie atrakcyjne miejsce. Niech poczują się wyróżnione.

- Bello, ona ma dopiero trzy dni. Nie mogę dopuścić do tego, żebyś była sama w porze odwiedzin.

- Nie będę sama - zaprotestowała. - Odwiedzą mnie chłopcy z komisariatu, jak będą szli do pubu. Umówili się tam, żeby oblewać narodziny Lucy. Wiem, że nienawidzisz, jak rozmawiamy o pracy. Jedź do dzieci, bardzo cię proszę.

Teraz, inaczej niż dziewięć miesięcy wcześniej, nie zatrzymywała go na siłę. Zrozumiała już, że ten wspaniały, troskliwy mężczyzna musi mieć własne sprawy oraz że on zawsze do niej wróci.

- Jesteś pewna? - zapytał. - Będą wniebowzięte.

- Więc jedź do nich. - Miała absolutną pewność, że należy to zrobić.

Kiedy przepęlnia nas radość, łatwo jest dzielić się nią z innymi. -

Zadzwoń do mnie, jak wrócisz do domu, albo pogadaj z położnymi, może pozwolą ci wpaść do nas po godzinach wizyt. Będziemy na ciebie czekały.